

KSIĘGARNIA POLSKA

p. f. BR. RYMOWIOZ,

ul. Kazańska №26. Telefon №261,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Bandrowski E., dr. Chemja organiczna, rs. 1 k. 80.
- Chaignon, ks. Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do świętości kapłańskiej przez modlitwę wewnętrzną. Wyd. II, 2 tomy po rs. 2.
- Chodźko A. Dokładny słownik polsko-angielski i angielsko-polski. Wydanie nowe, rs. 5.
- Choiński-Jeske T. W pętach, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
- Coloma L. Kurrita, powieść, rs. 1 k. 50.
- Corbier, ks. O naczyniach i sprzętach eucharystycznych, rs. 1 k. 20.
- Czepulewicz M., ks. Homilie na wszystkie niedziele i święta doroczne, rs. 3.
- Darowski Ad. Szkice historyczne. (TREŚĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim w XVII wieku. Intryga Salomonka. Misja dyplomatyczna w XVII wieku), rs. 1 k. 80.
- Dzieła literatury powszechnej, z ilustracjami, t. IV, część I. Opracowane przez Ed. Porębowicza, J. A. Świerckiego i F. Jezierskiego, rs. 2.
- Dziękowski J. Monografia kościoła parafialnego w Biedkowie, rs. 1.
- Fouillée A. Moralność, sztuka i religja podług Guyana, rs. 1 k. 20.
- Garnston. Lamparce życia, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.
- Gide. Zasady ekonomji społecznej, rs. 3 k. 50.
- Haimot J., prof. Cieszyń i ziemia cieszyńska pod względem geograficzno-statystycznym, k. 50.
- Junosza Klemens. Pajaki. Powieść, rs. 1 k. 20.
- Kernig T., dr. Hygiena skromności, k. 60.
- Kosiakiewicz W. Władec, pow., rs. 1.
- Kowerska Z. Irena, pow., rs. 1 k. 20.
- Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gostawic Paska, rs. 1.
- Lewandowski P., ks. Prawdy wiary i obyczajów, oparte wyłącznie na Piśmie św., rs. 3.
- Mantegazza P. Sztuka ożenienia się, k. 80.
- Maspero G. Opowiadania historyczne. Egipt i Assyria, rs. 1 k. 80.
- Matuszewski I. Djabeł w poezji, studjum, rs. 1.
- Nakowski W. Zarys geografji powszechnej rozumowej. Wydanie drugie, rs. 2 k. 50.
- Niemcewicz-Ursyn Jul. Śplewy historyczne. Wydanie nowe, k. 75, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Niklewicz K. Przemysł owocowy, rs. 1 k. 20.
- Or—ot. Pieśni, rs. 1.
- Perez B. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego, rs. 1 k. 50.
- Rodziewicz Marja. Anima Vilis, powieść, rs. 1 k. 20.
- Rodziewicz Marja. Na fali, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Rohlfes. Nauka leczenia zwierząt domowych, wydanie nowe, przerobione, z 66 drzew. w tekście, rs. 1.
- Sattler A. Fizyka popularnie ułożona, k. 60.
- Sewer. W cieniu i w słońcu, obrazki, rs. 1 k. 60.
- Sieradzki H. Solanka, k. 40.
- Sollier P., dr. Psychologia idioty i głupstwa, z 12 tablicami, rs. 1.
- Suñima L. Z. Historia Franka i Frankistów, rs. 1 k. 20.
- Toeppen M., dr. Wierzenia mazurskie z dodatkiem, zawierającym klechdy i baśnie mazurów, rs. 1 k. 20.
- Wappler N., ks. Historia kościoła katolickiego. Wydanie siódme, poprawione, k. 90.
- Zapolska Gabriela. We krwi, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 1 k. 80.

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymienić źródło, z którego adres firmy zaczerpnęto.

Najnowsze wydawnictwa Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

„KRÓLESTWO ZWIERZĄT”.

Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według *Brehma* i innych najlepszych źródeł opracowane, z licznymi rycinami.

Znakomita praca powszechnie cenionego zoologa należy do wyjątkowych dzieł w literaturze naukowej, a sposób obrazowy traktowania przedmiotów, charakterystyka życia, zwyczajów, właściwości całego świata zwierzęcego, od małej do wielkiej, opisy przeplatane epizodami myśliwskimi i łowieckimi, czynią tę książkę nadzw. interes. i pouczającą.

„Królestwo zwierząt” w objętości 60 co najmniej arkuszy druku, ozdob. 300 ilustracjami, wydanie w 10 zeszytach 6-arkuszowych. Zeszyt 1 i 2 opuścił prasę; cena zeszytu 45 k., z przesyłką k. 50. Cena całego dzieła rs. 4 k. 50, z przesyłką rs. 5.

Demeny Jerzy. Zasady wychowania fizycznego w Szwecji. Przekład A. Gawrońskiej; k. 40.

Niklewicz Konrad (b. inspektor winnic w Austro-Węgrzech). Przemysł owocowy. Najkompletniejsze i wszechstronne użytkowanie owoców w przemyśle wielkim i małym, w handlu i gospodarstwie domowym. Z 85 drzewor.; rs. 1 k. 20.

Nusbaum Józef dr. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do nauczania prywatnego, dla młodzieży od lat 10 do 14. Z 272 rysunkami w tekście; rs. 1 k. 80.

Podręcznik do systematycznego dyktanda, według uchwał akad. umiej. w Krakowie, ułoż. przez J. W., M. P., C. B., C. N.; k. 60, w opr. k. 80.

Rewieński Stanisław. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie; rs. 1 k. 20, w ozd. opr. rs. 1 k. 60.

Rohlfes. Nauka leczenia zwierząt domowych. Dwa dzieła drugie wydanie, zupełnie przerobione przez dr. G. Felischa, powiat. weterynarza w Inowrocławiu. Przel. A. Strzelecki. Z 66 drzew. w tekście; rs. 1, w opr. rs. 1 k. 20.

Schreber M., dr. med. Gimnastyka lecznicza pokojowa, czyli zasady leczniczych ćwiczeń gimnastycznych bez przyrządów i pomocy wykonywanych, dla pici obojga i każdego wieku. Z 24 wyd. niemieckiego przel. dr. med. R. Radziwiłłowicz. Z 45 drzewor. w tekście i tablicą; k. 60, w opr. k. 80. (258-3-3)

ОБЪЯВЛЕНИЕ.**ПРАВЛЕНИЕ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛ. БАНКА**

Снимъ имѣетъ честь довести до свѣдѣнія Гг. акціонеровъ, что второй и послѣдній взносъ по акціямъ XVI-го выпуска въ размѣрѣ ста пятидесяти рублей будетъ приниматься до 3-го Ноября сего года исключительно въ кассѣ Правленія и въ нижеслѣдующихъ учрежденіяхъ: въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ въ Вильнѣ, въ С.-Петербургскомъ Международномъ Банкѣ въ С.-Петербурѣ, въ Варшавскомъ Учетномъ Банкѣ въ Варшавѣ, въ Банковскомъ Домѣ Г. Вавельберга въ С.-Петербурѣ и Варшавѣ, въ Рижскомъ Виржевомъ Банкѣ въ Ригѣ и въ Московскомъ Купеческомъ Банкѣ въ Москвѣ; причемъ одновременно съ приемомъ второго взноса взаимныя временныя свидѣтельства будутъ выдаваемы подлинныя акціи XVI вып. съ купонами на право полученія дивиденда на 1893 годъ.

За невѣдомость по временнымъ свидѣтельствамъ платежа въ срокъ, выскисываться будетъ въ пользу Банка, считая съ 1-го Декабря сего года по день уплаты 5% интереса и 5% пени и насимъ, согласно § 6 Устава, акціи сии будутъ проданы съ публичнаго торга. (2013)

GRAND HOTEL GARNI,

CHMIELNA № 5.

Nowy hotel w Warszawie.

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego-Swiatu, posiada 80 pokoiów, urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorzędných hôtels garnis. Pomimo znacznych ulepszeń ceny nizkie. Bezpłatne użytkowanie z biblioteki miejscowej; ułatwienia paszportowe. Zarząd, dbały o wygodę gości, udziela wszelkich informacji, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Karet kolejowa wysyła się na główne pociągi. Kantor najmu koni i powozów, oraz skrzynka pocztowa w domu. Kapiela, stacja dorożek i przystanek tramwajowy—w pobliżu. Bruk drewniany przed domem. (255-6-3) Zarządzający St. Postek.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pierniki i t. p. Wielki wybór piśm; usługa polska. (1796)

Cecha fabryczna.

**PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW (227)
ST. MAJEWSKI I S-ka****HODOWLA ROZ,**

drzew ozdobnych i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.

Cenniki franko. (204)

PETERSBURSKA

Szkola Muzyczna,

Nowski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.

Dyrekcja: (1929)

Prof. K. J. Lutsch, J. Borowka.

Biblioteki, Czytelnie prywatne, zbiorowe, kolporterje urząda i dostarcza książki wszelkich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych; przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne, Księgarnia Teodora Paprockiego i S-ki, Nowy-Swiat № 41, w Warszawie. Katalogi nowości bezpłatnie. (270-3-1)

Woda Toaletowa Es-Tam-Tam.

Firma nagrodzona na europejskich wystawach dzieściami złotymi medalami i wyższymi odznaczeniami.

MIGDALOWE

CIASTO MYDLANE

Przygotowywa Laboratorium A. ENGLUND.

Migdałowe ciasto mydlane na soku brzoźowym, którego obfita, oświeżająca i przyjemna pianą, przesycając skórę, nadaje jej miękkość i delikatność, używa się jak mydło. Cena za kawalek 35 kop., z przesyłką 6 kawalców—2 rs. 50 kop. Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na podpis A. Englund czerwonym atramentem i markę S.-Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego. Dostać można w Najwyższej zatwierdzonej ruskim Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, № 12, oraz we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. Skład główny na całą Rosję: A. Englund, Petersburg, Baszejnaja ulica, № 2. (1561)

WYSTREZGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.

naprzeciw pałacu Anielskiego.

Newski prosp. 64,
BR. HENNEBERG,
Mazuryn Władysław (1976-4)
MELCHIORY I BRONZY.

JEST DO SPRZEDANIA lub do zamiany na majątek w kraju południ-zachodnim, 800 dziesięcin ziemi z lasem, z dobrze zagospodarowanym folwarkiem i murowaną gorzelnią na 400 pudów słoju. Gubernia poltawska, pow. romeński, 5 wiorst od stacji drogi żelaznej. Zwracać się pod adresem: Помны. Петру Арнадіенчу Мазаракі. (1993-4-3)

LEK. WOLICHI, Newski 57, m. 5. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 i godz.). (1890)

W KANTORZE.

— Panie pryncypale, wielka nowina!
— No, co nowego?
— Pani pryncypałowa urodziła syna!
— Tak?... To ślicznie, niech go pan zapisze na «przychód». (Facet)

ZARZĄD

DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ

zawiadamia, że z dniem 15 (27) października r. b. na czas zimowy ustanowiony został następujący rozkład jazdy pociągów osobowych:

Według czasu warszawskiego:

a) Od Mławy do Kowla.

1) Pociąg pocztowy Nr. 4.

Odchodzi z Mławy o godz. 6 m. 48 rano, przychodzi do Warszawy o godz. 11 m. 10 rano.

Odchodzi z Warszawy o g. 2 m. 47 popoł., przychodzi do Iwangrodu o g. 6 m. 25 w.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 6 m. 46 w., przych. do Lublina o g. 8 m. 56 w.

Odchodzi z Lublina o g. 9 m. 8 w., przychodzi do Chełma o g. 11 m. 12 w.

Odchodzi z Chełma o g. 11 m. 20 w., przych. do Kowla o g. 1 m. 29 w nocy.

2) Pociąg osobowy Nr. 2.

Odchodzi z Mławy o g. 5 m. 18 popoł. przych. do Warszawy o g. 9 m. 38 w.

Odchodzi z Warszawy o g. 7 m. 47 r., przych. do Iwangrodu o g. 11 m. 28 r.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 11 m. 58 r., przychodzi do Lublina o g. 2 m. 19 popoł.

Odchodzi z Lublina o g. 2 m. 34 popoł., przych. do Chełma o g. 4 m. 51 popoł.

Odchodzi z Chełma o g. 4 m. 58 popoł., przych. do Kowla o g. 7 m. 38 w.

3) Pociąg osobowy Nr. 6.

Odchodzi z Warszawy o g. 11 m. 39 w., przych. do Iwangrodu o g. 3 m. 13 w nocy.

b) Od Kowla do Mławy.

1) Pociąg pocztowy Nr. 3.

Odchodzi z Kowla o g. 3 m. 36 w nocy, przychodzi do Chełma o g. 6 m. 15 r.

Odchodzi z Chełma o g. 6 m. 23 r., przych. do Lublina o g. 8 m. 39 r.

Odchodzi z Lublina o g. 8 m. 54 r., przychodzi do Iwangrodu o g. 11 m. 13 r.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 11 m. 34 r., przychodzi do Warszawy o g. 3 m. 11 popoł.

Odchodzi z Warszawy o g. 5 m. 31 popoł., przychodzi do Mławy o g. 9 m. 53 w.

2) Pociąg towarowo-osobowy Nr. 1.

Odchodzi z Kowla o g. 8 m. 11 r., przychodzi do Chełma o g. 11 m. 25 r.

Odchodzi z Chełma o g. 11 m. 33 r., przychodzi do Lublina o g. 2 m. 9 popoł.

Odchodzi z Lublina o g. 2 m. 22 popoł., przych. do Iwangrodu o g. 5 m. 8 popoł.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 5 m. 43 popoł., przychodzi do Warszawy o g. 9 m. 56 popoł.

Odchodzi z Warszawy o g. 8 m. 18 r., przychodzi do Iłowa o g. 1 z poł.

3) Pociąg osobowy Nr. 5.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 3 m. 28 w nocy, przychodzi do Warszawy o g. 7 m. 2 r.

c) Między Iwangrodem a Łukowem.

Pociąg pocztowy Nr. 4.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 12 w poł., przych. do Łukowa o g. 1 m. 58 popoł.

Pociąg pocztowy Nr. 3.

Odchodzi z Łukowa o g. 3 m. 8 popoł., przychodzi do Iwangrodu o g. 5 m. 31 popoł.

Pociąg osobowy Nr. 3-bis.

Odchodzi z Łukowa o g. 10 m. 13 r., przych. do Iwangrodu o g. 11 m. 57 r.

Pociąg osobowy Nr. 4-bis.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 5 m. 33 popoł., przychodzi do Łukowa o g. 7 m. 13 w.

Pociagi towarowe, do których będą dodawane wagony osobowe od Iwangrodu do Lublina.

Mieszany pociąg Nr. 52.

Odchodzi z Iwangrodu o g. 3 m. 48 w nocy, przychodzi do Lublina o g. 8 m. 10 r.

Mieszany pociąg Nr. 53.

Odchodzi z Lublina o g. 10 m. 53 w., przychodzi do Iwangrodu o g. 2 m. 55 w nocy.

Od Lublina do Chełma.

Mieszany pociąg Nr. 52.

Odchodzi z Lublina o g. 9 m. 7 r., przychodzi do Chełma o g. 1 m. 29 z poł.

Mieszany pociąg Nr. 51.

Odchodzi z Chełma o g. 1 m. 48 z poł., przych. do Lublina o g. 5 m. 38 popoł.

Po drodze obwodowej.

1) Pociąg osobowy Nr. 8 (wąsko-torowy).

Odchodzi z Warszawy warsz.-wied. o g. 1 m. 52 z poł., przych. do Pragi-Warszawy teres. o godz. 2 m. 30 popoł.

2) Pociąg osobowy Nr. 9 (wąsko-torowy).

Odchodzi z Pragi teres. o g. 3 m. 2 popoł., przychodzi do Warszawy w.-w. o g. 3 m. 40 popoł.

UWAGA. 1) Pocztove i osobowe pociagi na głównej linii od Warszawy do Kowla i Lukowskiego uczastku łączą się z pociągami południowo-zachodnich, iwangrodzko-dąbrowskiej i warsz.-teresp. dróg żelaznych. (1992-3-3)

2) Pocztove i osobowe pociagi na linii Warszawa-Mława łączą się z pociągami marjenbursko-mławskiej drogi żelaznej.

3) Osobowe pociagi na drodze obwodowej łączą się z jednej strony z pociągami kurjerskim warszawsko-wiedeńskim, z drugiej zaś z pociągiem pocztowym warszawsko-terespolskiej dr. żel.

MEBLI

wielki wybór, kupionych przy okazji w domach bogatych, oraz różne sprzęty do umeblowania: porcelana, brzozy, obrazy, dywany i t. p. Obsta-lunki wykonywane są pod osobistym dozorem wła-sciela **Z. JOE**. Przy otrzymaniu 30 procen-tów zadatku, żądane przedmioty wysyłane są do wszystkich miast Cesarstwa. **Ceny najniższe.** (1986-6-3)

№ 12, Mała Morska № 12.

BACZNOŚĆ
przed podrabianiem

„EXSICCATOR”.

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. **Niszczący** grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszura bezpłatnie. **Uważać** na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Po-trzebni agenci. Dostać można tylko: **Marszałkowska 117.** Adres: inż. **RITTER**, Warszawa. (80-49)

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko matczyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję

Aleksander Wentzel

Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. **ALEKSANDER WENTZEL** w Petersburgu. (1734-52-12)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju» jako źródło powziętych informacji.

Wyciąg z N-ru 284 „Gazety Handlowej” z dnia 30 listopada (12 grudnia) 1892 roku.

OGŁOSZENIE.

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ NADWIŚLAŃSKIEJ.

Na zasadzie art. 1 i 12 NAJWYŻEJ zatwierdzonego w dniu 14 Czerwca 1888 r. postanowienia Rady Państwa, NAJWYŻEJ zatwierdzonej w dniu 18 Lutego 1889 r. uchwały Komitetu Ministrów i zatwierdzonych przez J.W. Ministra Finansów czasowych przepisów z dnia 12 Stycznia 1891 r., założoną została w Gdańsku, przez Towarzystwo drogi żelaznej Nadwiślańskiej, w dniu 1 (13) Listopada roku 1892, **Agentura Handlowa** dla załatwiania zleceń właścicieli zboża, w zakresie sprzedaży, przechowania i wydania nabywcom wysyłanych z dróg żelaznych ruskich do rzeczonoego portu ładunków zbożowych, oraz dla inkasowania udzielanych na takie ładunki, według specjalnych przepisów, zaliczek.

Zarząd Agentury powierzony został Agentowi Handlowemu drogi żelaznej Nadwiślańskiej, **p. Edmundowi Ehrlichowi**, który stosownie do przepisów, obowiązującym jest między innymi: a) przyjmować zlecenia sprzedaży tylko takich transportów zbożowych, które idą pod adresem Agentury; b) przy załatwianiu tych zleceń postępować, jak przystoi sumiennemu pełnomocnikowi, i nie tylko spełniać wyraźne wskazówki mocodawców, ale też pilnować ich dobra, jak własnego, nie wdając się w żadne operacje handlowe lub komisowe na własny rachunek, ani też w zakupy zboża na rachunek Agentury i c) komunikować bezpłatnie zgłaszającym się do Agentury interesantom wszelkie informacje co do stanu rynku zbożowego, tudzież udzielać rad i wskazówek, co do możliwie najkorzystniejszej sprzedaży ich zbożowej produkcji. Interesanci, życzący sobie korzystać z usług Agentury Gdańskiej, raczą adresować swoje transporty do Agentury Handlowej drogi żelaznej Nadwiślańskiej w Gdańsku: „*Danzig, Der Commerziellen Agentur der Weichselbahn*,” wysyłając pod tymże adresem, jeśli ładunek nie jest obciążony zaliczką — duplikat kolejowego listu frachtowego z załączeniem odezwy, która, w liczbie niezbędnych wskazówek, ma zawierać adres, pod jakim Agentura powinna wysłać rachunek z dokonanej sprzedaży, łącznie z pobraniami za towar pieniędzmi. Wszelkie wogóle ładunki zbożowe, obciążone wydaniami przez drogę Nadwiślańską na jej stacjach wysyłających zaliczkami, powinny być również adresowane w sposób powyżej wskazany do Agentury drogi Nadwiślańskiej w Gdańsku; przyczem interesant, w razie powierzenia sprzedaży takich ładunków Agenturze, wysyła tej ostatniej duplikat listu frachtowego za pośrednictwem Zawiadowcy stacji wysyłającej, na której zaliczka została wydana.

Zboże, nadchodzące pod adresem Agentury bez szczególnych wskazówek właściciela — sprzedaje się niezwłocznie po nadejściu najlepszym firmom eksportowym, lub do młynów, unikając wszelkimi możliwymi sposobami sprzedaży spekulantom i komisjonerom. Celem dostarczenia właścicielom zboża możliwie silnej gwarancji ich interesu, odnośnie do ceny sprzedaży, rachunków, wagi zboża i kursu waluty ruskiej — sprzedaż zboża dokonywa się z wszelką możliwą starannością i z największą dla klienta korzyścią, według zasad giełdy Gdańskiej, przy udziale, w charakterze maklera przysięgłego, jednej z najpoważniejszych firm Gdańskich, oraz stwierdza się świadectwami sprzedażnymi tejże firmy za podpisem nabywców. W świadectwach zaznacza się data (rok, dzień i miesiąc) sprzedaży, cena umówiona, gatunek, ilość i jakość towaru, oraz № wagonu i № listu frachtowego, za którym towar przybył.

Zboże sprzedane odbiera się przez Agenturę ze stacji przeznaczenia i wydaje nabywcom podług wagi, określonej przez przysięgłego wagowego.

Jeśliby wysyłający życzył sobie, aby jego zboże przed sprzedaniem było przechowywane czas jakiś w magazynach miejscowych, w takim razie Agentura ma obowiązek wyładować je do wynajętych w tym celu magazynów, strzedz starannie i w razie potrzeby przedsięwziąć niezbędne środki, celem przewietrzenia i przeróbki ziarna.

Po otrzymaniu pieniędzy od nabywcy, Agentura formuje niezwłocznie i w każdym razie nie później jak w ciągu dni trzech szczegółowy rachunek dokonanej sprzedaży, i wysyła takowy wraz z otrzymaną za towar sumą osobie, która przysłała Agenturze zboże w komis, a więc kolejowy na to zboże duplikat listu frachtowego — za potrąceniem z tejże sumy następujących, przynależnych od właściciela towaru, opłat i pborów:

- 1) Opłaty przewozowej, wraz ze wszystkimi należnościami drogi żelaznej, podług obowiązujących taryf;
- 2) wydanej na towar zaliczki; 3) procentu za czas rzeczywistego użytkowania z sumy zaliczkowej, obliczonego, jak obecnie, w stosunku 6% rocznie; 4) komisowego za wydanie zaliczki, obliczonego: a) dziennie, za czas użytkowania z zaliczki, podług normy 2% rocznej, lecz nie wyżej nad $\frac{1}{3}\%$ od sumy zaliczkowej *na utworzenie funduszu zapasowego* i b) *jednorazowo w wysokości $\frac{1}{3}\%$ od sumy zaliczkowej*, tytułem zwrotu drodze żelaznej kosztów prowadzenia operacji zaliczkowej; 5) komisowego za sprzedaż zboża, w wysokości 1% od osiągniętej przy sprzedaży sumy; 6) wydatków, poniesionych przy sprzedaży i ważeniu, w wysokości 6 marek od wagonu; 7) za przewóz zboża z drogi żelaznej do magazynu — podług rzeczywistych kosztów; 8) za przechowanie w magazynie Agentury, tudzież za roboty przy przewietrzaniu i przeróbce zboża — podług rzeczywistych kosztów; 9) za asekurację zboża podług rzeczywistych kosztów; 10) kosztów telegraficznych i pocztowych — podług poniesionych w rzeczywistości wydatków.

W razie uszkodzenia na drodze żelaznej albo braku zboża, ekspedjowanego do Agentury na sprzedaż, taż Agentura, przyjmując transport, obowiązana jest żądać spisania właściwych protokółów i prowadzi następnie wszelkie korespondencje, celem uzyskania na korzyść klienta przynależnego prawnie za szkody wynagrodzenia.

Za wszelkie czynności służbowe Agentury Gdańskiej, tudzież za powierzone tejże Agenturze zboże i za pobrane przy sprzedaży pieniądze, Towarzystwo drogi żelaznej Nadwiślańskiej niesie odpowiedzialność na zasadzie artykułu 5 Ogólnej Ustawy dróg żelaznych Ruskich.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE ZIEMSKIE

GUBERNI KRÓLESTWA POLSKIEGO.

KONWERSJA

reszty 5% listów zastawnych na listy zastawne 4½%.

Na zasadzie NAJWYŻSZEGO zezwolenia i z mocy upoważnienia JW. ministra finansów z d. 1 (13) września r. b., Towarzystwo kredytowe ziemskie guberni Królestwa polskiego, po umorzeniu przez normalne losowanie w d. 20 września (2 października) r. b. odpowiedniej sumy swoich listów zastawnych 5-proc., przystępuje do konwersji na listy zastawne 4½-proc. reszty takichże listów zastawnych, dotąd nieskonwertowanych, na ogólną sumę rubli kredyt. 18,332,100 ¹⁾.

Emisja listów 4½-proc. dokonana będzie na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej ustawy Towarzystwa kredytowego ziemskiego z roku 1888, której przepisy w całej swej mocy do nich się stosują; nowe zatem listy 4½-proc. korzystać będą z tych samych zabezpieczeń, co i listy 5-proc., w których miejsce wstępują (art. 136 ustawy Tow. z r. 1888), i żaden list 4½-proc. nie będzie na konwersję wypuszczony bez poprzedniego zapewnienia się, że odpowiedniej nominalnej wartości list 5-proc. zostanie wycofany z obiegu.

Listy 4½-proc. drukowane będą na papierze w tej samej formie co listy 5-proc., i wystawione zostaną na okaziciela w sumach: rs. 3,000, rs. 1,000, rs. 500, rs. 250 i rs. 100, bez oznaczenia na nich ostatecznego terminu umorzenia.

Do każdego listu 4½-proc. należą kupony półroczne, płatne od dnia 10 (22) czerwca i 10 (22) grudnia każdego roku.

Z powodu płacenia przy konwertowanych listach zastawnych 5-proc. kuponu bieżącego, płatnego od dnia 10 (22) grudnia r. b., pozostanie przy listach 4½-proc. 19 kuponów, z których pierwszy płatny od dnia 10 (22) czerwca 1894 r.

Na umorzenie 4½-proc. listów zastawnych przeznaczone będą opłaty amortyzacyjne, wnoszone przez dłużników od odpowiednich pożyczek hipotecznych. Opłata amortyzacyjna nie może być niższą od jednego procentu od całości pożyczki hipotecznie zabezpieczonej, z dodatkiem 4½-proc. od umorzonej części tejże pożyczki.

¹⁾ Za listy zastawne już skonwertowane uważać należy wszystkie listy 5-proc., zamieszczone w tabeli losowania konwersyjnego, dokonanego w dniach od 20 marca (1 kwietnia) do dnia 30 marca (11 kwietnia) r. b., oraz wszystkie listy 5-proc., które, pomimo niewylosowania na konwersję, opatrzone zostały stemplem konwersyjnym na żądanie ich właścicieli.

Umorzenie listów 4½-proc. w nominalnej ich wartości nastąpi za pomocą losowań, które corocznie w dniach 20 marca (1 kwietnia) i 19 września (1 października) w Dyrekcji Głównej Towarzystwa w Warszawie odbywać się będą. Pierwsze losowanie odbędzie się w d. 20 marca (1 kwietnia) 1894 r.

Numery wylosowanych listów 4½-proc. będą ogłaszane w takisam sposób, jaki dotąd co do listów 5-proc. był praktykowany.

Wypłata kapitału za wylosowane listy 4½-proc., oraz wypłata należności za ubiegłe kupony dokonywana będzie w najbliższym terminie płatności odpowiednich kuponów, we wszystkich kasach Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jak również w Petersburgu, Moskwie, Berlinie, Wrocławiu, Krakowie i innych miastach w bankach i instytucjach kredytowych, które Towarzystwo kredytowe ziemskie poda do publicznej wiadomości.

Kupony od listów zastawnych 4½-proc. ulegają podatkowi skarbowemu.

Listy zastawne 5-proc., ulegające obecnej konwersji, będą na żądanie ich właścicieli **zamienione na listy 4½-proc.** w sposób i na warunkach poniżej wskazanych.

Listy zastawne 5-proc., ulegające obecnej konwersji **a nie zamienione przez ich właścicieli na listy 4½-proc.**, spłacone będą w nominalnej wartości, poczynając od 10 (22) grudnia r. b., podług obowiązujących dotąd co do takiej spłaty przepisów.

Zamiana listów 5-proc., ulegających konwersji, na listy 4½-proc., może być dokonywana stosownie do woli właściciela tychże listów, w **dwojaki sposób**, a mianowicie:

- 1) przez złożenie do zamiany listów 5-proc.
- 2) przez złożenie tylko specyfikacji numerów listów 5-proc., których zamiana jest żądana.

SPOSOB I-SZY.

Przez złożenie do zamiany listów 5-proc.

Właściciel listów 5-proc. obowiązany jest złożyć je ze wszystkimi kuponami, poczynając od kuponu, płatnego w d. 10 (22) czerwca 1894 r. Wartość brakujących kuponów właściciel listów zapłaci

gotowizną, po straceniu podatku skarbowego. Zaraz przy złożeniu listów 5-proc. właściciel ich do każdego sta rubli nominalnej wartości **otrzyma dopłatę w kwocie rubel jeden kopiejek dwadzieścia pięć, a prócz tego wartość kuponu, płatnego w d. 10 (22) grudnia r. b., bez dyskonta, jeśli ten kupon znajduje się przy liście.**

Złożone do takiej zamiany listy 5-proc. będą zwrócone właścicielowi po odpowiednim ostemplowaniu, wszystkie zaś kupony będą zatrzymane.

Nowe listy 4½-proc. z 19 kuponami, poczynając od kuponu płatnego w d. 10 (22) czerwca 1894 r., wydawane będą po d. 1 (13) stycznia t. r. okazicielowi ostemplowanych listów 5-proc. w tem samym miejscu, w którym rzeczne listy były do zamiany przedstawione. Wydanie nastąpi w ciągu najpóźniej 10 dni od daty zażądania.

SPOSOB II-GI.

Przez złożenie tylko specyfikacji numerów listów zastawnych 5%, których zamiana jest żądana.

Właściciel powinien:

1) przedstawić na dostarczonym mu szemacie szczegółową specyfikację numerów listów zastawnych 5-proc., które zamienić pragnie;

2) zobowiązać się piśmiennie, że najpóźniej w dniu 10 (22) stycznia 1894 r. złoży w miejscu, w którym specyfikację przedstawia, zadeklarowane do zamiany listy 5-proc. wraz z kuponami, poczynając od kuponu płatnego d. 10 (22) czerwca t. r. i za każdy brakujący kupon zapłaci gotowizną, po potrąceniu podatku skarbowego;

3) złożyć na pewność dotrzymania powyższego zobowiązania kaucję w gotówiznie lub papierach procentowych, obliczonych po cenach przez p. ministra skarbu na kaucje rządowe ustanowionych, w wysokości 4-proc. od nominalnej wartości zadeklarowanych do zamiany listów 5-proc.

4) poddać się rygorowi, że w razie niespełnienia w terminie, w całości lub w części, zobowiązania pod lic. 2 wyrażonego, utraci prawo do zamiany niedostarczonej ilości listów zastawnych 5-proc., oraz utraci całość lub odpowiednią część złożonej kaucji, tytułem kary umownej.

Na złożoną kaucję przedstawiający specyfikację otrzyma kwit bezimienny. Posiadacz tego kwitu, składający przed dniem 10 (22) stycznia 1894 r. listy zastawne 5-proc. w jego specyfikacji wymienione, korzystać będzie z tych samych praw, jakie służą tym, którzy **pierwszym** wyżej oznaczonym **sposobem** do zamiany przystąpili. Obok tego, rzeczonemu posiadaczowi zwróconą zostanie całość kaucji lub jej część, odpowiadająca sumie nominalnej listów 5-proc. przez niego dostarczonych.

Tabela numeryczna **reszty** listów zastawnych 5-proc., ulegających obecnej konwersji, nie będzie oddzielnie ogłoszona, jako zbyt duża, gdyż ta konwersja odnosi się do wszystkich nieobjętych poprzednią konwersją, dokonaną w miesiącach kwietniu i maju r. b., listów zastawnych 5-proc., oprócz tylko tych, które w tabeli ostatniego normalnego losowania rzeczonych listów z d. 20 września (2 października) r. b. wykazane są jako wylosowane, lecz jeszcze niezrealizowane.

Tabele ostatniego normalnego losowania listów zastawnych 5-proc. otrzymać można bezpłatnie w Dyrekcji Głównej i we wszystkich Dyrekcjach Szczegółowych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a nadto rzeczone tabele przesłane będą redakcjom wszystkich pism codziennych w Warszawie wychodzących, bankowi państwa i głównym jego kantorom i oddziałom, pierwszorzędnym bankom prywatnym w Warszawie, Petersburgu i Moskwie, takimże bankom w Berlinie, Wrocławiu, Krakowie i Lwowie, oraz bankom prywatnym i głównym kantorom bankierskim w Łodzi, Częstochowie, Włocławku i Sosnowcu.

Składanie listów zastawnych 5⁰/₁₀₀ lub specyfikacji numerów tychże listów celem zamiany na listy 4¹/₂⁰/₁₀₀ może być dokonywane od d. 21 października (2 listopada) r. b. do d. 8 (20) listopada r. b. włącznie:

1. W Dyrekcji Głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie.
2. W Dyrekcjach szczegółowych tegoż Towarzystwa: w Radomiu, Kielcach, Ka-

liszu, Piotrkowie, Płocku, Łomży, Suwałkach, Siedlcach i Lublinie.

3. W banku handlowym w Warszawie i jego filji w Petersburgu.

4. W petersburskim dyskontowym i pożyczkowym banku w Petersburgu.

5. W wołzsko-kamskim banku handlowym w Petersburgu i jego filjach w Moskwie, Charkowie, Kijowie i Rostowie nad Donem.

6. W petersburskim międzynarodowym banku handlowym w Petersburgu i jego filji w Kijowie.

7. W ruskim banku dla handlu zagranicznego w Petersburgu.

8. W moskiewskim kupieckim banku w Moskwie.

9. W warszawskim banku dyskontowym.

10. W domu bankowym p. J. G. Blocha w Warszawie.

11. W domu bankowym p. Leona Goldsztanda w Warszawie.

12. W domu bankowym pp. S. Natanson i Synowie w Warszawie.

13. W domu bankowym p. H. Wawelberga w Warszawie.

Kupno listów zastawnych 4¹/₂⁰/₁₀₀.

Na kupno za gotowiznę listów zastawnych 4¹/₂-proc., mogących pozostać do umieszczenia wskutek nieprzedstawienia lub niezadeklarowania do zamiany konwersyjnej całej reszty listów zastawnych 5-proc. (patrz wyżej sposób zamiany I-szy i II-gi), Towarzystwo kredytowe ziemskie przyjmować będzie zapisy na warunkach następujących:

I. Zapisy na kupno listów zastawnych 4¹/₂⁰/₁₀₀ będą przyjmowane od dnia 21 października (2 listopada) r. b. do dnia 8 (20) listopada włącznie w kasie Dyrekcji Głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie i w kasach wszystkich Dyrekcji Szczegółowych tegoż Towarzystwa z wyjątkiem warszawskiej.

2. Cena kupna ustanowioną jest na rub. 98 kop. 75 za sto.

3. Zapłata za nabyte listy zastawne powinna być uiszczoną w gotowiznie między dniem 6 (18) a 10 (22) grudnia

r. b. włącznie, w tej kasie, w której zapis zrobiono.

4. Przy zapisie, na pewność uiszczenia zapłaty w terminie, złożyć należy w gotowiznę lub w papierach procentowych, liczonych po cenie przez p. ministra finansów na kaucję rządowe ustanowionej, sumę odpowiadającą 4 proc. od nominalnej wartości nabywanych listów 4¹/₂-procentowych.

W razie nieuiszczenia się w terminie, zapisujący się straci tytułem kary za opóźnienie, całość lub taką część rzeczowej sumy, jaka odpowiadać będzie czterem procentom od nominalnej wartości niezapłaconych 4¹/₂-proc. listów zastawnych z repartycji na niego przypadających.

Na wspomnianą sumę składający otrzyma kwit bezimienny.

5. Repartycja zapisów nastąpi w sposób, w takich wypadkach przyjęty.

6. Okaziciel kwitu, składający w terminie powyżej w punkcie 3 oznaczonym należność za całość lub część przypadających na niego z repartycji listów zastawnych 4¹/₂-proc., otrzyma je zaraz po wniesieniu należności z 19 kuponami, poczynając od kuponu płatnego w dniu 10 (22) czerwca 1894 r., a obok tego całość lub odpowiednią część sumy, złożonej na pewność zapłaty w terminie, będzie mu zwróconą.

Uwaga. Celem ułatwienia kupna listów zastawnych 4¹/₂-proc., Dyrekcja Główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego zwraca uwagę właścicieli listów zastawnych 5¹/₂-proc., wylosowanych w dniu 20 września (2 października) r. b. na zwyczajne normalne umorzenie, iż tym z nich, którzy zapisują się na kupno listów zastawnych 4¹/₂ proc., wartość kuponu grudniowego r. b. od odpowiedniej zapisowi sumy w listach zastawnych 5-proc. powyżej wspomnianych, wypłaconą będzie zaraz po zapisie bez eskonty, wylosowane zaś listy zastawne 5-proc. przyjęte będą *al pari* na zabezpieczenie zapisu.

Warszawa, w październiku 1893 roku.

Dyrekcja Główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Prezes rada tajny **TOŁOCZANOW.**
Naczelnik kancelarii **IGNACY GORSKI.**

OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że wydrukowanymi zostały wykazy listów zastawnych 5-proc. i 4¹/₂-proc. w zwykłym półrocznym ciągnięciu w dniach 20 (2), 21 (3), 22 (4), 23 (5), 24 (6), 25 września (7 października) r. b., wylosowanych w ilości ograniczonej funduszem umorzenia na półrocze wyrachowanym, z dołączonym do tychże wykazów objaśnieniem, że oprócz tych listów zastawnych 5-proc. i oprócz listów zastawnych 5-proc. objętych konwersją, dokonaną w miesiącach kwietniu i maju r. b., wszystkie inne listy zastawne 5-proc., w ogólnej sumie rs. 18,332,100, ulegają obecnie konwersji na 4¹/₂-proc. Wykazy te, wraz z prospektem konwersji reszty listów zastawnych 5-proc. na 4¹/₂-proc., otrzymać można bezpłatnie u szwajcara gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, przy ulicy Erywańskiej № 1, w banku handlowym warszawskim, oraz w biurach wszystkich dyrekcji szczegółowych tegoż Towarzystwa.

Prezes, radca tajny **A. Tołoczanow.**
Naczelnik kancelarii **Ignacy Górski.**

ERAZM PILTZ
WYDAWCA

W dalszym ciągu mowy, p. minister powiedział, że miał sposobność przekonania się, iż rolnictwo, bez względu na klęski, a bodaj nawet dzięki właśnie tym klęskom, stanowczo weszło na drogę postępu; przy troskliwej tedy pomocy rządu niewątpliwie doprowadzi to nas do świetnych rezultatów... „Dla mnie—mówił—nie podlega wątpliwości, że połączonemi siłami (t. j. rządu i rolników), długoletnią, wytrwałą i produkcyjną pracą uda się nam zdziałać wiele dla podniesienia rolnictwa i rozkwitu państwa“. Niedola jest rzeczywistość matką wynalazków, przeto i postępu. Słusznem jest zdanie, że klęski, przez jakie w ostatnim dziesiątku lat przeszła społeczność rolnicza, zmusiły ją do wyszukiwania nowych dróg i nowych źródeł dochodu. Nowemi wszakże, w gruncie rzeczy, nie są one wcale i nowych tymczasem wyszukiwać nawet nie trzeba. Teorja i doświadczenie narodów zachodnich więcej tych sposobów wskazują, niżli ich zastosować możemy i potrzebujemy. Jakkolwiek, wobec olbrzymich obszarów państwa i nieskończenie urozmaiconych warunków przyrodzonych i ekonomicznych, niepodobna prawie przepisywać recept ogólnych, można jednak z całym przeświadczeniem stwierdzić ten pewnik, że ponieważ dotychczasowy system gospodarczy w danych warunkach powodował straty, nie zyski, oczywistą jest konieczność zmiany tego systemu na lepszy. Dotąd powszechnie niemal prowadzi się gospodarstwo ekstensywne, trzypolowe, wyczerpujące wytwórcze siły roli, zostawiające znaczne przestrzenie ziemi odłogiem, wykluczające uprawę roślin pastewnych i hodowli na racjonalnych zasadach bydła i t. d. Niezbędnem więc jest zastąpić je gospodarstwem intensywnem, płodozmianem. Tak właśnie postąpili wszyscy lepsi i zasobniejsi rolnicy w prowincjach zachodnich, gdzie tylko okazało się to możebnem, to jest w majątkach odseparowanych i nie obarczonych serwitutami. Wszelakoż, ilość takich postępowych, w prawdziwym słowa znaczeniu, gospodarstw jest nader mała, gdyż szczęśliwe takie majątki do rzadkich jedynie wyjątków należą. Większość przeważająca, z pewnością około 80 proc. posiadłości dworskich w tych guberniach, jest postawioną w tych warunkach, że nawet marzyć o płodo-

zmianie nie może. Przyczyny są aż nadto znane: szachownica pól obywatelskich i włościańskich, dochodząca nieraz do rozmiarów tak potwornych, iż ziemia dworska na mapie robi poniekąd wrażenie greckiego archipelagu, dalej idą serwituty pastwiskowe, przysługujące gromadzie na całym obszarze ziemi dworskiej, serwituty przepędu bydła, wodopojów, łowienia ryb, leśne różnych nazw etc.

Obok tego stan ziemiański, z bardzo nielicznymi wyjątkami, o tyle zrujnowany został materialnie, przez cały szereg lat nieurodzajnych, iż nie ma zgola zasobów na pokrycie niezbędnych nakładów na zaprowadzenie płodozmianu; majątki są przytem do tego stopnia obciążone długami bankowymi i prywatnymi, że już nawet nie próbują szukać ocalenia i ratunku w nowym kredycie. Z tych przyczyn większość ziemianstwa, choćby chciała i umiała, nie może zamienić trzypolówki na płodozmian, gdyż nie ma uregulowanej własności ziemskiej i odpowiednich środków materialnych.

Tym to sposobem spotykamy się znowu oko w oko z dylematem znanym czytelnikowi „Kraju”: trzeba zastąpić trzypolówkę płodozmianem, albowiem trzypolówka rujnuje; ale co tu począć, skoro nie można zaprowadzić płodozmianu, gdyż: 1) nie ma za co, 2) nie ma odpowiedniego gruntu. Raz osiadłszy na tej mieliźnie, rolnictwo nasze już z niej o jedną nawet piędź naprzód ruszyć nie jest w stanie.

I czyliż istotnie nie ma wyjścia z tej nadzwyczaj ciężkiej pozycji? Niezawodnie, ratunek znalazłby się, ale gdyby stanąć mogła zgoda na ofiarności, tak ze strony rolników, jak i ze strony władz państwa.

Na pierwszym planie stoi tu zawsze kwestja uregulowania w drodze prawodawczej własności ziemskiej i uwolnienia jej od wszelkich więzów i skrępowań, w jakie jest obecnie zakućta. Jest to warunek *sine qua non*. Ziemia dworska koniecznie musi być odseparowana od włościańskiej, serwi-

tuty wszelkich nazw powinny być zniesione i zindemnizowane. Bez tego napróżnobyśmy wołali do rolnictwa: dźwignij się! Nie dźwignij się: przygwożdżone jest do poziomu rutynicznego tysiącem gwoździ wspólnoty zacofanej i przeżytej.

Ażeby zaś i włościanom dać możliwość nie zostawiania w tyle na drodze podniesienia kultury, należy, jak nas poucza teoria i praktyka choćby tych samych kolonistów, którzy stawiani są za wzór naszym kmiotkom, ustanowić i u nich osobistą, dziedziczną, swobodną własność gruntową. Tylko własność wieczysta, tylko pewność zupełna, że z owoców, nakładów i ulepszeń korzystać będzie sam posiadacz i jego potomstwo, mogą posłużyć za dostateczny bodziec do wzmożenia wytwórczych sił gruntu kosztem krwawego trudu i oszczędnością odjętej sobie od ust łyżki strawy.

Dopóki trwać będzie forma t. zw. gminnej własności, choćby nawet z najsprawiedliwszym i najlepiej obmyślanym podziałem ziemi na części, oddawane w czasowe władanie jednostkom, dopóty nie ma widoku popchnięcia gospodarstw włościańskich na wyższy stopień uprawy. Wszelkie usiłowania w tym kierunku pójdą na marne. A gdyby istniejący porządek rzeczy potrwać miał jeszcze lat z dziesiątek, włościanstwo, wyczerpawszy nieopatrznie resztę przyrodzonych bogactw roli, stać się może pastwą chronicznych nieurodzajów i w końcu nędzy straszliwej, od której nic już ocalić je nie zdoła. Doświadczenie z roku 1891, to groźne i prawdopodobnie ostatnie w tym względzie *memento*.

Uregulowanie własności ziemskiej w szerszym znaczeniu, oprócz korzyści ściśle agronomicznych, pociągnie za sobą w następstwie jeszcze i tę pośrednią, że znacznie podniesie wartość ziemi, a zatem i siłę kredytową rzeszy obywatelskiej. Okoliczność ta pozwoli z kolei rolnikom zaopatrzyć się w gotówkę, niezbędną na nakłady i kosztą zmiany systemu gospodarczego. W tym

zakresie, naturalnie, państwo będzie musiało przyjść z pomocą, zakładając bądź banki melioracyjne, bądź otwierając specjalny w tychże widokach kredyt w banku państwa, jak to, według trafnie wytkniętej przez „Piet. Wied.” analogji, miało miejsce w dawnym Banku polskim.

Ig. Z.

KRONIKA WOJENNA.

[Groza wojny. Czy możliwe są w blizkiej przyszłości komplikacje wojenne. Stanowisko wielkich mocarstw. Skargi na militarystykę i rozbrojenie. Kongresy pokoju. Poglądy socjalistów. Pokój jako ideał państw i ludów. Liczebność armii europejskich. Nowy karabin. Przyszła wojna. Względy ekonomiczne. Trochę optymizmu].

Wojna! Wyras to raz groźny, złowrogi, bardziej przerażający, mówi Byron, niż głos zegara, wydzwaniającego godzinę śmierci; to zuów brzmiący jak pobudka, lub jak trzask bicia nad tłumem, żyjącym z dnia na dzień, szarym i smutnym. Nie dziw zatem, że pogłoski natury wojowniczej krążą bezustannie, że powstają wróżby i przepowiednie zazwyczaj wątpliwej wartości, wysłuchiwane jednak z zacięciem i w skupieniu, jako dotyczące sprawy wielkiej, wszystkich interesującej i brzemienną w rezultaty olbrzymie. Taką sprzyjającą mnożeniu się wszelkich o wojnie pogłosek chwilą jest chwila obecna, która zdaje się zawierać w sobie iskierki, zdolne spowodować wybuch nagromadzonego wszędzie niemal materiału palnego. Od tych iskielek wszakże, do wybuchu, do płomienia—jeszcze bardzo daleko. Niepodobna, naturalnie, przypuszczać, ażeby wielkie mocarstwa i małe nawet państewka zbrosły się jedynie dla przyjemności posiadania wielkich armii, atoli nie ma żadnych podstaw do twierdzenia, iż armje te w najbliższym już czasie staną przeciw sobie do stanowczej walki. Wobec szeregu broszur i artykułów dziennikarskich, zawierających mniej lub więcej otwarcie wypowiedzane przepowiednie zbliżania się burzy—zdanie powyższe wymaga uzasadnienia. Otóż przedewszystkiem dla wybuchu wojny trzeba, ażeby pragnęły jej

ODCINEK „KRAJU“.

PAN STANISŁAW.

2) NOWELA

T. T. JEŻA.

I snuł wspomnienia dalej. W lat parę później nazwisko jego z tablicy czarnej zniknęło — przeszło na złotą; następnie ze złotej zniknęło, ale się na czarnej nie ukazało. Przechodził koleje, spadał, podnosił się, aż się wykierował na akademię, na młodzieńca o szerszym na świat i życie poglądzie, o popędach i aspiracjach, mających cechę programową, nieznaną pozostałościami z epoki dzieciństwa, znamionującą się podnietami do zbytków i działania na przekór. To co w nim świdrowało w gimnazjum, świdro-

wało jeszcze i w uniwersytecie, lecz w innym tonie i z innym akcentem, z akcentem dążenia do zmienienia postaci świata. We względzie tym w dobronem znalazł się towarzystwie. «Razem młodzi przyjaciele!» Otoczyli go koledzy, przyjaciele, wybierający się, jak on, na podbój świata i nie myślący o tem, że to trochę trudno. Nie wszystka wprawdzie młodzież uniwersytecka w tym zwracała się kierunku. Śród niej spora liczba o chleborobstwie myślała; było nie mało ślimaków; byli panice, którym chodziło o pokost naukowy; byli miłośnicy pewnych gałęzi wiedzy, co się uczyli dla nauki, w niej widzieli cel wyłączny i jedyny i siebie ofiarowali na kapłanów, sposobujących się do służenia przy ołtarzach: ten matematyki czystej, ów matematyki stosowanej, inny filologii, inny historii, jeszcze inny przyrodoznawstwa lub jurysprudencji; ale była gromadka takich, pod których adresem napisaną została «Oda do młodości». Do gromadki tej Stanisław Zorski przylgnał i z nią

do spółki wielkie, śmiałe, zuchwale tworzył zamiary.

Co za zamiary—al...

Wypowiadał je prozą i wierszem, czyli, jak się w czasach owych wyrażano, mową niewiazaną i wiazaną.

Mową niewiazaną pisywał traktaty, do których pomysły czerpał w posiadających naówczas wziętość dziełach encyklopedystów francuzkich, w pracach Woltera i Jana-Jakóba Rousseau. Odczytywał je kolegom. Ci krytykowali. Wywiązywały się ztąd ożywione dyskusje i długie rozmowy, snujące się około ustroju istniejących stosunków—zupełnie jak dziś. Któryś z kolegów z wypracowaniem występował—powtarzało się to samo. Czas uchodził, życie biegło, wyobrażenia się szły, idee kształtowały, zasady utrwalaly. Mowa niewiazana robiła swoje.

Ze swojej strony, swoje robiła mowa wiazana, która, przyodziana w szaty klasyczne, uchodziła za mowę bogów. Za naśladownictwem jej szło, iść musiało, naśladownictwo obyczajów, jakie na Olim-

rzeczy lub narody, ażeby dążył ktokolwiek praktycznie do celów, nie dających się osiągnąć inaczej, jak przez starcie orężne. Wylaczając szowinistyczne zachcianki pewnych grup i stronnictw, gdzież dążenia podobne naprawdę istnieją? Nawet francuzi, których myśl o prowincjach zagarniętych i pamięć doznanej klęski denerwuje, drażni i często wytrąca z równowagi, nie myślą na serio o zaczepce, i w obecnej chwili, chwili największego napięcia uczuć patriotycznych przy powitaniu ruskiej eskadry w Tulonie, wznoszą toasty i okrzyki pokojowe. Rosja dała zbyt wiele dowodów usposobienia pojednawczego w ostatnim dziesięcioleciu, aby ją można było posadzać na serio o chęć zakłócenia pokoju. Nie przeszkadza to, naturalnie, jawnym i ukrytym nieprzyjaciółom posadzać Rosję o aspiracje wojownicze i przepowiadać z tego powodu komplikacje międzynarodowe. W niedawno wydanej broszurze, która zwróciła uwagę prasy ruskiej, autor-niemiec postawił pytanie: «Czy Rosja może zawładnąć Konstantynopolem?» Autor dochodzi do wniosku, że forty Bosforu nie są zdolne powstrzymać energicznego ruchu floty ruskiej, która stanęłaby mogła w jednej chwili przed stolicą państwa Otomanów i zmusić je do poddania się na łaskę i niełaskę. Nie ulega wątpliwości, że wylądowanie wojsk ruskich na brzegach Bułgarii byłoby faktycznie możliwe i dla półwyspu bałkańskiego groźne, zajęcie zaś Heratu w Azji Środkiej skończyłoby się zapewne na uznaniu faktu spełnionego. Tymczasem, na nic podobnego się nie zanosi. Co do państw ligi śródeuropejskiej—przypisywać im otwartych zamiarów wojowniczych również niepodobna. Miecz niemiecki wisi na haku, i choć koronowany mówca uważa za stosowne potrząsać nim w wypadkach uroczystych, nie robią już wrażenia te platoniczne dla paradującego oręza względy. Wojowniczości Włoch stoją na przeszkodzie pustki w kasie i zadłużenie po same uszy. Austria nie ma najmniejszego interesu stawiać na kartę swego, nie dość spójnego, federalicznego nastroju, jeżeliby zaś i miała, to spokojny, rozważny i pokój miłujący Franciszek-Józef pohamowałby zapędy wojownicze austriackich kół wojskowych.

Tymczasem zaś nie przestajemy zajmować się kosztami uzbrojeń, niepomierne ciężarami podatkowymi i obawami,

ze ciężarów tych ludność znieść nie zdoła i że nastąpi wkrótce chwila, w której rzędy europejskie zmuszone będą dać hasło do wojny, ażeby zużytkować nagromadzoną z największym wysiłkiem potęgę wojenną.

Skargi na zbyt ni rozwój militarystyki rozbrzmiewały po świecie od czasów niepamiętnych, armie zaś istniały zawsze, mnożyły się i rosły. Nie znamy dokładnie stosunku wartości produkcji krajowej do kosztów utrzymania sił zbrojnych w epoce wieków średnich, lub w czasach wojny trzydziestoletniej, nie wszakże nie upoważnia do mniemania, by stosunek ten był korzystniejszym dla gospodarstwa krajowego, niż jest obecnie. Zwolennicy idei wiecznego pokoju upatrują we wzmagających się wciąż uzbrojeniach symptom, tryumfowi idei tej przychylny. Sądzą oni, że dążność do prześcignięcia sąsiadów w gotowości do wojny jest czemś w rodzaju pracy Syzyfowej, że wtłaczany z największym wysiłkiem na górę kamień, stoczy się z niej w końcu w przepaść, że nastąpi rozbrojenie powszechne i powszechny na ziemi pokój. Nie mamy bynajmniej zamiaru obrażać tego wspólnego ideału, zbyt wszakże jest on dalekim i mało pochwytym. Zstąpi on na ziemię wówczas tylko, gdy promienie cywilizacji rozleją światło jednostajne na cały obszar zamieszkiwanego przez ród ludzki obszaru, gdy stanie się zadość równowadze międzynarodowej w najgrubszych przynajmniej zarysach. Dziś mowy być o tem nie może. Najgorliwsi nawet zwolennicy rozbrojenia nie uważają za stosowne wyrażać się w tej mierze stanowczo, nie mówiąc już o ludziach, którzy w kongresach pokoju udziału nie biorą.

Na wezwanie do zabrania głosu w tej sprawie, p. Fryderyk Passy, delegat francuzki na ostatnim kongresie międzynarodowej ligi pokoju, ograniczył się do stwierdzenia kilku faktów, świadczących o dobrych zamiarach niektórych mężów stanu, a zarazem nie opuścił sposobności zaznaczenia urazy swej do Niemiec. Inny szermierz idei pokojowej, p. Daru, sądzi, że nie można dziś przewidzieć kto mógłby dać hasło do rozbrojenia. Nawet przywódcy socjalistów, zwalczający w parlamentach dążności militarne państwa i zwiększanie budżetów wojennych, nie są jednak przeciwnikami stanowczymi obecnego stanu rzeczy. Zaznaczali oni wpraw-

dzie potrzebę zastąpienia armij stałych przez powszechne uzbrojenie ludności (czyli źle zorganizowanej milicji), jednakże, wedle takiego np. przywódcy socjalistów belgijskich, Defuyssyego, rozbrojenie powszechne pociągnie za sobą utworzenie, w celach broniienia istniejącego porządku, małych armij najemników, które stokroć gorzej dadzą się socjalistom we znaki od istniejących obecnie armij narodowych. Uzbrojenia tedy trwać będą nadal, zasadniczej bowiem opozycji nikt im praktycznie nie stawia. Krąży, co prawda, pogłoski o mającej się ukazać encyklice ojca św., poświęconej sprawie rozbrojenia państw europejskich, o poruszeniu tej sprawy w czasie bytności cesarza Wilhelma w Watykanie, i pogłoski te, zawierające, jak się zdaje, ziarno prawdy, świadczą tylko o usposobieniach pokojowych monarchów i o gorliwości pasterskiej głowy kościoła katolickiego.

Nie sądzimy, ażeby można było potępić wojnę ryczałtowo. Ma ona w sobie dużo stron dodatnich, tkwi w niej przede wszystkim pierwiastek walki w obronie praw najdroższych i najświętszych, wykazuje ona w całej pełni zdolność ludzką do ofiary z życia i mienia w imię idei i, cokolwiekby mówić mogli jej przeciwnicy, jest najwspanialszym obrazem rozwoju ludzkiej potęgi moralnej i fizycznej. Dzieje stwierdzają dobitnie, że długo pogrążone w pracy pokojowej społeczeństwa, upadną moralnie i w chwilach burzliwych rozproszą się jak uschłe liście¹⁾. Ludzie, którzy, jak lotaryńscy dzisiejsi mówią, że pragną tylko pracować w spokoju i zażywać owoców swej pracy—nie są już zdolni do poświęceń i, jak świadczy korespondent z Metzu do «Figaro», zapominają zwolna o swej ojczyźnie francuzkiej. Dążność do zapewnienia trwałego pokoju przez dbałość ciągłą o środki odparcia możliwej napaści zbrojnej, to jedna z tych antynomij, które z woli losów zdają się rządzić wyrocznie przebiegiem dziejów. Należy godzić się z nią i mieć serce zdolne do spłonienia w ogniu stosu ofiarnego, skoro tego przyjdzie potrzeba.

Zapalenie wszakże tego stosu nie jest rzeczą ani łatwą, ani powszednią, szczególnie w dobie dziejów obecnej, gdy wal-

¹⁾ Apologję wojny, bo to, co kronikarz nasz pisze, jest istotnie apologją, pozostawiamy na jego odpowiedzialności. (Prz. red.).

pie w zwyczaju były, a z którymi zaznajamianie stanowiło przynależność nieodzowną początkowej, wytwornej, płci obojga edukacji. Mitologia wchodziła do składu dzieł elementarnych i, kto wie, azali nie jej przypisać należy to rozluźnienie obyczajowe, jakie w dobie panowania klasycyzmu panowało w sferach edukowanych. W sferach tych «synowie Apollina» zajmowali stanowisko uprawione, a uprawnienie pociągało za sobą z konieczności rzeczy... ściąganie jakiejś Daphne.

Uśmiechnął się starzec, gdy wspomnienie jego o tę potraciły materję.

— Daphne!... — szepnął — o! Daphne moja...

Pierwsza miłość—poezja. Pisywał wiersze «Do Mirtyli», która mu się doścignąć nie dała, nie zmieniła się jednak w laurowy krzew i nie wydała gałązek na wieniec dla jego głowy. Dostarczyła mu za to chwil kilku złudzeń rozkosznych, opromienionych młodością, ogrzanych ciepłem serca. Miłość, «serca ta

mara olbrzymia», wcieliła się w postać powabnej dziewczyny. Rotmistrz widywał później powabniejsze; do niej jednak zalecał się; u paru wzajemność znalazł; żadna atoli tak mu się głęboko w pamięć nie wryła, jak ta najpierwsza, ta kochanka z lat wiośnianych, przedmiot kilku jego rymowanych «Do...», które zaginęły tak, jak ona zaginęła. Urok jej trwał i czuć się dał starcowi stułetniemu. Odmlodził go niejako. Niebieskie oczy z po za mgły minionych lat spojrzały na niego i oblały go tym czarem, jakim oblewały, gdy on liczył lat dziewiętnaście, ona siedmnaście. Złote, słodkie, zachwycające wspomnienie! Zatrzymał się nad niem pan Stanisław dłużej nieco, jawiło się bowiem naksztalt widziadła, z którym rozstawać się mu było żal.

Tak mu było żal!

Niebieskooka, jasnowłosa, smukła, uśmiechnięta postać dziewczęca stała przed nim.

— Czemuś nie została ze mną?... — westchnął.

Od zapytania tego widziadło znikło.

Czemu nie została? Czemu młodzieniec ściągania swojej Daphne sam zaniechał? Czemu?... Rozpędził się; ona uchodziła; lecz byłaby nie uszła, gdyby się on nagle w inną nie zwrócił stronę i w innym nie pogonił kierunku.

Syn Apollina przeistoczył się w syna Marsa... Surowy ojciec przemówił:

— Gdybyś, bróń Boże, stchórzył, wyrzekłbym się ciebie, mimo, żeś u mnie jeden...

Rzekł to i zachlisnął się. Uczuł ściśnienie w gardle i ciśnienie się łez za powieki.

Mógłże nie zaniechać ściągania swojej Daphne, chociażby ona była nie Daphne, ale jedną z tych czarodziejek, cór niebios i ziemi, dla których Jowisz, znając się na wdziękach niewieścich, zmienił się w deszcz złoty, w byka, w łabędzia!... O! nie było potęgi, coby go powstrzymała była w stanie.

Od tego momentu przegląd życiowy poszedł rotmistrzowi krokiem regulami-

ka zbrojna, której losy zawsze są niepewne, znieść może całe państwa i przekształcić do niepoznania postać polityczną świata. Pomimo zatem nagromadzenia sił zbrojnych, pomimo ich skupienia nad granicami, pomimo ciągłego prześcigania się mocarstw i w technice i w kosztach uzbrojenia, zakłócenie pokoju w czasie najbliższym jest nader nieprawdopodobnem. Pewien niepokój wzbudza chyba Niemcy skutkiem nowej ustawy wojaskowej z d. 3 sierpnia r. b., zwiększającej liczebność armji, i skutkiem rozpoczętej przez to państwo budowy udoskonalonych dział dla artylerji polowej. Przedstawienie w świetle właściwym tych reform niemieckich, wymaga rzutu oka na stan uzbrojeń innych państw europejskich. Otóż stan ten w przybliżeniu przedstawiał się w sposób następujący.

	Na stopie pokojow.	Na stopie wojny.	Z pospol. ruszeniem.
Rosja.....	859,000	2,450,000	4,000,000
Francja.....	550,000	2,500,000	4,350,000
Niemcy.....	512,000	2,400,000	5,000,000
A.-Węgry....	350,000	1,050,000	2,000,000
Włochy.....	280,000	1,500,000	2,230,000
Turecja.....	180,000	700,000	1,150,000
Anglja.....	220,000	350,000	600,000
Rumunja.....	51,000	150,000	300,000
Bułgarja....	35,000	70,000	200,000
Grecja.....	28,000	70,000	180,000
Serbja.....	15,000	80,000	180,000
Danja.....	17,000	61,000	91,000
Szwajcarja..	24,000	212,000	500,000
Szwecja i Norwegja.....	24,000	270,000	500,000
Belgja.....	48,000	128,000	250,000
Holandja....	25,000	110,000	180,000
Hiszpanja....	100,000	300,000	800,000
Portugalia...	84,000	80,000	150,000

Nowa ustawa niemiecka zwiększa liczebność armji na stopie pokojowej do 480 tysięcy żołnierzy, 78 tysięcy podoficerów, czyli do cyfry 557 tysięcy. Z powyższego przedstawienia wynika, że to zwiększenie liczebności wystarcza za ledwo, by dorównać armji francuskiej, nie mogłoby zatem ono budzić obaw poważniejszych, gdyby nie jednoczesne czynności niemieckiego ministerstwa wojny, skierowane ku mocniejszemu obsadzeniu i fortyfikacji granic. Pisma petersburskie zaznaczyły już wzmocnienie sił zbrojnych niemieckich na granicy wschodniej. Do pułków piechoty w korpusach wojska nadgranicznych wcielają się nowe bataljony kadrów, artylerja polowa tych korpusów wzrasta o całe 15 baterji, artylerja

twierdz nadgraniczna wzmacnia się znacznie przez utworzenie nowych oddziałów, przeznaczonych tak dobrze do obrony, jak do zdobywania fortecy; wreszcie tworzy się linja obronna wzdłuż Wisły, stająca się w razie potrzeby podstawą dla operacji zaczepnych.

W Nrze 37 «Kraju» zamieszczono wiadomości o obsadzeniu granicy wschodniej przez wojska niemieckie, nie powtarzając ich zatem zaznaczymy tylko, że Niemcy przodują dalej innym w zakresie techniki uzbrojenia. Wiadomo, że piechota armij europejskich posiada dziś, lub wkrótce posiadać będzie karabiny repetjerowe, zwiększające w znacznym stopniu celność i skuteczność wystrzału. W ostatnich czasach karabin podobny wprowadzono w armji ruskiej. Karabin ten śrubowy, posiadający magazyn o pięciu ładunkach, umieszczonych przed kabłąkiem cynglowym, lżejszym jest od strzelby Berdan'a, używanej dotąd, o całe dwa funty, skutkiem zmniejszenia kalibru do trzech linii. Z powodu zwiększonej stosunkowo długości kuli i szybkości jej lotu, splaszczyla się linja lotu i zwiększyła się zarazem przestrzeń zagrożona. Wprowadzenie nowej broni palnej ręcznej zmieniło stosunek jej do artylerji, która, przynajmniej na początku bitwy, razić winna przeciwnika z odległości, na jakiej broń piechoty dosięgnąć jej nie może. Przywrócenie stosunku normalnego stało się zatem celem, do którego zmierzały usiłowania techników. Obecnie w Niemczech kwestja ta stała się już na drodze praktycznej, i nowe 100 milionów marek przeznaczono na budowę nowych dział. Za Niemcami pójdą zapewne wkrótce inni, przede wszystkim zaś Francja, która dobiegła już kresu w zwiększeniu liczebności swych sił zbrojnych i która dbać winna przede wszystkim o udoskonalenie ich pod względem technicznym.

Im bardziej wszakże doskonałą się i wzrastają siły zbrojne państw europejskich, tem większymi stają się trudności wszczęcia i prowadzenia wojny. Trudno dziś zdać sobie nawet sprawę z tego olbrzymiego poruszenia sił fizycznych i moralnych, z tej walki uzbrojonych od stóp do głów narodów. Wszak w razie pociągnięcia na plac wojny ruszeń pospolitych, przeszło dwadzieścia milionów ludzi stanie pod bronią i, chociaż prawdopodobnie do tego nie dojdzie, w każdym razie samo postawienie armij na stopie

wojennej spowoduje ukazanie się na głównych teatrach działań wojennych przeszło pięciu milionów żołnierzy. Obliczono, że zgromadzone na granicy wschodniej uruchomione armje austriacka i niemiecka potrzebować będą miesięcznie dla swego wyżywienia 3,792 tysięcy pudów chleba, 1,520 tys. pudów mięsa, 600 tys. pudów krup, 4,800 tys. pudów owsa i 1,300 tys. pudów siana. Nie dość wszakże dostarczenia tych artykułów, trzeba je właściwie podzielić, trzeba by oddział każdy, gdziekolwiek się znajduje, otrzymał swą żywność w określonej chwili. Idzie zatem zaopatrzenie armji w broń, ładunki, amunicję i odzież, o zachowanie ciągłej gotowości do boju rozproszonych na olbrzymiej przestrzeni oddziałów, o punktualną, jak zegar, działalność sztabów, o wiarę i ufność pomiędzy wodzami i podwładnymi, o nawiązywanie ciągle przerwanych komunikacji, o tworzenie nowych podstaw operacyjnych w miarę posuwania się naprzód w оголоconym ze wszystkiego kraju, wreszcie o paraliżowanie tysiąca niepodobnych do przewidzenia przypadków. Nie mówimy już o zakłóceniu biegu życia ekonomicznego, jakie wyniknie na pierwszą wieść o wojnie, kiedy bowiem chodzi o wyższe interesy moralne państw i narodów, interesy ekonomiczne usuwają się na plan dalszy, i bez zastrzeżeń twierdzić można, że państwo niezdolne na czas wojny z interesów swych ekonomicznych uczynić ofiary, nie ma, widoków zwycięskiego wyjścia z zapasów bojowych. Gdyby Fryderyk II w czasie wojen swych myślał o interesach ekonomicznych swych poddanych, Prusy zostałyby zapewne do dnia dzisiejszego państwkiem w rodzaju innych, połączonych obecnie pod sztandarem cesarstwa. To właśnie, że wojna w czasach obecnych wymaga naprężenia wszystkich sił ludności, że z chwilą jej wybuchu losom jej powierzyć trzeba nie tylko dobrobyt ludności i życie setek tysięcy ludzi, lecz i sam byt polityczny kraju—to właśnie powoduje nader wielką oględność rządów i instynktową powagę mas ludowych wobec ukazującego się jej widma. Nie walki celne i nie współzawodnictwo ekonomiczne przyobleka to widmo w krew i ciało, lecz chyba zagrożenie najwyższych interesów cywilizacyjnych i godności moralnej państw europejskich. Dlatego też uroczystości w Talonie i Paryżu nie mogą poważniej-

nowym, niby w takt marsza, wygrywanego na trąbach i wybijanego na bębnach. Z wyżyn olimpijskich spadł na padół musztry; filozoficzne sentencje i formuły zastąpiła komenda; biret doktorski, który miał w ekspektatywie, zmienił się na jego głowie w kaszkiet ulanski.

Mimo pleśni akademickiej, wykierował się na ulana «od stu fur beczek karta-czy!»—jak powiadano w owe czasy. I to—odrazu. Nie potrzebował się zgola oskrobywać. Rzemiosła wojennego preludja miał w oswojeniu się od dzieciństwa z końmi i ze strzelbą, i w nastroju rycerskim, jaki w domu rodzicielskim panował. Kto zajace, lisy i wilki szczuł w czasie feryj zimowych; komu na wakacje letnie szło niby z płatka strzelanie bekasów na błotach; czyj umysł z łatwością pojmował racje obrotów ciała i ewolucje linji: temu nie potrzeba było ani lat, ani miesięcy na przyswojenie sobie tajemnic rzemiosła. Zresztą, do przyswajania tajemnic owych czasu brakło. W tydzień po wstąpieniu do szeregów, szwa-

dron, do którego wcielonym został, opuścił kwatery, połączył się z pułkiem, a pułk wyciągnął w pole i wszedł na linje bojową. Rozpoczęły się wnet marsze, kontramarsze, podjazdy, rekonesanse, obozowania, biwakowania, służba obozowa, warty, patrole, ronty. Początki okazały się trudne. Silny młodego człowieka organizm odczuwał znużenie, do którego nie był przywykł. Nieraz w marszu na siodle zasypiał; nieraz na czatach żał go przejmował za swobodą akademicką, która mu się niewolą wydawała, za rodziną, za książkami, rozprawami koleżeńskimi, za nią, jasnowłosą, ukazującą się mu na promieniach gwiazd z wyrzutem w oczach, że ją opuścił, bez słowa pożegnania: A co za myśli do głowy mu przychodziły, gdy całodzienną zmęczony jazdą, konia karmić, poić i czyścić musiał! kiedy na niego wypadła kolej gotowania dla sekcji! kiedy, zamiast wyciągnąć się i spoczywać, trzeba było naprawiać rajtuzy, przyszywać sprzączki, politurować rzemienie i zelaza! Siwy

wachmistrz zrzędził, we wszystko wglądał i szczególnie w rygorze młodych trzymał żołnierzy. Mawiał do nich:

— Ja od ciebie, krośset! niczego nad siły nie wymagam... Pędzam cię, póki ci się na płacz nie zbierze... Zapłac, a wnet niankę do ciebie przystawię...

W podobnych warunkach trudnym był nowicjat rycerski.

— Przebyło go się jednak... — pomyślał sobie starzec z tem zadowoleniem wewnętrznym, jakie daje przełamanie trudności.

Najbardziej we znaki dał mu się czas, jaki upłynął od chwili wstąpienia do szeregów do pierwszego chrztu ogniowego. Zdarzenia tego najdrobniejsze odżyły mu w pamięci szczegóły.

Pułk odbył marsz forsowny, przybył do obozu późno i za ledwie o północy, po opatrzeniu koni, żołnierze wczasu zająć mogli. Nie wszyscy jednak. W momencie odtracania płaszców od siodła, zabrzmiął, jak zwykle każdego wieczora, chrapliwy głos wachmistrza:

szego wzbudzać zaniepokojenia. Rewizyta floty ruskiej świadczy o powadze, jaką posiada Francja w świecie cywilizowanym, przyczynia się do uspokojenia umysłów i podrażnionej dumy narodowej francuzów, którzy dziś spokojniej spoglądają na bieg wypadków, nie zrzekając się może niczego, lecz nie wywołując złowrogiej chwili starcia orężnego.

Drogo kosztuje dziś pokój, krocie, miliony i miliardy, pokój ten wszakże mamy, i gdyby nie odzywające się od czasu do czasu przepowiednie zawziętych pesymistów i skargi przedstawicieli obciążonej podatkami ludności — nic zapewne nie zakłócałoby wiary w długie jeszcze pokoju tego trwanie.

Bohdan.

WIZYTA U GOUNODA.

(Z notat podróźniczych).

— Chcesz pan poznać Gounod'a?...

Drgnąłem — i zwróciłem na towarzysza niedowierzające spojrzenie.

Gounod!... W zgiełk i zamęt bulwarowej kawiarni nazwisko to wpadło jak promień słońca w las. Niezbyt przestronną, zadymioną i, mimo drzwi na ulicę otwartych, piekielnie gorącą izbę przepelniał tłum, wypadły przed chwilą ze wszystkich wrót teatru «Varietés». Tłum ten rzucił się, podrygiwał, blaznował, przyprawiony o paroksyzm epilepsji kupletami i mimiką panny Judie, mistrzyni w rodzaju «dziewczo-cyniczny». Cudzoziemcowi, oszalonemu narkotykiem wrażeń paryżkich, zdawać się mogło, że ten tłum wyobraża — Francję.

Ale oto wymówiono nazwisko Gounod'a i zaraz w myślach jaśniej mu się zrobiło.

— Pytam, czy chcesz pan poznać Gounod'a, bo jeśli tak, to pojedziemy do niego jutro z panną Ferny, oraz z panami; Oskarem Commetant i Antonim Penia y Goni...

Zawsze świetny i przed dziesięcioma laty jeszcze przez całą Warszawę podziwiany młodałowy paltot ś. p. dyrektora i założyciela warszawskiego instytutu muzycznego, wydał mi się w tej chwili obłany światłem niebiańskim.

— Czy... czy naprawdę? — wyjąkałem nieśmiało.

Bagnetowe ostrza wąsów artysty, pomada węgierską zlepiionych, jego płowa, pędzlowata

bródka i jasne, żywe oczy miały wyraz poważny i skupiony. Nie żartował.

— Młody dziennikarz (nosiłem wówczas etykietę «młodego dziennikarza»), powinien starać się wszędzie dotrzeć i wszystko zobaczyć — rzekł tonem dobroliwie mentorskim. Pojedziemy pojutrze do Saint-Cloud, gdzie poznasz pana Gounod'a; przedtem zaś jeszcze zapoznam pana z przyjaciółmi swymi: panem Commetant, sprawozdawcą muzycznym «Siècle'a» i panem Antonim Penia y Goni, krytykiem dziennika madryckiego «El Tempio».

— Czy i z panną Ferny także? — szepnąłem rumieniąc się.

Bagnety skierowały się prosto w pierś moją.

— No, no — mruknął dyrektor, podrygując na stolku i zerkając w stronę wielkiego zwierciadła — panną Ferny głowy pan sobie nie zawracaj. To artystka — rodzaj dla młodego dziennikarza niebezpieczny...

Umówiliśmy się o warunki wycieczki. Miałem przybyć około południa, w pełnym rynsztunku wizytowym, na dworzec kolei. Saint-Cloud to prawie przedmieście Paryża; pół dnia wystarcza na podróż w jedną i drugą stronę.

Byłem w owym czasie skłonniejszy do syntezy, niż do analizy; w sercu też mojem, przejętem czcłą dla «Fausta», wspólny mieli ołtarz: Goete i Gounod. Saint-Cloud znaczyło dla mnie toż samo prawie co — Weimar.

Cały dzień następny rozmyślałem o arcy-mistrzu francuskiej muzyki. Do rozmyślań tych dodały wątku dwa świeże wrażenia: wysłuchanie na koncercie w Trocadero wspaniałej «Gallii», oraz godzina spędzona na wystawie malarzkiej, wśród arcydzieł Fortuny'ego.

Młody aż do śmierci, bo młodo zmarły malarz hiszpański, poświęcił jeden ze swych płóciennych, samem słońcem, zda się, malowanych szkiców: Gounod'owi, tworzącemu «Fausta».

Stała mi wciąż przed oczami ta dziwna, prawie mistyczna kompozycja, i zapytywałem sam siebie: dlaczego w niej Mefisto tak po przyjacielsku nachyla się do francuskiego mistrza, idealna zaś Malgosia odsuwa się od niego w dal obłoczna?... Czyżby Fortuny, sam szatańsko piękny, genialny i fatalnością naznaczony, dopatrywał się i w Gounod'zie pierwiastku demonicznego?

Cała młodość twórcy «Fausta» przeczyła temu. Mistrz, zanim w swym nieśmiertelnym duecie zamknął wszystkie słodczy i wszystek jad milej, strasznej, jak otchłań ciągnącej i «jak śmierć mocnej» miłości ziemskiej, wpięramił tylko Boga i świętych Jego. Była nawet chwila, w której o przywdzianiu habita rozmyślał.

ale aktorem, powołanym w życiu po raz pierwszy do odegrywania roli, rozstrzygającej o dwóch rzeczach: najprzód, o sposobie odpowiedzi jej, następnie, o życiu. Kwestja życia nie jest bynajmniej bagatelna. Obchodzi ona człowieka i wówczas dopiero dla niego obojętnieje, gdy się przekona, że troszczenie się o nią nie pomoże mu ani trochę. Więc lepiej nie troszczyć się wcale. Stanisław wymódl na sobie obojętności nie był w stanie. Myślał o rozprawie orężnej, o sobie, o swoich. Z tych ostatnich ojciec jeno w oczach mu stał, ojciec, wręczający szablę i dający upomnienie: «Gdybyś, broń Boże, stchórzył»...

— A!... — mówił sobie w duchu i strach go przejmował wobec możliwości czegoś podobnego.

Nie przypuszczał tego, a jednak...

Myśl ta go dręczyła. Dla odegnania jej, wzrok do góry wznosił i spoglądał na niebo, które, ciche, błękitne, gwiazdami się iskrzyło. W południowej stronie gromadziły się białawe obłoczki i ukła-

Zkądże więc pod pędzlem Fortuny'ego znalazł się ów symbol niespodziany?

Z nierozwiązanem pytaniem w myśli przybyłem na kolej. Pociąg tylko co miał odejść. Kątski, świeży jak tulipan, a woniejący jak buduar, wepchnął mnie do przedziału, gdzie dwóch panów, wygolonych, wyfraczonych i wykrawaonych białą, skakało sobie do oczów, wrzeszcząc w niebogłosy.

Byli to: Commetant i Goni. Kłótnia była poprostu wymianą sąsiedzko-narodowych komplementów.

Na «młodego dziennikarza» nie zwrócono, rozumie się, najmniejszej uwagi.

— A panna Ferny?... — spytałem nieostrożnie Kątskiego, gdy pociąg był już w biegu.

Nie wiedziałem, że równa się to pytaniu: «A, pani admirałowa?» — w «Życiu paryżkiem».

Dyrektor podskoczył na siedzeniu i palec do ust przycisnął.

— Psss... psss... psss...

Ale otóż Saint-Cloud. Krytycy przestają wrzeszczeć, założyciel instytutu sykać, ja — myśleć o nieobecnych. Ogarnia mnie nagły lęk: co robić będę, postawiony twarzą w twarz z geniuszem? Na szczęście, «młody dziennikarz» korzysta z ważnego przywileju: dla geniusza bywa — niewidzialnym.

Czynię w myśli postanowienie: schować się za plecy Kątskiego. Nawet gdy będę pisał o wycieczce tej warszawianom, włożę opowiadanie w usta dyrektora...

W Saint-Cloud Gounod ma własną prześliczną willę. W roku 1870 omal nie stała się ona pastwą pruskiego żołdactwa. Ocaliło ją wykształcenie muzyczne oficera, dowodzącego oddziałem. Dowiedziawszy się o nazwisku właściciela, przykazał on podwładnym oszczędzać mienie francuza, który «dorabia muzykę do arcydzieł niemieckich».

Wyskakujemy z wagonu, wdzieramy się po stromych ulicach aż na wierzchołek wzgórza, pokrytego amfiteatralnie rozkosznymi willami, dzwonimy do tej, która jest Gounodową, i — o rozpacz! — odbieramy fatalną wiadomość:

— Pana nie ma w domu.

— Wyjechał?

— Wyjechał.

— Dokąd?

— Do Paryża, na próbę «Polieukta».

Proszą nas do salonu, gdzie znajdujemy trzy kobiety: jedną z resztkami młodości i świeżości na twarzy poważnej i smutnej, drugą zgrzybiałą, ale ruchliwą i rozmowną, trzecią wyzywająco piękną, ale przestrojoną, przepudrowaną, o brwiach czarnych jak tusz chiński, i z oczami, o jakich mawiają francuzi: *plus grands que nature*.

dały naksztalt runa. Zapowiadało to dzień pogodny.

— Będzie pogoda... — rzekł do siebie.

Nie odeгнаło to trapiącej go myśli. Więc innego chwycił się sposobu. Uwagę od nieba zwrócił ku ziemi i począł uchem rozchodzące się po niej odgłosy chwycić. Najpierwszym odgłosem, jaki mu w słuch z po za domu wpadł, było dochodzące zdala skrzeczenie żab.

— Ah!... — westchnął, uczuł bowiem w piersi dziwne ścieśnienie.

— Te żaby...

Opanowało go rozrzewnienie, które jednak nie trwało długo, uwagę bowiem jego zaprzatnął tupot tłumnego chodu ludzkiego. Ów chód zaintrygował go. Zwrócił się w stronę, z której do słuchu jego dochodził i niebawem, pilnie się wpatrując, ujrzał przesuwające się w cieniach nocnych czarne masy, nad którymi przebiegały połyski błędne. W masach tych domyślił się bataljonów piechoty, ciągnących dokądś; domyślił się ruchów, maskowanych przed przeciwnikiem, który, za-

— Szmerwachy!... pierwszy pluton!... na kogo kolej?...

Na zapytanie to nastąpiła głośna odpowiedź, złożona z czterech nazwisk, wśród których słyszeć się dało imię i nazwisko: — Stanisław Zorski!...

Odrywało go to na dwie godziny od wyciągnięcia gnatów zboliałych.

Nie było jednak rady. Poszedł na wyznaczone sobie stanowisko, zajął je i przechadzać się jał wzdłuż szeregu nawiązanych do kółków koni, mając polecenie doglądania, ażeby się nie bily, nie gryzły i nie tarzały, zwłaszcza nie tarzały, albowiem nakazano nie rozsiodływać ich a tylko popregi popuścić. Nakaz ten nie był bez znaczenia. Starzy żołnierze zrozumieli o co chodzi.

— W taniec pójdziem... — odzywali się.

Perspektywa ta sprawiała Stanisławowi rozrywkę niejaka. Myślał o bitwie i myślał, że odpędzał morzący go sen. Co to będzie? jak to będzie? Jest to rzecz ciekawa dla tego, co ma być nie widzem,

Pierwsza z kobiet jest małżonką Gounoda, druga jego matką. O trzecią zapytuje wzrokiem mentora, a nagle jego zakłopotanie, oraz palec przy ustach — mówią mi, że to... admirałowa. Ruchliwa hiszpanka wyprzedziła nas, siadłszy na pociąg wcześniejszy.

Pani Gounod prosi, abyśmy uzbili się w cierpliwość i poczekali godzinę — może dwie godzinki — mąż wróci — powinien wrócić...

Zgadza się, a Commetant wysłała dla pewności telegram, adresując lakonicznie: «Gounod — Opera».

Kątski i — za plecami jego — ja, przysunęliśmy się do staruszki. To nam zresztą tylko pozostawało, pozycje bowiem przy pannie Ferny zostały tak szybko obsadzone przez «dziennikarzy wytrawnych», że dla żadnego z nas nie było tam już nic do roboty.

Pani Zimmerman, matka Gounod, była małżonką znakomitego bni profesora konserwatorium paryzkiego. Artystyczny salon państwa Zimmerman służył przed laty za miejsce zebrania wszystkim koryfeuszom francuskiej i obcej muzyki. Był on jakby rodzajem akademii, która sankcjonowała artystów prawdziwych, wyróżniając ich z pośród dyletanckiego tłumu.

Grywali w salonie owym: Liszt, Paganini, Szopen. Staruszka przypominała sobie też, że grywał w nim brat dyrektora — Antoni.

— Polscy artyści — rzekła z uśmiechem zeszłowiecznej margrabin — posiadają dar trwałego zapisywania się w pamięci kobiet...

I zaczęła mówić o Szopenie, który był jej — bożyszczem.

W obu kółkach rozmawiano z ożywieniem. Ale tu było więcej cichych westchnień, a tam — głośniego śmiechu.

Nagle Commetant spojrzał na zegarek.

— Za dziesięć minut odchodzi pociąg do Paryża — ozwał się ponuro, głosem klasztorne go *turbatora chori*.

Przypomnienie to oblało nas zimną wodą. Godziny, przeznaczone na czekanie, zbiegły jak jedna chwila. Trzeba było zabierać się z powrotem, wyrzekając się myśli zobaczenia Gounoda...

Już staliśmy na środku salonu z kapelusząmi w rękach, już panna Ferny, podziękowując nasze złe losy, zawijała się po hiszpańsku w koronkową mantyle, gdy wtem... uniosła się portjera i wszedł — Gounod.

Nie powiem: «wzruszenie odjęło mi mowę», ani «chwila ta na wieki wyryła się w mojej pamięci» i t. p. Wrażenie, jakiego doświadczyłem, nie miało w sobie nic z iskry piorunowej. Poprostu: ucieszyłem się wewnętrznie,

widząc, że zbliża się w moją stronę człowiek dobry i natchniony.

Mistrz z niewysłowioną serdecznością podszedł do nas, przepraszając za spóźnienie się, a każdej z przedstawionych sobie osób (przedstawiał Commetant) uściśnął rękę jak staremu druhowi.

Twórca «Fausta» kończył wówczas lat sześćdziesiąt. Wyglądał zdrowo i krzepko. Brodę miał miejscami mocno już siwą, a na czole wypukłem kilka wyraźnych zmarszczek. Ale oczy jego, głębokie i marzące, błyszczały jak gwiazdy, energiczne zaś ruchy i mowa żywa, dźwięczna, wesola, czyniły go prawie młodzieńcem.

Gdy milczał, było w nim coś z apostoła; gdy przemawiał, zdawał się *gentilhomme'm* francuskim z XVII wieku.

Zawiązała się rozmowa o «Polieukcie», nowej operze Gounoda, którą właśnie Wielka Opera przygotowywała na jesień. Cały Paryż o niej mówił. Liczono na nowy tryumf geniusza narodowego; spodziewano się wielkiego powodzenia, które stwierdzi, że «Faust» nie jest jedynym arcydziełem muzyki francuskiej — z ducha niemieckiego poczętem.

Wiadomo, że nadzieje te w trzech czwartych zawiodły...

Ale Gounod nie chciał przeciągać rozmowy o sobie. Za chwilę siedział już przy pannie Ferny, wypytując o operę madrycką. Prima-donna mówiła mu o zachwycie, z jakim hiszpanie przyjmują jego dzieła. Słuchał, uśmiechał się uprzejmie, ale na pochwały zdawał się obojętny.

Potem przysiadł się do Kątskiego. Ciekawy był wieści z naszego kraju. O Warszawie mówił z nierównie większym zapalem, niż o Madrycie i Barcelonie.

Zapamiętałem doskonale kilka zdań jego.

Oświadczył najpierw, że widzi w Warszawie i wogóle w Polsce niwę wybornie przygotowaną dla sztuki.

Wspominał następnie o Mickiewiczu i Szopenie, poczytując ich za genialnych przedstawicieli ducha narodowego, «który jest nawskroś idealny i poetyczny».

Mówił dalej, że pragnie gorąco ujrzeć na scenie jedną z oper Moniuszki, o którego geniuszu z luźnych ułameków nie mógł sobie jeszcze wyrobić dokładnego sądu.

Zakończył wreszcie pytaniem: jak zachowuje się publiczność warszawska względem jego utworów?

Tu już i ja znalazłem sposobność wtrącenia kilku słów entuzjastycznych, których mistrz dobrotliwie wysłuchał. Co się zaś tyczy dy-

rektora, wpadł on w taki zapał, tak ostro jażył wąsy, takie błyskawice ciskał z oczów i tak gwałtownie całem ciałem podrygiwał, że wziąć go było można za bramina «święty tanciec» wykonywającego.

Gounod coraz gorętszemi słowy przemawiał o Warszawie i jej melomanach, ja zaś dojrzałem, że w głowie Kątskiego rodzi się myśl, płodna w następstwa...

Jakoż zadrgały nagle ostrza bagnietów, zadrgała bródka pędzlowata, a czub wysoki podniósł się wyżej jeszcze...

I mistrz Apolinary rzekł do mistrza Karola: — W imieniu miasta mojego, które twórcę «Fausta» wielbi i miłuje, proszę niosę błagalną...

— O co?

— Przyjeźdź do nas.

Mistrz Karol zamyslił się.

— Przyjechać do was? — odpowiedział po chwili. A czy pan sądzisz, że mnie tak łatwo wyrwać się z Paryża, gdzie mam przyjaciół i gdzie opery moje wystawiają? z Saint-Cloud, gdzie co niedziela grywam na organach? z domu mojego wreszcie, który mi teraz za świat cały stoi? Raz jeden tylko dałem się namówić i pojechałem do Londynu... Jakże dziś tego żałuję!...

Cień przeszedł po jego twarzy. Zrozumieliśmy: Londyn przywiódł mu na pamięć Georginę Walden, ową Cyrce angielską, która usidlała go ponętami zdradnemi...

Ale rozpogodził się zaraz i zwrócił ku nam z twarzą promieniącą, jak u prawdziwego apostoła:

— A czy zaręczycie — spytał — czy dla publiczności waszej nie będę gościem natrętnym, i że przyjmie mnie ona życzliwie?

Złożyliśmy dłonie i oczy wzniesiliśmy do nieba.

— A więc posłuchajcie. Niech w Warszawie zajmie się kto urządzeniem kilku zbiorowych koncertów, których program wypełniałyby moje kompozycje. Gdy rzecz będzie gotowa, piszcie lub telegrafujcie, a ja — przybędę.

Rzuciliśmy się dziękować; przyczem wytworzył mój towarzyszomal nie wyklął mistrzowi oka swym ostro zatemperowanym wąsem.

Niestety! z przyjazdem owym stać się miało to samo, co z tryumfem «Polienki»!...

Odwiedziny u poety obcyć się mogą niekiedy bez wierszy, ale na odwiedzinach u artysty muzycznego nieuniknioną jest muzyka.

Był więc mały koncertik. Mały rozmiarem, ale wielki wartością. Dość powiedzieć, że prócz panny Ferny i Kątskiego, wziął w nim udział sam Gounod.

— Pewne, w pobliżu się znajduje i ze swojej strony do rozprawy się sposobi. W domysle tym utwierdził go turkot głuchy, znamionujący artylerję.

— Piechota i artylerja... — zanotował sobie.

Wkrótce nastąpił obłuz wart. Stanisław mógł się położyć, położył się, ale sen go się nie imał. Na sen mu się zebrało o dnia świtanie, właśnie w chwili, kiedy pobudka do wstawania żołnierstwo wezwala.

Wstawanie, opatrywanie koni, siodłanie następowało szybko jedno po drugim. Dalej apel, przegląd i wsiadanie. Oficerowie jawili się w komplecie i, nim słońce zeszło, pułki jazdy stały już w szyku bojowym. W tej chwili rozległ się daleki, ale wyrazisty i uroczysty jakiś huk.

— O... — słyszeć się dało w szeregach.

— Co to?... — zapytał Stanisław pobocznika, starego żołnierza.

— Nie wiesz co?... A toć to muzyka! Bas się odezwał... Poczekaj trochę: odezwą ci się inne jeszcze instrumenty i zaćwierkają jaskółki...

Huk się powtórzył; dalej powtarzanie szło w odstępach, które stawały się coraz to krótsze i krótsze, aż się huk zlały w jedno ryczenie, rozlegające się na długiej przestrzeni, w akompaniamencie szczebiotu, sprawiającego wrażenie osobliwe. Niebawem słyszeć się dał trzaskot podobny do tłuczenia orzechów w móżdżku, ale ciągły, przelewający się z jednej strony w drugą.

Stanisław słyszał, lecz nie widział. Scenę bojową zasłaniała podniosłość gruntu, u stóp której stało w pogotowiu kilka szwadronów jazdy. W powietrzu rozchodziła się lekka woń prochu strzelniczego.

Upłynęła godzina — może więcej.

Przed frontem oficerowie okazywali niecierpliwość.

Oficerowie i żołnierze zwracali wejrzenia ku wyżynie, na szczycie której generał w otoczeniu sztabu zajmował stanowisko i od czasu do czasu przez lunetę spoglądał w dal, w stronę, z której odgłos kanonady dochodził.

Stanisław dałby wiele za możliwość znaj-

dowania się obok generała i spojrzenia bodaj raz jeden na pole walki.

Sztabowcy przypatrywali się, rozmawiali, palcami wskazywali.

— Szczęśliwi!...

Eks-akademik wymówił ten wyraz z akcentem zazdrości, usprawiedliwionej najprzód ciekawością, następnie tem, że w zeznaniu własnem, jako akademik, poczuwał się do prawa figurowania w sztabie. Tymczasem jednak trzeba było w szeregu stać i czekać.

Czekanie się dłużyło. Zdawało się, że ci panowie, tam na wyżynie — bawią się, bo z koni posiadali i gawędkę prowadzą. Znajdował się w ich gronie i pułkownik Stanisława. Ten przynajmniej oglądał się po za siebie, jakby dla dowiadywania, czy pułk jego na swoim pozostaje miejscu, czy się nie ulotnił wypadkiem.

Mistrz Apollinary chwycił za smyk z tą werwą szatańską, która kazała mi zawsze podejrzewać, że w nim pokutuje choć cząstka ducha Paganiniego. Gounod zasiadł do fortepianu.

Zagrano *«Ave Maria»*—jedno z tych prze- czystych natchnień religijnych, które drogą mistycznego duchowego dziedzictwa spłynę- ły z Palestriną na Gounoda.

Któż nie wie, że Kątski bywał niekiedy — ile go sejatyka i kłopoty administracyjne nie nekaly—wielkim poetą skrzypiec. Owego popołudnia uniósł się był duch jego wysoko. Sam mi później mówił, że czuł jakby na chwil parę wskrzeszy w jego duszy: młody zapal i młoda wiara...

Potem Gounod zwrócił się do primadonny: — Czy czuje się pani «dysponowaną» do odśpiewania duetu z III aktu *«Fausta»*?

— *Toujours!*—przypadła hiszpanka z cza- rującym uśmiechem.

— Któż jednak wykona partję tenorową?— zapytał senior Penia, zbliżając się do forte- pianu.

Gounod odrzekł poważnie:

— *Moi.*

Spojrzelismy po sobie z zakłopotaniem nieja- klem. Śpiewacze zdolności mistrza były—dla mnie przynajmniej—tajemnicą. Wiedziałem wprawdzie, że Gounod na jednym z koncertów londyńskich występował w podwójnym cha- rakterze kompozytora i wykonawcy, o wystę- pie tym wszakże pisano dwuznacznie...

Co do mnie, lękałem się tej próby; rad też byłbym wielce, aby w niej mistrzowi prze- szkodzono...

Ale uspokoił się niebawem.

Gounod śpiewał doskonale. Nie było w jego głosie «metal», ale była inteligencja i uczu- cie. Była też i umiejętność śpiewania, wielki artysta bowiem — o czem się później dowie- działem — kształcił się w młodości na tenora.

Na tem mógłby być być koniec. Postano- wiono jednak «położyć kropkę nad i». Gounod kazał poprosić córkę. Weszła, szykownej pa- ryżaneczce podobna, roztargniona trochę i za- kłopotana, i, na żądanie ojca, odśpiewała świe- żym głosem arję Westy z *«Polieukta»*.

Po skończonym koncercie, wyszliśmy całą drużyną do ogrodu.

Willa Gounoda, jak już wspomniałem, znaj- duje się na znacznej wysokości. Widok, jaki roztacza się z tarasu ogrodowego, jest nad wszelki wyraz czarowny. Oko spotyka co chwila: pałacyki z wesołemi kwietnikami, roz- ległe, srebrnemi wstążkami strumieni przecię- te, parki, i wreszcie nieprzeliczone mnóstwo sadów owocowych i warzywnych.

W dole, nakształt miasta, które szatan po- kazywał Chrystusowi, rozkłada się kusząco: zatopiony w mgłach i dymie—Paryż.

Sam ogród dziwnie przypominał dekorację z *«Fausta»*—ów mieszczański wirydarzyk Marty, który służył za miejsce schadзки Fau- stowi i Margosi.

Nie wiem czy podobieństwo to było przy- padkowe, czy rozmyślne — ale gdym wspom- niał o niem Gounodowi, mistrz uśmiechnął się i rzekł:

— Jakże chcesz aby było inaczej!...

Godziny biegły za godzinami. Już i słońce— jak w starych romansach—poczęło «chylić się ku zachodowi». Było nam jednak tak dobrze, że nikt nie pomyślał nawet o powrocie...

Ale «wytrawny dziennikarz» Commetant, spędzający życie z zegarkiem w ręce, wydo- był narzędzie owo i oświadczył, że za kwa- drans odchodzi pociąg — tym razem ostatni...

Trzeba było rozstać się.

Z damami pożegnaliśmy się w salonie, Gou- nod jednak wyprowadził nas w góry, i dalej jeszcze, do samego dworca.

Z odkrytą głową, uśmiechając się uprzejmie, stał na peronie aż do chwili, w której pociąg ruszył ku Paryżowi.

Gdyśmy go stracili z oczu, w wagonie zro- biła się cisza uroczysta—i smutna...

Wiktor Gomulicki.

ANGLIK O PRZESZŁOŚCI NASZEJ.

«Poland» (The Story of the Nations) by W. R. Morfill. Lon- don. T. Fisher Unwin.

Świeżo wydany trzydziesty trzeci tom popularnego wydawnictwa «Historja na- rodów» zawiera rzut oka na dzieje Pol- ski, jej literaturę i obyczaje. Autor, wy- kładający język ruski i literaturę przy uniwersytecie w Oksfordzie, uchodzi za znawcę dziejów wschodniej Europy i dawniej już wydał dzieje Rosji. Pisali- ście o tem w «Kraju». Nie bez ciekawo- ści tedy wziąłem do ręki książkę an- glika o Polsce. Ale cóż, doznałem rozcza- rowania.

Książka, o 380 stronicach, przedstawia się zewnętrznie ozdobnie. Zawartość opa- trzono tablicą genealogiczną Jagiellonów, indeksem, mapką i kilku drzeworytami (z których parę śmiało mógł być wydaw- ca zostawić przy sobie lub zastąpić in- nemi). Zaznaczmy również, że autor sta- rał się usilnie być bezstronnym, a dziś bezstronność niemal za zasługę poczytać należy obcemu pisarzowi.

Wszystko to jednak nie wystarcza. Układ pracy jest szablonowy i nieko- niecznie zgodny z celem wydawnictwa. O wiele zaś gorsze to jeszcze, że praca sama o dziejach i obyczajach polskich mało powie czytelnikowi, jeżeli zdoła ją przeczytać do końca. Jest to bowiem — że się wyrażymy jak najzwyczajniej — sucha kompilacja rzeczy najrozmaitszych, w więk- szej części nieważnych. Autor nie zdaje sobie sprawy z opisywanych wypadków i ztąd nie jest w stanie zaakcentować i oświetlić zdarzeń donioślejszych.

Przy robocie tej znajomość innych ję- zyków słowiańskich nie przysłużyła się p. Morfillowi bynajmniej, nieznajomość zaś polskiego dotkliwie dała we znaki. Dlatego niektóre ustępy wyszły z pod pióra jego poprostu potwornie. To jest grunt przedmiotu. Co do szczegółów, któż policzy bezmiar rozsianych fałszów, uste- rek i zapatrywań, z którymi zgodzić się nie można, mimo najlepszej chęci. Z dzieł polskich wie pan M. tylko o pi- smach Bobrzyńskiego i Szujskiego. Ale to nie znaczy bynajmniej, aby wie- dział co one zawierają. W ogólności nie można powiedzieć inaczej, tylko, że autor nie posiada zmysłu do histo- rycznych badań, nie posiada ani zdźbła wyobraźni artystycznej, za której przy- czyną mógłby odczuć i odmalować nieco żywiej i barwniej minione epoki i jej aktorów. Przytem erudycja zawiodła go zupełnie, a tego, co się dowiedział ze źródeł tendencyjnych, nie przetrawił.

Dłuższy ustęp, poświęcony literatu- rze—nie lepszy. Słowackiemu dostało się wierszy sześć, Krasińskiemu mało co więcej. Szkic o Mickiewiczu nieudolny i słaby. Pochwały, na jakie się zdobył dla twórcy «Pana Tadeusza», niewiele dziś mówią. Największa polega na zdaniu, że mickiewiczowskie opisy lasów nie ustę- pują w niczem obrazom w poezjach Words- worth'a i Shelley'a. Rozumiecie doskona- le, że niejedno dałoby się o tem powie- dzieć, lecz dość chyba i tych słów kilku o książce, która nie przysporzy wawrzy- nów nauce angielskiej.

M. W.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 25 października.

[Tydzień historyczny. Pogrzeb marszałka Mac-Mahona. Śmierć Gounod'a. Nowe sztuki. «Pani Sans-Gêne» Wiktoryna Sardou. «Les Rois» Ju- liusza Lemaitre. Napoleon na scenie. Polityka Sobieskiego w «Revue d'Histoire Diplo- matique»].

Przeżyliśmy tedy ten tydzień na dłu- gie lata pamiętny, promienny radością dwumiljonowego tłumu, jasnością słońca i gwiazd elektrycznych. Niczego nie bra- kło do uroczystości i wesela tych dni bezprzykładnych; niebo samo uśmiechało się im od początku do końca i nawet ów cień żalobny, który im groził i padł w rzeczy samej na nie, nie zaćmił ich świetności i pogody; dodał im raczej bla- sku. Widzieliśmy w Paryżu pogrzebowe or- szaki, wspanialsze od tego, który towa- rzyszył trzy dni temu zwłokom marszał- ka Mac-Mahona do Inwalidów. Trumna Wiktora Hugo pod łukiem tryumfalnym na polach Elizejskich, pilnowana w nocy przez czterech konnych rycerzy z zapa- lonemi pochodniami, wyrwała się w naszej pamięci uwiecznionym po koniec życia naszego obrazem. Ale była to tylko de- koracja wspaniała; za trumną ostatniego ze zwyciężkich marszałków Francji dra- mat się tym razem odegrał historyczny. Główną rolę grał w nim tłum paryżki, i — trzeba mu oddać sprawiedliwość — grał ją wybornie. Ani jednego fałszywe- go gestu! Zaledwie tu i owdzie dwa lub trzy wybryki niewczesnej hałaśliwości, poskromione natychmiast. Uwydatniła się, przy tej sposobności, ta prawda, że kie- dy dzieje się tutaj na ulicy, a dzieje się to niestety tak często; coś niedorzeczne- go, gorszącego lub haniebnego, sprawa to drobnej i nikczemnej garstki, kuchci- ków jakichciś, wygwizdujących Wagne- ra pod oknami ambasady niemieckiej, czy rzemieślników warcholów, goniących za lada okazją zamieszania i nieporządku. Za nimi idzie stała, pod bronią zawsze stojąca armja gapiów, i jedni z drugimi robią złudzenie, jak gdyby ludność cała brała udział w ich psocie czy w ich zbrodniczych zamachach. Kiedy natomiast na ulicę występuje ta sama ludność, wła- snemu ulegająca natchnieniu, własnem uczuciem powodowana, własnym kiero- wana instynktem, ujawnia się w niej, bądź co bądź, wyższość wiekowej kultury, i naród najdowcipniejszy w świecie okazuje się zarazem najprzystojniejszym i najpełniej- szym taktu... ale niepodobna odmówić uzna- nia sposobowi, w jakim one się wyraża- ją. Nawet nie lubiąc filozofji, trzeba od czasu do czasu być filozofem. Trzeba by- ło zresztą takiej postaci, jak marszałka Mac-Mahon, aby z dnia na dzień i nie- mal z godziny na godzinę, zapanować nad rozognioną i w innym całkiem kie- runku rozpedzoną fantazją mas, narzu- cając im ten uroczysty spokój i to od najgłośniejszej wrzawy wymowniejsze mil- czenie, w którym przetrwały one pogrze- bowy dzień niedzielny. Były prezydent rzeczypospolitej, mąż stanu z epoki sze- snastego maja, znikł z powszechnej pa- mięci, pozostał w niej tylko żołnierz «bez lęku i bez zarzutu»—ostatni może także z żołnierzy minionej rycerskiej epoki. Ten zamknął usta wszystkim politycz- nym antagonistom, przygłuszył wszystkie dyskusje, które byłyby mogły roznamiet- nić się nad jego grobem. Politykiem zai- ste nie był on; mężem stanu być nie umiał. Wodza, którego potrzebowała, nie znalazła w nim Francja. W r. 1875—77, wobec groźby nowego napadu zbrojnego

od ściany niemieckiej, rada ministrów, zebrana pod jego przewodnictwem, znalazła jeden tylko środek obrony i ratunku: cofnięcie się za Orlean i odwołanie się do Europy! Szczegół ten, należący do historii, choć nieznany, powtarzał mi niedawno były szef gabinetu ówczesnego ministra spraw zagranicznych. Tak nisko był upadł wielki naród! Ratunek znalazł się niespodzianie w prywatnym liście, przesłanym przez księcia Decazes do Petersburga generałowi Le Flô, nie przeznaczonym do zakomunikowania, a zakomunikowanym w chwili bolesnego uniesienia i rozpacz. Ocalić powierzonej sobie ojczyźnie nie był w stanie marszałek; ale był zawsze gotów przynieść jej życie swoje w ofierze. Przed czy za Orleanem byłby poszedł na czele pułków swoich, jak pod Reichshoffen, z laską w rękę i cygarem w ustach. Zkadinał, kamarylla, która rządziła pod jego imieniem w epoce jego prezydentury, nie potrafiła mu narzucić przeniewierstwa przyjętemu mandatowi. Legitymista z krwi i ducha, z urodzenia, wychowania i otoczenia, Monkiem na rzecz legityzmu być nie chciał. Żołnierzem pozostał przy powierzonym sobie sztandarze; i, jak żołnierz uwolniony od placówki, wrócił do szeregu. W «Pamiętnikach» swoich, które prawdopodobnie nie prędko druku się doczekają, napisał: «Francję tylko na oku mając, służyłem z kolei wszystkim jej rządcom; wszystkich żałowałem—oprócz mego». Bez wielkich zdolności wojskowych, posiadał jednak, oprócz odwagi, nietylko rutynę, ale i zmysł, jeżeli nie naczelnego kierownika milionowych mas dzisiejszych—kto wie, czy wielu znajdzie się jutro zdolnych do kierowania niemi!—to; przynajmniej dobrego dywizjonisty. O ile w rzeczach do wojskowego fachu nie należących nieudolnym się okazywał, a często nieprzytomnym, o tyle w fachu tym umiał robić i mówić jak należy. Legendami się stały jego odwiedziny w szkołach stołecznych, kiedy przedstawianym sobie celującym uczniom powtarzał tylko potrafił: «C'est bien! continuez»; gdy zaś pokazano mu syna któregoś z afrykańskich królików, wychowującego się w jednej z tych szkół, odezwał się w roztargnieniu: «Ah! c'est vous le nègre! c'est bien! continuez». Natomiast jeden z byłych jego adjutantów opowiadał mi temi dniami scenę, której był świadkiem przy odbywanym przez marszałka-prezydenta przeglądzie pułku, w jednym z garnizonów prowincjonalnych. Występując przed frontem, szef pułku przypomniał sobie, na swoje nieszczęście, że z prezydentem rzeczypospolitej ma do czynienia, i, przeciwko dyscyplinie wykraczając, wysunął się naprzód dla doręczenia temu ostatniemu jakiejś prośby. Marszałek-prezydent zmarszczył brwi i, wskazując na stojącego za nim szefa swojej kancelarii, rzekł sucho do pułkownika:

— Przed udaniem się do aresztu na dni piętnaście, możesz pan oddać prośbę swoją generałowi B...

Jeden rys wspólny łączył zgasłego wojaka z drugim wielkim zmarłym, którego zwłoki oczekują od dni kilku należącego im się także wspaniałego pogrzebu. Marszałek Mac-Mahon był bardzo pobożnym; w młodości żywił upodobanie do duchownego stanu, i ksiądz, prosty proboszcz wiejski, wypowiedział najpiękniejszą podobno mowę nad grobem tego żołnierza. Gounod był całe życie swoje pietystą-mistyką. W ostatnich czasach pisał tylko atwory kościelne, msze i oratoria, i ataku apoplektycznego, ostatniego, do-

stał śpiewając przy fortepianie ostatnie swoje «Requiem». Bo śpiewał do końca, głosem jeszcze uroku pełnym, był w młodości swojej bowiem wielkim artystą i pod tym względem, mimikiem zwłaszcza doskonałym. Grywać na organach lubił, przesiadywał godziny całe w kościołach, i miewał chwile rozpacz z powodu zgorzelenia, którego, jak mówił, był powodem pisać trzeci akt swojego «Fausta». Pochowamy go dopiero przy końcu tego tygodnia.

Tydzień ubiegły przerwę uczynił zupełną w zwykłym biegu tutejszego naszego życia. Mowy być nie mogło o pojawieniu się żadnej nowej książki, ani żadnej nowej sztuki na scenie. Za dni kilka dopiero zobaczymy w «Wodewilu» «Panią Sans-Gêne», którą pokazać ma nam Sardou. Sztuka to osnuta na tle historycznym z epoki pierwszego cesarstwa. Wspominałem już, że epoka ta w modzie tutaj obecnie, zwrot zaś do utworów historycznych rysuje się w literaturze coraz wyraźniej. Ernest Daudet opowiadał mi temi dniami o całym cyklu historycznych powieści, przygotowywanym przez się dla fejtetonowej publicystyki. Brat jego, Alfons, pracuje w dalszym ciągu nad powieścią z życia społecznego bieżącego, która zajmuje go od lat już trzech blisko. Píše jedną kartkę na dzień i przepisuje ją często nazajutrz. Niewiele tu już, ani gdzieindziej, mamy podobnych artystów! «Pani Sains-Gêne», której postać wskrzesić zamierzył Sardou, jest to marszałkowa Lefebvre, której mąż, książę Gdańska, upamiętnił się u nas długim swoim pobytem nad Wisłą. Pani Lefebvre miała podobno prawa wszelkie do przydomka, którym ją dowolnie obdarzył Sardou. Historycznie jednak przydomek ten należał do innej, mniej znanej postaci. Nosila go swojego czasu dość dwuznaczna osoba a raczej osóbką, z właściwego nazwiska Magdalena Figuiet, która odegrała zakulisową rolę wśród rewolucyjnej zawieruchy, później zaś figurowała czas jakiś na dworze cesarzowej Józefiny. Występująca obok marszałkowej i jej męża postać samego Napoleona, w jaskrawem świetle, którem nieomieszka otoczyć ją Sardou, będzie niewątpliwie sensacyjnym zjawiskiem.

Jednocześnie prawie ukaże się w nowym teatrze pani Sary Bernhardt («Renaissance»), z nią samą w głównej roli, sztuka Lemaitre'a p. t. «Les Rois». Królów i cesarzy na scenie snadź już tylko widzieć nam sędzono. Stronictwo hrabiego Paryża znajduje się obecnie w zupełnem rozbiciu. Z nowym rokiem zawieszono być ma wydawnictwo ostatniego dziennika («Moniteur Universel»), będącego organem polityki książęcej. Prenumerata tego pisma spadła niemal do zera, do dalszego zaś podejmowania kosztów wydawnictwa, które wynoszą do 200,000 fr. rocznie, brakuje kieszeni ofiarnych. Próba susowego dziennika, w myśl demokratycznego kierunku przeważającego wśród dzisiejszej prasy tutejszej, spotkała się z zupełnem niepowodzeniem: «L'Alerte», mimo znacznego nakładu który ją w świat poprowadził, nie znalazła czytelników.

O naszej polskiej kolonii tutejszej nie słyzałem w ciągu dni ostatnich. W «Revue d'Histoire Diplomatique», hrabia du Hamel rozpoczął druk obszerniej pracy o polityce Sobieskiego w stosunku do Francji—opartej na sześciotomowym dziele Waliszewskiego, którego druk, doprowadzony do połowy przed laty dziewięciu, nakładem akademii krakow-

skiej, przerwany został od owej pory z przyczyn niewiadomych.

Nemo.

Z PAMIĘTNIKÓW MAC-MAHONA.

II.

W dniu 17 sierpnia zrana, kiedy Mac-Mahon zgłosił się do głównej kwatery w Chalons, zastał już tam cesarza, który opuściwszy Metz dnia 15 tegoż miesiąca, w otoczeniu dwu mocnych brygad kawalerji, najszybciej dotarł nazajutrz nad Marne, trzymając się jak najbliżej granicy belgijskiej. Ponieważ nadzwyczajna przyboczna rada wojenna Napoleona III odbyć się miała d. 17 przed południem, marszałek, jako żołnierz punktualny, stawiał się w salonie cesarskim o ile mógł najwcześniej. Nie zastał w nim nikogo. Po niejakiem dopiero czasie rozwarły się podwoje boczne i ukazał się książę Hieronim Bonaparte. Po pierwszych przywitaniach, książę, który od początku działań wojennych towarzyszył cesarzowi i był jego duchem—złym czy dobrym, lecz w każdym razie nieodstępnym, w kilku słowach skreślił sytuację obecną i cel zwołania rady. Niewiele kto na niej będzie: generał Trochu, którego «cesarz postanowił» mianować gubernatorem Paryża, generał Berthand, dowódca gwardji ruchomej, który «z woli cesarza» również do Paryża jest przeznaczony, pułkownik Schmitz, adjutant generała Trochu, «uważany u dworu za jednego z najzdolniejszych sztabowców w chwili obecnej», wreszcie—dodał książę—ja tylko jeszcze i pan, panie marszałku, którego cesarz zamierzył mianować dowódcą formującej się tu obecnie armji...

— A zadaniem tej armji?—spytał Mac-Mahon.

Książę ruszył ramionami.

— Widzisz pan, to zależy... Cesarzowa-rejentka, zostająca pod wpływem najbliższych swych doradców... wiesz pan o kim mówię, tudzież «ministrowie paryscy», działający pod presją izby, na którą naciera demagogja i prasa...

— To niech sobie ta prasa i dowodzi!—gorąco wturcił marszałek.

— Ale pozwólże, marszałku. Wszyscy ci panowie... no, ma się rozumieć, i panie, jednemu z pobudek najsilniej demokratycznych i republikańskich, drudzy pod przykryciem dbałości o interesy dynastji... a idzie tu także i o kościół... wiesz pan o kim mówię—żądają jak najszybszego odwetu za Reichshoffen i Forbach, przeto natychmiastowego połączenia się z armją Bazaine'a i uderzenia wspólnymi siłami, na prawe skrzydło niemieckiego następcy tronu, który w chwili obecnej, w trzykroć sto tysięcy żołnierza, przeprawia już prawdopodobnie...

— Plan wcale niezły!—z ożywieniem pochwycił Mac-Mahon... Tylko, że... gdzież jest obecnie marszałek Bazaine? Z Metz się już wydostał zapewne?... Daleko jest ztąd?...

Książę odrzucił głowę na poręcz krzesła i milczał czas jakiś. Jął później z wolna, w tonie spokojnego opowiadania:

— My z cesarzem w samą jeszcze porę uniknęliśmy osaczenia... W przeddzień wyjazdu straszliwie daliśmy się Niemcom we znaki... Jedną z dywizji IV korpusu, pod dowództwem Ładmiraulta, cudów dokazywała. Pracę przed sobą nieprzyjaciela i wszystko z ziemią równając, szła tak, niby huragan, naprzód a naprzód na przestrzeni kilometrów kilku, po szosie rezonvillskiej... Naturalnie, wróciła później... Wycieczka na wschód od Metz nie miała zasadniczego celu...

— Na wschód?... Jakto na wschód? Wszakże marszałek Bazaine, o ilem słyzał, zbliżał się ma ku nam, na zachód, ku Verdun...

— Tak, zapewne, że ku Verdun... Ale z tamtej strony Metz, właśnie dla przykrycia ruchu armji na Verdun, pozostawiono korpus III, w odwodzie, jako arjergardę... Niestety, nieprzyjaciół tak go żywo zaatakował, że kolumny w marszu musiały się zatrzymać i wtedy

to dywizja Castagny korpusu IV, zawróciwszy na lewo w tył, jak piorun uderzyła...

— Rozumiem. Tymczasem zaś inne korpusy ruszyły ku Verdun...

Wszedł officer ordynansowy i oznajmił jenerała Trochu.

— Prosić do mojego gabinetu, zaraz służę— powiedział książę.

Przebiegli parę razy pokój w tył i naprzód, naśladując w ruchach, a może i bez naśladowania przypominając Napoleona I. Naraz szybko postąpił ku marszałkowi i ciszej, głosem orywanym sypać mu począł do uszu jak z worka:

— Daję ci to, marszałku, pod pieczęcią honoru wojskowego i tajemnicy stanu. Ani słowa o tem na radzie! Rada — widzisz — dla pozorów — dla niedyskrecji — umysłowej... Rozumiesz? Rozwijając na niej będziemy — i uchwalimy: powrót pod Paryż... Głupstwo wierutne!... Tymczasem sprawy tak się mają. Bazalne już jest najniezawodniej otoczony. Strzegą go dwie armie. Tym sposobem dwakroć, trzykroć czy czterokroć sto tysięcy — im więcej tem lepiej — pod Steinmetzem i Fryderykiem-Karolem — umieruchomione. Trzymać tam Niemców będziemy miesiąc, dwa, trzy miesiące — dopóki dywersja włoska, a może nawet austriacka nie oderwie ich od tych murów metzkiech... Tsi!... powiadam ci, dywersja — a raczej interwencja niechybna, niewątpliwa. Tymczasem armia trzecia, następny tron pruskiego, przekroczyła już Mozellę, prawdopodobnie w tej chwili zbliża się ku przeprawom Menzy i pociągnie jak najprościej pod mury Paryża — ma się rozumieć zgłosić nas po drodze, jeśli się damy, jeśli nas gdzie zdybie przed czasem... Dziś, jak ci wiadomo, zaledwie się organizujemy... Rozprężenie ogromne. Rozbitki i rekruci. Ani artylerji, ani koni, ani zapasów żywności... Szukać cała na tem polega: pozwolić Niemcom kumpirna rozwlec się jak najszerzej, od Menzy do Marny i Sekwany, a samym na łeb na szyję się organizować, ażeby ztąd, czy nieco dalej, z puszczy i wyżyn argońskich, wryć się nagle w tę rozciągniętą flankę najezdźnika... Co, czy nie?... nie dadzą się wciągnąć?... sądzisz?... W takim razie, nie ma ratunku! Na radzie dzisiejszej *pro forma* i głośno — pod najściślejszym napozór sekretem, zdecydujemy, warunkowo oczywiście — cofnięcie się pod Paryż. Cofać się nawet — zaczniemy... Nie przerywaj, marszałku... Nie mamy sekund zbyt wielu... Cesarz za chwilę nadejdzie. Nie bierz tylko zbyt do serca projektu rejterady pod Paryż. Za nic w świecie cesarz się na to nie zgodzi, choć będzie milczał i być może nawet głową potakiwał... Bo i po co prosić? Czy blić się będziemy z ruchawką paryżką, gdy wybuchnie, zamiast z wrogiem? Przytem Trochu tam się udaje. Zaręczył, że okopów ugryźć nie da nawet do Bożego Narodzenia, anarchję zaś ugłaska... ubłaga... krzyżem świętym zabezpieczy — a w razie naglejszym to i kartaczami... Znany pobożniś, bretończyk; nie lekaj się o niego... Lecz oto i cesarz. Do widzenia się!... Dziś jeszcze może nie wyjadę zagranicę... Cesarz chory, ledwie żyje — nie dobijacie go, proszę, niepotrzebnymi szermierkami językowymi, a sami róbcie co trzeba...

Ze wzmianek i wyjątków z «Pamiętników» Mac-Mahona, dość obficie rozsiewanych dziś po dziennikach paryżkich, nie sposób wywnioskować, co sobie o tej rozmowie marszałek pomyślał *narazie*. To jedno tylko nie ulega wątpliwości, że kreśląc swe kartki w lat kilkanaście później — gdy owe włoskie i austriackie dywersje ks. Napoleona oddawna już leżały kamieniem grobowym na piersiach pogrzebionej Francji — nie trudno mu było zaznaczyć, iż z osobistego punktu widzenia kuzyna cesarskiego, był to plan genialny, iście napoleoński. Zahaczyć jedną połowę kohort niemieckich o Metz, drugą o Paryż, zachować przy znękanym, dogorywającym cesarzu twardszy kawałek armji, do chwili aż uproszone na rzecz pokoju pośrednictwo włoskie, austriackie, a może nawet angielskie i ruskie, położy kres bezcelowemu już dalej krwi przelewowi — znaczyło tyle, co zwolna i stopniowo otwierać przed zięciem króla Emanuela najponętniejsze widnokręgi wpływu, znaczenia, władzy i panowania. Prawda, że w ciągu oczekiwania na problematyczne owo pośrednictwo mocarstw, mógł mógł zjeść Bazainea w Metz, a rewolu-

cja pożreć cesarzową-rejentkę w Paryżu; ale cóż to obchodziło księcia Napoleona? I owszem: tem więcej przez to samo zostałoby powagi przy armji dogorywającego cesarza — i tem mniej dla niej roboty po zawarciu pokoju...

J. T. H.

(Dok. nast.).

Reforma wyborcza w Austrii.

Kraków, 25 października.

Schopenhauer naucza, aby ten z prowadzących dyskusję, który w danej sprawie czuje przewagę argumentów przeciwnika, dla salwowania swego honoru polemicznego uczynił nagły odwrót i rozpoczął mówić o czem innem. Prezes gabinetu przedlitawskiego, hr. Taaffe, nie tylko przejął się widocznie nauką Schopenhauera, ale rozszerzył ją do ostatecznych granic. Czując słabość swych argumentów w sprawie zawieszenia konstytucji w Czechach, widząc również, że choćby serwilizm paru stronnictw parlamentarnych zapewnił mu w tej sprawie wygrane, to w każdym razie poniesie pewną moralną porażkę — postanowił tak parlament jak i całą inteligentną i mniej inteligentną ludność państwa zająć czemś nowem, a tak dla jednych błyszczać, a dla drugich rażać, aby sprawa stanu wyjątkowego w Czechach zeszła na plan drugi nie tylko w radzie państwa i dziennikarstwie, ale nawet między sferami politykującymi w klubach, kawiarniach, warsztatach i na ulicy. I dokonał swego. Nie porozumiewając się z nikim, zupełnie na własną rękę, nieczem do tego nie zmuszony, przedstawił projekt reformy wyborczej, będącej jednym a wielkim krokiem naprzód do głosowania powszechnego. Zdziwienie było wielkie: zaskoczono tym fajerwerkami stronnictwa oślepy narazie od blasku i nie wiedziały co czynić, dziennikarze z małym wyjątkiem osłupieli, a szersze sfery ludności nie wiedziały czy się cieszyć, czy smucić, czy klaskać, czy sykać występującemu w nowej roli hr. Taaffemu. Sprawa stanu wyjątkowego w Czechach przestała interesować ogół — pozostała tylko ważną dla młodoczechów, lubo reforma wyborcza także im w głowach zakręciła, jako niespodziewany a w znacznej części dla nich przygotowany podarek.

Utarło to się oddawna, że ludzi stojących na czele rządów lub stronnictw nazywają przeciwnicy aktorami, arlekinami, akrobatami, kuglarzami. Jeżeli Gambettę nazywano aktorem, Bismarka — kuglarzem, Disraelego — arlekinem, bez względu, że byli to ludzie przedstawiający pewne idee, a jednocześnie imponujący potęgą swego umysłu — to doprawdy trudno jest wynaleźć odpowiedni epitet dla hr. Taaffego, o którego potędze rozumu nikt chyba nie miał zbyt wielkiego wyobrażenia, a którego idee i zasady są tak silne, że pozwoliły mu wyrosnąć na konserwatystach czystej krwi, połirtować następnie z liberałami i dążyć wreszcie w objęcia Pernerstorferów i Kronawetterów. Kto spryt stawia narówni z rozumem, dobro jednostki z dobrem państwa, chwiejność chorągiewki ze stałością granitu, dla tego hr. Taaffe będzie większym od Gambetty, Bismarka, Disraelego. Komu jednak sztuki łamane nie przypadają do gustu, kto sądzi, że czynom męża politycznego powinna przyswiecać jakaś idea, kto jest zdania, że

salus reipublicae nie zależy jedynie na osobistym powodzeniu hr. Taaffego, ten będzie musiał doprawdy długo szukać w słowniku, aby znaleźć epitet, odpowiadający działalności obecnego prezesa gabinetu przedlitawskiego.

Powszechne głosowanie — to frazes bardzo ładny, mogący obalamucić studenta, zachwycić idealistę, a podobać się tym, co w mętnej wodzie pragną ryby łapać. Dla ludzi rozsądnych dążenie ku powszechnemu głosowaniu w dzisiejszych czasach w Austrii, to dążenie zrazu do despotyzmu rządowego, aby skończyć na despotyzmie socjalistycznym. Pierwszy z nich istnieje we Francji, drugi w Niemczech staje już z pierwszym do walki. W Anglii, będącej mistrzynią życia konstytucyjnego, powstała wprawdzie pierwsza myśl głosowania powszechnego, ale praktyczność starego Albionu nie dała się jej w czyn zamienić. Czemu zaś jest powszechne głosowanie w Brazylii i Argentynie, o tem lepiej nie wspominać.

Pernerstorfer przy pierwszym czytaniu projektu rozszerzenia ustawy wyborczej, który, naturalnie, przyjął z otwartymi rękoma, nazwał kłamstwem twierdzenie dzienników, że tylko motłoch ciemny domaga się głosowania powszechnego, i na poparcie swych słów powołał się na znakomitego filozofa i ekonomistę, Stuarta Milla. Rzeczywiście, Mill był jednym z tych głębszych myślicieli, co uzasadniali potrzebę głosowania powszechnego, ale gdyby p. Pernerstorferowi chciało się uważnie odczytać wywody Milla, musiałby przyznać, że dzisiejsza ustawa wyborcza austriacka przekroczyła już życzenia angielskiego myśliciela. Mill do brze rozumiał, że władzy nad drugimi, władzy nad całem społeczeństwem, nie należy oddawać ludziom nie przedstawiającym najprostszycy danych do kierowania interesami najbliższego swego otoczenia. «Przy głosowaniu powszechnem — są słowa Milla — znaczna większość głosujących składałaby się z robotników oddających się pracy ręcznej, a więc istniałoby w wysokim stopniu niebezpieczeństwo podporządkowania ludzi wykształconych prawodawstwu klas niewykształconych». Żądał więc Mill najprzód, aby wymagano od wyborcy znajomości czytania, pisanie i reguły trzech. Dalej sądził, że na każdego pełnoletniego, pragnącego być wyborcą, winien być nałożony *dotatkowy*, choćby najdrobniejszy podatek niestały (*assessed taxes*). Nie na tem zresztą koniec wymagań Milla. Każdy wyborca powinien oddawać się stałemu zatrudnieniu przynajmniej *przez trzy lata*. Ponieważ zaś nieużyteczną, ale szkodliwą jest rzeczą, gdy konstytucja krajowa głosi, że ciemnota i nauka jednako są uprawnione do rządzenia krajem, przeto uważa Mill za konieczne, aby ludzie posiadający wyższe wykształcenie posiadali też przy wyborach większe prawa, a więc mieli *większą ilość głosów*, to znaczy, że kiedy zwykły, dajmy na to, robotnik miałby głos jeden, to człowiek, który skończył niższe gimnazjum, miałby ich dwa, maturzysta głosów trzy, ukończony uczeń uniwersytetu głosów cztery. Dla tych, co dosięgli samouctwem wyższego stopnia wykształcenia i nie mają też odpowiednich świadectw i patentów, radził Mill ustanowić egzaminy, do których każdemu wolno by się zgłosić, aby dowieść, że posiada dostateczny stopień wiedzy i zdolności, dający mu prawo do wielości głosów.

Streszczając w krótkości wywody Milla, nie możemy przytaczać licznych a

rozumnych jego motywów, a zarazem wszystkich szczegółów jego projektu wyborczego. Zaznaczamy jednak jeszcze stwierdzenie przez Milla faktu, że dążność dzisiejszych rządów reprezentacyjnych skłania się ku zbiorowej mierności. Celujące inteligencje i charaktery pozostają prawie zawsze w mniejszości, bo fałszywa demokracja zapewnia przewagę samej tylko większości. Dziś, choćby się narodził jaki Temistokles, lub Demostenes, prawdopodobnie przez całe życie nie otrzymałby krzesła w parlamencie. Rzecz to bowiem napozór dziwna, ale w praktyce niejednokrotnie stwierdzona, że ludzie imponujący zdolnościami i rozumem mają w gronie swych sąsiadów najwięcej przeciwników. Ogół najbliższy nie znosi samoistnego, niepodległego zdania, i chętniej przekłada miernotę, która nie razi wyższością umysłową i da się powodować stronnictwem. Człowiek zdolny, już przez to samo, że jest zdolny, nie idzie baranem śladem, a łatwiej dając się poznać, łatwiej zjednywa sobie zawistnych, łatwiej naraża się na zarzuty, a nawet paszkwile. Z drugiej strony, widoczną jest dążność większej części okręgów wyborczych do obierania «swego», to jest człowieka mieszkającego na miejscu, spokrewnionego krwią, połączonego stosunkami i interesami z miejscową ludnością. Często więc, mając doświadczenie do wyboru w kraju ludzi wybitnych, dany okręg nie proponuje im mandatu, ale «wybiera z pomiędzy dwóch albo trzech *zgniłych pomarańczy*, które stanowią cały zasób towaru na miejscowym targu». Rezultatem tego bywa, że człowiek, poważany przez inteligencję całego kraju, nie mając w miejscu swego zamieszkania dostatecznego poparcia, nie może zdobyć mandatu, a miejsce mu należne zasiada... *zgniła pomarańcza*. Dla zapobieżenia temu radzi Mill, aby każdy z wyborców, któremu miejscowi kandydaci nie przypadają do smaku, mógł oddawać swe głosy kandydatom innych okręgów, które to głosy byłyby im doliczane jako prawomocne.

Nie wchodzimy bynajmniej w to, czy wszystkie propozycje Milla są praktyczne, czy wszystkie dałyby się przeprowadzić, co należałoby z jego projektu odrzucić, co przyjąć, co rozszerzyć, co zmodyfikować. Szło nam tylko o wykazanie, że nawet taki zwolennik powszechnego głosowania, jak Mill, idący tak daleko, że nawet kobietom przyznaje równe prawa wyborcze, widzi przecież wielkie niebezpieczeństwo, gdyby tę teoretyczną «sprawiedliwość» wprowadzono w życie bez poważnych zastrzeżeń.

Zaznaczyliśmy już, że dzisiejszy sposób głosowania w Austrii wyprzedził pod pewnemi względami żądania Milla. Każdy kto płaci 5 złr. stałego rządowego podatku (a trudno już chyba zmniejszyć tę normę), ma prawo wyboru, bez względu na to czy umie czytać i pisać, czy zna regułę trzech, czy przez trzy lata miał stałe zatrudnienie, jak tego Mill wymaga. O tem zaś, aby ludzie inteligentni, stosownie do stopnia swego wykształcenia, rozporządzali większą ilością głosów, aby głosy, rzucone na kandydatów innych okręgów, wchodziły w obliczenie, nikt w Austrii nawet nie pomyślał.

Na pięć i pół miliona mężczyzn dorosłych w Austrii, w r. 1891 głosowało 1,778,351. W razie zatwierdzenia reformy wyborczej, cyfra ta podniosłaby się, według przypuszczalnych obliczeń, do 4. przeszło milionów, a więc prawie $\frac{4}{5}$ ludzi dorosłych przystępowałoby do urny wyborczej. Wobec tego dziwić się nale-

ży, że hr. Taaffe nie chce zaprowadzić od razu głosowania powszechnego. Czy będzie głosowało $5\frac{1}{2}$ miliona, czy przeszło 4 miliony, to już chyba postaci rzeczy nie zmienia. Trudno zresztą dopatrzyć się w tym razie zbyt wybitnej różnicy pomiędzy włościaninem czytać i pisać nie umiejącym, a pomiędzy tym, co obie te sztuki posiada. Różnica zapewne jest wielka, ale nie w zastosowaniu do rządzenia państwem. Człowiek prawdziwie postępowy musi bowiem przyznać, że ani pierwszy, ani drugi z nich nie posiada jeszcze warunków do zrozumienia, jak należy kierować nawą państwową, komu jej ster powierzyć. Trochę zdrowego rozsądku wystarcza, aby pojąć, że kiedy np. w mieście człowiek przeciętnie inteligentny *może* wiedzieć (nie mówimy *musi*) jakich zasad przedstawicielami są kandydaci i jakie posiadają warunki do godnego piastowania mandatów, to robotnik lub stróż domowy, choćby czytać i pisać umieli, nie będą znali kandydatów nawet z ich nazwisk. Głosy przez nich oddane, to nie głosy ludzi wiedzących co czynią, lecz głosy zdobyte agitacją lub za pieniądze.

Cały dzisiejszy postęp zawdzięczamy nie tłumom, choćby te czytać i pisać umiały, ale ludziom inteligentnym, umysłom wyższym o szerokich poglądach. Równouprawnienie stanów nie wyszło z dołu lecz z góry. Cały dzisiejszy prąd socjalistyczny zawdzięcza swoje istnienie nie masom robotników, lecz jednostkom z pośród inteligencji, które sprawę polepszenia losu pracujących wzięły do serca. Najgorszym doradcą mas byłby ten, któryby w ręce ludzi od pługa i warsztatu składał kierownictwo losami państwa. Prostem następstwem byłyby: anarchja, samowola, uciemiężenie wszelkiej inteligencji, despotyzm mas, rujnujący stosunki ekonomiczne, zagrażający wszelkim dobrokom cywilizacji.

Czy do tego dąży hr. Taaffe? Nie! — jego dążenie jest całkiem inne. Co będzie później, to go mało obchodzi. On przypuszcza tylko, że nowy parlament utrzymałby go przy władzy, która pomału z rąk mu się wymyka. On wie, że dziś jeszcze tłumy w znacznej większości są rządowe, uchylają głowę przed mocniejszym. W takiej Galicji np. włościanin i żyd do dziś dnia idą prawie zawsze za wolą c.-k. starosty. Gdyby hr. Taaffemu przyszła ochota, to z małym wyjątkiem, w okręgach wiejskich i niektórych miejskich, wybranych posłami do rady państwa c.-k. adjunktów podatkowych. Przy zwiększonej liczbie wyborców tej kategorii, zwiększa się *narazie* wpływ rządu na wybory. We Francji plebiscyt wypadł zawsze na korzyść Napoleona, dziś głosowanie powszechne wypada na korzyść republiki. Hr. Taaffe wie o tem wszystkim i to mu dodaje otuchy, jeżeli rzeczywiście sprawa reformy wyborczej nie jest tylko sztuczką w celu oderwania umysłów od zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Czechach. Kilkunastu posłów-socjalistów nie przeraziłoby jeszcze hr. Taaffego, zwłaszcza, że z tym żywiołem stara się on być w dobrej komitywie. W Austrii (zresztą i nie w samej Austrii), najburzliwsze żywioły, a raczej ludzie najburzliwsi, dają się łatwo łapać na lep słodkich słówek i zaszczytów. Dużo też czasu upłynie, zanim ród Rabagów ustąpi z widowni. Na to wszystko liczy hr. Taaffe, nie dbając o to, że strumień socjalistyczny, jaki puszcza na niwy parlamentu, z czasem zamieni się może w bystrą rzekę, wylewem grożącą.

Jeżeli się to stanie, to dopiero kiedyś, po jego rządach i po jego śmierci. A co to go obchodzi? Żądza władzy jest jedną z najniemoralniejszych żądz ludzkich.

Nawiasem dodać należy, iż socjaliści od razu już podnieśli głowę. Nie rozumieją oni «taktyki» p. prezesa gabinetu — zdaje im się, że to jest ich zwycięstwo. «Nie z parlamentem więc — wołają w swoich pismach — ale z ludem musiał się hr. Taaffe rachować. Jedyną zaś wielką i groźną organizacją ludową, to my — partja socjalistyczna». («Nowy Robotnik» Nr. 16).

Jeszcze słówko o Galicji w stosunku do nowego projektu reformy wyborczej.

Krajowi temu *narazie* projekt hr. Taaffego niebardzo zagraża — ilość wyborców bowiem mniej w nim niż w innych krajach austriackich się powiększy. W roku 1885 na ogólną liczbę mężczyzn dorosłych w Galicji, wynoszącą niecałe półtora miliona, było uprawnionych do głosowania we wsiach i miastach 534,997 (*Oest. Stat. IX B., 5 Heft. «Statistik der Reichsrathswahlen in Jahre 1885»*). Cyfra ta, naturalnie, zwiększyła się przy ostatnich wyborach w r. 1891 i zapewne była mało co mniejszą od 600,000. Z tejże «Austriackiej statystyki» (XXXVII Band, I Heft) dowiadujemy się, że w Galicji jest mężczyzn umiających czytać i pisać 736,333, od czego odciągnawszy niepełnoletnich, niewłasnowolnych i karanych, dojdziemy do cyfry mniej więcej 550,000. Ponieważ jednak wszyscy dotychczasowi wyborcy mieliby dalej prawo głosowania, więc obliczając przypuszczalnie, że jest między nimi analfabetów 150,000, dojdziemy do cyfry 700,000. Dodać jeszcze do niej należy pewną kategorię byłych wojskowych, uprawnioną przez nowy projekt do głosowania, i ludzi starszych, którzy jako będący już przed rokiem 1869 w wieku szkolnym, nie potrzebują dowodu wykształcenia. Jeżeli więc na te dwie kategorie znowu 150,000 dodamy, to możemy dojść co najwyżej do cyfry 900,000 wyborców, czyli, że w Galicji zamiast $\frac{1}{3}$ głosujących byłoby $\frac{3}{4}$, a nie $\frac{4}{5}$, jak w całej Austrii.

Największy przyrost wyborców byłby naturalnie w miastach, a zwłaszcza w Krakowie i Lwowie, gdzie poziom wykształcenia stoi najwyżej. Lwów w roku 1885 miał wyborców 5,730, Kraków 4,158. Otóż obliczono, że liczba ich we Lwowie wzrosłaby do 30,000, w Krakowie zaś do 20,000 (w Krakowie umiających czytać i pisać powyżej lat 20 jest około 17,000). Przewagę liczebną w obu tych miastach mieliby robotnicy i żydzi.

Ogólnie więc biorąc, obawa przed nową reformą w Galicji *narazie* nie może być wielką — obawa jest tylko przed przyszłością i przed tem, że wybory w innych prowincjach austriackich mogłyby zmienić znacznie skład parlamentu, a w danym razie zachwiać autonomiczne podstawy kraju. To spowodowało Koło polskie do zamanifestowania już przy pierwszym czytaniu projektu swej stanowczej opozycji przeciw ostatniej sztuczce hr. Taaffego.

Obawiamy się jedynie, czy stanowczość Koła polskiego okaże się rzeczywiście stanowczą. Kto sobie przypomina, jak Koło przeszło zrazu do opozycji przeciwko opodatkowaniu nafty i spirytusu, a później, po otrzymaniu drobnych ustępstw, głosami swemi obie ustawy poparło — ten obaw naszych nie może uważać za płonne. Życzyć więc sobie tylko należy, aby Koło w tym wypadku wytrzymało na swym stanowisku, aby hasło *salus reipub-*

Micas po drobnych ustępstwach nie ustąpiło hasła *salus comitis Taaffe — suprema lex.*

Swoją drogą, gruntowna reforma wyborcza w Austrii jest konieczną. Nie tylko robotnikom w pewnym zakresie prawo wyborcze dać należy, ale i inteligencja ma wszelkie powody do uzalania się, że przez dzisiejszą ustawę wyborczą jest po macoszemu traktowana. Lecz za podstawę do polepszenia ustawy nie można nigdy przyjąć projektu, wyległego w głowie hr. Taaffe, a w części podobno d-ra Steinbacha, niefortunnego ministra finansów austriackich.

Kaz. Bartoszewicz.

UROCZYSTOSCI RUSKIE WE FRANCJI.

Eskadra ruska opuściła Tulon w dniu 28 (16) b. m.; jednocześnie prezydent Rzeczypospolitej wrócił do Paryża. Trzy akty wielkiej doniosłości politycznej towarzyszyły temu zamknięciu uroczystości. Przed samym odjazdem z Tulonu, prezydent Rzeczypospolitej francuskiej otrzymał z Gatchyny następujący telegram Jego Cesarskiej Mości, datowany dniem wprzód:

«W chwili kiedy eskadra ruska opuszcza Francję, miło Mi wyrazić panu, jak jestem wzruszony gorącem i świetnem przyjęciem, jakiego Moi marynarze doznawali wszędzie na ziemi francuskiej, i jak za to jestem wdzięcznym. Dowody żywej sympatji, jakie jeszcze raz się tak wymownie ujawniły, dodadzą nowe ogniwo do więzów łączących obadwa kraje, i spodziewam się, współdziałać będą utrwaleniu powszechnego pokoju—przedmiot ich starań i najstalszych pragnień».

W odpowiedzi prezydent Carnot wysłał do Najjaśniejszego Pana telegram następujący:

«Telegram, za który dziękuję Waszej Cesarskiej Mości, otrzymałem przed samym moim wyjazdem z Tulonu do Paryża. Doskonała eskadra, której flagę ruską miałem najwyższą przyjemność witać na wodach francuskich, serdeczne i szczere przyjęcie, jakiego Wasi waleczni marynarze doznają powszechnie we Francji, nanowo w świetny sposób stwierdzają szczere sympatje, łączące nasze dwa kraje, a zarazem wyrażają głęboką wiarę w dobroczynny wpływ, jaki mogą wywierać powszechnie na wielkie narody, oddane sprawie pokoju».

W tymże dniu 28 października, ruski minister spraw zagranicznych, p. Giers, wysłał do ambasadora Rosji w Paryżu, barona Mohrenheima, depeszę tej treści:

«Najjaśniejszy Pan polecił panu być wyrazicielem szczerzej Jego wdzięczności względem organów rządowych i przedstawicieli wszystkich klas społecznych, które uczestniczyły w świetnem i serdecznem powitaniu eskadry ruskiej we Francji. Jego Cesarska Mość wielce jest wzruszony uczuciami sympatji i przyjaźni, tak pięknie przy tej okazji wyrażonemi. Najjaśniejszy Pan telegrafuje do prezydenta Carnot bezpośrednio».

Baron Mohrenheim zakomunikował ten telegram ministrowi Dupuy, który rozesłał go wszystkim prefektom Francji. Rząd postanowił osnowę komunikatu ruskiego ministra spraw zagranicznych rozkazać po wszystkich gminach.

Z innych objawów wzajemnej wymiany uczuć zaznaczamy główniejsze tylko, na zaciągnięcie bowiem wszystkich nie starczyłoby miejsca. Z okazji ostatnich uroczystości, oficerowie sztabu jeneralnego warszawskiego okręgu wojennego, wysłali do naczelnika francuskiego szta-

bu głównego, jenerała Boidéfre, telegram, wyrażający uczucia solidaryzujące z uczuciami ujawnianymi przez marynarzy ruskich we Francji. Telegram kończy się frazesem na cześć «Francji i jej wielkiej armji». W odpowiedzi swej jen. Boidéfre też same wyraża nawzajem uczucia w imieniu francuskich oficerów tegoż sztabu i kończy swą depeszę następującymi słowami: «Łącznie z całą Francją i zjednoczeni tem samym uczuciem czci i ubóstwiania względem Ich Najjaśniejszych Mości Cesarza Aleksandra i Cesarzowej Marji, odpowiadamy z głębi serc naszych pochodzącym okrzykiem: «Niech żyje Rosja! Niech żyje wielka i waleczna jej armja!»

Rząd Cesarsko-Ruski, powziawszy wiadomość o odbytem w kościele «Voeu national» na Montmartre nabożeństwie dziękczynnem, z odśpiewaniem «Te Deum», niezwłocznie polecił ambasadorowi swemu, baronowi Mohrenheimowi, oznajmić kardynałowi-arcybiskupowi Paryża, że jest tem wzruszony i wdzięczny. Baron Mohrenheim, otrzymawszy to polecenie, udał się do pałacu arcybiskupiego, celem jego spełnienia. Oprócz tego, pomiędzy kardynałem-arcybiskupem paryżkim, a jenerałem Bogdanowiczem, dawnym syndykiem soboru św. Izaaka w Petersburgu, nastąpiła wymiana depesz gratulacyjnych. Do tegoż rodzaju objawów zaliczyć należy fakt następujący: Biskup katolicki, obecny *in pontificalibus* przy spuszczeniu pancernika «Jauréguiberrie» w Tulonie, zwróciwszy się do dowódcy ruskiej eskadry, wyraził życzenie, iżby przyjaźń między Francją i Rosją uczyniła te dwa państwa «stróżami i potężnymi rozjemcami (arbitres) pokoju europejskiego». W następie swej mowy, zwróconej do prezydenta Rzeczypospolitej, biskup używszy wyrażenia: «zgodnie z zamiarami papieża», nazwał Leona XIII «wielkim przyjacielem Francji», oświadczając, że jego świątobliwość widzi w dopiero co odbytych uroczystościach franko-ruskich, zwiastunów wypadków najbardziej uspakajającego charakteru.

Zaraz po odjeździe marynarzy ruskich z Paryża do Tulonu, mianowicie w d. 26 października, odbył się nad Sekwaną, w «Hôtel Continental», bankiet na cześć bawiących tam dziennikarzy ruskich (petersburskich). Przewodniczącym na tej uczcie było dwóch: członek akademii Melchior de Vogüé i wydawca «Now. Wrem.» p. Suworin. Obaj oni wygłosili dłuższe mowy, przyjęte gorącymi oklaskami. W liczbie uczestników ruskich korespondent «Nowosti» wymienia oprócz tego pp.: Komarowa, Gajdieburowa, Tatyszczewa, Niemirowicza-Danczenko, de Robertyego (reprezentanta dziennika «Nowosti» w zastępstwie p. Notowicza), Mienzykowa (współpracownika Pasteura), artystów Bogolubskiego i Makowskiego, oraz członków ambasady ruskiej w Paryżu, pp.: Giersa, Karcewa i Zarina. Literatów, uczonych i publicystów francuskich znajdowało się na bankiecie do stu, a może i więcej, w ich liczbie osobistości takie, jak: książę Broglie, Jules Simon, H. Bornier, Al. Rambaud, Louis Leger, Emil Zola, Anatol Leroy-Beaulieu i t. d. Po przemówieniach przewodniczących (pp. de Vogüé i Suworina), pierwszy głos zabrał Emil Zola, który, wytknąwszy doniosłość przyjaźni rusko-francuskiej, którą nazwał «uściskiem dwu narodów», stwierdził, że literatura niemała się przyczyniła do tego zbliżenia. «Francja—powiadał—wysłała w ambasadzie do Rosji Wiktora Hugo i Hon. Balzaka, Ro-

sja zaś wywzajemniła się tem, że wysłała na Zachód Tołstoja, Dostojewskiego i Turgeniewa». Następnie powieściopisarz francuski zaznaczył, że na tem literaci nie powinni poprzestawać. «Ramy zagadnienia powinny być rozszerzone, a braterstwo rozciągnięte na inne ludy. Przymierze pomiędzy wszystkimi narodami stoi wyżej od przymierza pomiędzy dwoma narodami». Zakończył Zola swe przemówienie temi słowami: «Sz. panowie! wnoszę ten kielich na cześć literatury powszechnej i za zdrowie całej rodziny ludzkiej». Na tenże, mniej więcej, temat mówił i p. de Roberty, znany filozof i socjolog. Z kolei p. Leroy-Beaulieu przypominał zasługi tych jednostek, które pracowały nad zbliżeniem rusko-francuskiem—i w końcu w tych słowach wniósł toast: «za zdrowie wszystkich słowian, na cześć ducha i genjusza słowiańskiego, na cześć większych i mniejszych ludów słowiańskich, za ich jedność na gruncie pokoju i wolności». Po przemówieniach p. Komarowa (redaktora «Świeta») i p. Hebrarda (redaktora «Temps»), szereg toastów zamknął Jules Simon słowami: «wnoszę zdrowie tych, którzy odjechali i tych co tu pozostali». Po uczcie odbył się koncert, w którym wzięły udział najprędniejsze artystyczne siły paryżkie.»

NOWE KSIĄZKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Czesław Jankowski. *Po Europie, kartki z podróży.* Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1893, str. 346.

Lekkiem, miłym, naprzemian, to humorystycznym, to poetycznym, a zawsze wytwornym piórem, kreśli Czesław Jankowski swoje wrażenia z wólczy po Europie. Choć nieładny to może wyraz «wólczy», ale najlepiej tym razem rzecz oddający—do «podróży» bowiem przywiązuję się pewien cel, z pojęciem znówu «wyłeczki» łączy się jakaś dana miejscowość, do której na chwil kilka wybiegamy od ogniska domowego, lub z tymczasowego «stałego miejsca pobytu». Jankowski zaś nie miał ani pewnego ściśle oznaczonego celu, ani też nie obrał stałej siedziby; z którejby tu i owdzie na kilka dni wybiegał. Pojechał najprzód do Berlina i był na przedstawieniu «Freie Bühne». Zamtąd przysłał mu ochota zajrzeć do Meinlingen i poznać Rudolfa Baumbacha. Z Meinlingen niedaleko do Wormacji, a warto tam zobaczyć nowozbudowany i wysoce oryginalny teatr ludowy. Przyjrawszy się winnicom Liebfrauenmilch przysłał mu ochota zobaczyć źródło wody secerskiej. To była pierwsza serja wólczy. Druga zaczęła się od Wiednia, gdzie był na przedstawieniu «Przyjaciela Fryca» Mascagniego. Z Wiednia przysłał mu na myśl odwiedzić padewską katedrę św. Antoniego. Zabawił następnie nieco na Riviera di Levante, odwiedził Pegli, spotkał się z Doczym, jadącym do Monte Carlo, wśród gwałtownego mistrala zawitał do Marsylii, zwiedził Nîmes z pięknymi zabytkami z czasów rzymskich i stare mury Carcassone. Zamtąd niedaleko mu już było do Lourdes—i do Pau, a następnie do Hiszpanji dla zobaczenia Bayonny i Biarritz. Znajdując się w Prowancji, jak tu nie zajrzeć do Tarascon, słynnego z powieści Daudeta. Nie dla spróbowania na miejscu likieru, lecz dla zwiedzenia słynnego klasztoru kartuzów, zboczył do La Grande Chartreuse. Zamtąd przerzucił się aż do Parmy, zwiedził grób Julietty w Weronie, popłynął wenecką gondolą, zajrzał napowrót do Wiednia, aby zobaczyć Bismarka, przybywającego na wesele swego syna, wreszcie skończył swoje spacerowanie po Europie na Salzburgu i Berchtesgaden w Bawarii, słynnym ze swego stylu w rzeźbiarskich wyrobach z drzewa. Samo wyliczenie długiej i urozmaiconej marszruty Jankowskiego, przy porównaniu z rozmiarami książki wskazuje, że nie zapuszczał się w szczegóły, a prawie tylko z okien wagonu przyglądał się... Europie, idąc w tem za zdaniem Gautiera, radząc ograniczyć się na fotograficznych zdjęciach momentalnych pierwszych wrażeń. Dokładniej opisuje tylko Lourdes i wrażenie wyniesione z klasztoru kartuzów i te dwa rozdziały najwięcej też przemawiają do czytelnika. Jest w nich i myśl głębsza i dobra obserwacja i poezja. Nie znaczy to bynajmniej, aby inne rozdziały książki nie czytały się

równie przyjemnie, sporo w nich bowiem olekowych spostrzeżeń, charakterystyki ludności i zwyczajów i miejscowego kolorytu. Najmniej może podoba nam się ustęp o Padwie, z której nawet w «przelocie» więcej momentalnych wrażeń wynieść można. Całość podnosi ładna forma literacka i lekkość pióra, którą już zgóry zaznaczyliśmy.

Ks. dr. Jan Fijałek. Śmierć św. Wacława. Lwów, 1893, str. 14.

D-ra A. Hauka «*Kirchengeschichte Deutschlands*» jest dziełem znakomitą, którego odpowiednie rozdziały o początkach kościoła polskiego należą bezsprzecznie do najlepszych, jakie w ostatnich czasach u nas i zagranicą napisano. Dzieło to omawia też sprawę zabójstwa św. Wacława przez brata jego ks. Bolesława i poddaje sumiennej krytyce legendę Brewiarza, według której zabójstwo świętego miało się stać za przyczyną matki jego Dragomiry, przedstawicielki reakcji pogańskiej. Dr. Fijałek streszcza opowiadanie Hauka i uzupełnia je innymi źródłami. Udział Dragomiry nie tylko nie jest udowodniony, ale owszem porzuca ona już wówczas błędy pogaństwa, z płaczem rzuciła się na piersi męczennika i musiała się wreszcie ratować ucieczką do chrobatów, ponieważ pogaństwo życia jej groziło.

A. Sattler. Fizyka popularnie ułożona, z niemieckiego przełożył Wł. Kozłowski. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1891, str. 165.

Jest to nadzwyczaj praktyczny podręcznik dla przystępnej nauki fizyki, zwłaszcza dla nauczycieli. Autor na początku daje doświadczenia, a z nich dopiero wywodzi prawa. Prócz tego, często dodaje spostrzeżenia, wyjaśnienia, przykłady, zastosowania. Rzecz przedstawiona jasno i prosto, u ile możności bez ciężkich dowodów i formułek. Kto nie ma zamiaru specjalnie zajmować się fizyką, a tylko znać jej prawa i mieć o nich wyrobione «chłopskie» pojęcia, dla tego książeczka ta najzupełniej wystarczy. Dla nauczycieli są liczne wskazówki, co i jak bliżej wyjaśnić należy.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Ł. Zarząd Towarzystwa historycznego we Lwowie zdaje sprawę, w wydanej świeżo broszurce, z losów tej pożytecznej instytucji w siódmym roku jej istnienia. Na niewielu kartach sprawozdania mieści się, niestety, dość nowin niewesołych. Towarzystwo z trudem żywość swoją wiedzę i musi ograniczać, ścieśniać swą działalność, aby «końce powiązać» i nie popaść w sytuację bez wyjścia. To też wydział zmuszony był zamiast na inne czynności, szczególniejszą zwracać uwagę na uregulowanie funduszy, wymagających oddawna radykalnej reformy. Ochrona przed deficytem za pomocą tylko sił własnych, jak mówi sprawozdanie, to ideal na daleką przyszłość, zbyt dziwne panują u nas stosunki, zbyt wielka apatia naszego społeczeństwa dla celów naukowych. Pod naciskiem tych okoliczności, musiano nie tylko zmniejszyć rozmiary organu Towarzystwa wbrew potrzebom i rozwojowi współczesnej nauki historycznej, ale nadto trzeba będzie zawiesić dalszą edycję «Materiałów», których dwa tomy już wyszły. Z drugiej strony, podniesiono roczną wkładkę, dzięki czemu niedobór ów chropaczki bodaj spadnie o trzy czwarte. Całkiem zniknąć mógłby on chyba pod wpływem znacznego zwiększenia ilości członków; gdyż wstyd doprawdy przyznać się, iż dotąd, po 7 latach chlubnej pracy, liczy jedyne u nas Towarzystwo historyczne zaledwie tylu członków, ilu wykazywać ich zwykła lada mała, prowincjonalna, w tym rodzaju instytucja w Niemczech! Aby sprawę pod tym względem silniej popchnąć na szczęśliwsze tory, wydrukował zarząd stosowne książeczki uwierzytelniające i uprosił grono zaufanych osobistości do podjęcia akcji werbowniczej. W ważnej galezi zadań Towarzystwa, w ożywieniu miesięcznych konferencji, «udało się» wydziałowi pożądaną wprowadzić nowość, choć w skromnym jeszcze stopniu, mianowicie: krótsze relacje z literatury bieżącej i notatki naukowe w kwestjach bardziej przystępnych i zajmujących dla szerszego koła członków instytucji. W szeregu prelegentów stawali: prof. Dembiński Bron., Łoziński Wład., prof. Małeckie Ant., dr. Czołowski Alek., dr. Winiarz, dr. Sternal, dr. Prochaska, dr. Lisiewicz i ks. dr. Jan Sieniński. W sprawozdaniu uderza jedna luka: prócz wzmianki, iż z «kółek naukowych» na prowincji, najruchliwiej poruszało się tarnopolskie, o innych nie znajdujemy ani słowa. Czyżby inne nie ruszały się wcale? Organ Towarzystwa «Kwartalnik historyczny» objął w roczniku ostatnim 12 rozpraw, 8 notatek i materiałów, wreszcie 197 recenzji; ujednolajniono w nim druk i

uwzględniono szerzej historjografię obcą. Nadto, zawiązana została przez redakcję «Kwartalnika» biblioteka czasopism historycznych; tworzyć ją będą publikacje periodyczne, nadsyłane Towarzystwu, dotąd własność redaktora, a których obecny redaktor, dr. Oswald Balzer, rzekł się dla dobra ogółu pracowników. Z przyjemnością bowiem zapisać należy, iż liczba wydawieństw zagranicznych, między niemi wielu ruskich, ofiarowywanych Towarzystwu wzamian za «Kwartalnik», coraz bardziej wzrasta; powstałe więc ztąd kompletne roczniki złożą się z czasem na poważny zbiór, wielkiej wagi dla historyków, a w swoim rodzaju jedyny, gdyż nawet główne w kraju biblioteki podobnej kolekcji nie posiadają i nie prowadzą. W roku ubiegłym zmarło pięciu członków Towarzystwa, wskutek innych przyczyn ubyło 18, nowych wstąpiło 30, razem jest ich dzisiaj 291. Z części kasowej powtarzam dwie rubryki: honoraria autorskie współpracowników «Kwartalnika» i «Materiałów» wyniosły 1,165 złr.; wśród darów odznacza się ofiara Wł. Łozińskiego — 226 złr. Ogólny dochód w r. ub. dał cyfrę 3,113 złr., pozostało 100 złr. Przed laty siedmiu rezydent kasowy = 606 złr., odtąd jednak zmniejszał się stale, a rosły wydatki. Oby najbliższe sprawozdanie przyniosło nam obraz bardziej pogodny. *Nota.*

Starszy astronom obserwatorium astronomicznego w Puławach, p. Struwe, w nocy z 9 na 10 października, dostrzegł, przy pomocy 30-calowego refraktora, płażę satelitę Jowisza i rozpoczął dokładne obliczenie jego położenia względem swego planety. Nowo odkryty satelita jest gwiazdą trzynastą wielkości, a wyzerzenie jego jest możebnem nawet przy oświetlonym polu teleskopu.

ECHA ZACHODNIE.

Cieszyn, 24 października.

[Jubileusz «Tow. roln.» i wystawa. Jerzy Cienciała. Szczegółowy opis wystawy i jej znaczenie. Zachowanie się wobec niej Niemców.]

△ Wśród ciężkiej doli i nużącej walki, jakie tu są naszym udziałem, mieliśmy w tym miesiącu kilka dni jaśniejszych. Polskie «Towarzystwo rolnicze dla Księstwa cieszyńskiego» urządziło na obchód 25-letniego jubileuszu swego istnienia wystawę rolniczą. Równocześnie z Towarzystwem obchodził jubileusz zasłużony jego prezes, Jerzy Cienciała, poseł na sejm krajowy, który od samego początku był — najpierw czas jakiś zastępcą prezesa, później bez przerwy prezesem.

Wystawa została otwartą uroczystym pochodem przez główne ulice Cieszyna na plac wystawy. W pochodzie wzięło udział Towarzystwo rolnicze z licznymi swemi «kółkami» miejscowymi, w malowniczych strojach ludowych, mianowicie góralskim, wałackim, jabłonkowskim i t. d. Banderje konne z rozmaitych części kraju, tudzież prześliczne grupy na osobno urządzonych wozach, przedstawiały rolnictwo, ogrodnictwo i przemysł domowy. Pochód uczynił imponujące wrażenie, i Niemcy bez wyjątku nie mogli się nacieszyć i pomysł i wykonanie. Na otwarciu wystawy zjechali: sam marszałek krajowy, hr. Larisch, który przyjął protektorat nad wystawą, zastępca rządu krajowego i przedstawiciele wszystkich władz i korporacji. Rząd odznaczył Towarzystwo przez udzielenie prezesowi Towarzystwa, posłowi Jerzemu Cienciale złotego krzyża zasługi z koroną, który został mu uroczystie doręczony przez miejscowego c.-kr. starostę powiatowego.

Wystawa sama udała się. Przypuszczono do niej, oprócz działu maszyn, drobnych tylko gospodarzy, nie posiadających więcej jak 50 morgów ziemi. Miał to być egzamin dojrzałości dla naszego kmiotka, a kmiołek złożył egzamin ten celując, tak co do przedmiotów wystawionych, jak i co do sposobu urządzenia samej wystawy, bo wszystko to uczynili chłopci. Oni byli wystawcami, oni budowniczymi pawiloników, oni artystami układającymi całość i szczegóły wystawy. Przedewszystkiem podnieść należy gorliwe i naukowe zajmowanie się hodowlą najodpowiedniejszych gatunków ziemniaków, których jeden chłop-hodowca wystawił aż 50 gatunków, wielki postęp w pszczenictwie, nie mniejszy w hodowli bydła, a prawie zadziwiający rezultaty w pracy około sadownictwa, które wprawiło widzów w zdumie-

nie i co do piękności okazów i co do obfitości gatunków. Królem wystawy owocowej był p. Paweł Cienciała, rolnik z Mistrzowic, brat posła. Wystawę zwiedziło w ciągu 8 dni, przez które była otwartą, 12,000 osób i z kilkudziesięciu szkół ludowych 1,700 dzieci szkolnych gremjalnie, pod przewodnictwem swych nauczycieli. Liczby to, na nasze małe stosunki i na rozmiary wystawy, bardzo znaczne i niespodziewane.

Moralny efekt wystawy jest dla naszej polskiej ludności stanowczo korzystny i pełen dodatnich następstw. Hr. Larisch, marszałek krajowy, pierwszy z naszych szlacheckich magnatów, już dawniej ludności polskiej przychylny i stary protektor Towarzystwa rolniczego, stał się stanowczo opiekunem ludu naszego. Gdy się mu, jako marszałkowi krajowemu, przedstawiała niemiecka rada miejska cieszyńska, wyraził swą radość z sympatycznego zachowania się Niemców wobec polskiej wystawy, oraz z tego, że nie przyszło do pożalowania godnych starć, jakie gdzieś indziej się zdarzają. Pani marszałkowa, rozdzielając własnoręcznie przyznane wystawcom przez jury nagrody, oświadczyła swe ubolewanie nad tem, że nie może ludowi w jego ojczystym języku wyrazić swej radości z wystawy; prosiła zatem prezesa o powiedzenie tego ludowi, a wśród zebranej ludności wywołało to niebywały entuzjazm. Przykład ten pierwszego autonomicznego urzędnika kraju nie mógł pozostać bez wrażenia i na ludność niemiecką, przynajmniej co do sposobu obcowania z nami. Rzeczywiście, Niemcy mieszkańcy Cieszyna wywiesili chorągwie na ulicach, przez które przechodził pochód. Rada miejska przyszła na bankiet, urządzony w dzień otwarcia wystawy. Delegat ministerstwa rolnictwa, inspektor kultury krajowej, oświadczył jawnie, iż nigdzie takiej chłopskiej wystawy nie widział, a skutkiem tego już ministerstwo przyznało naszemu Towarzystwu rolniczemu dwa głosy w tak zwanym krajowym Komitecie subwencyjnym dla rolnictwa, który rozstrzyga o udzieleniu mających przez rząd subwencji; w Komitecie tym Towarzystwo nasze dotąd wcale nie miało przedstawicielstwa. Nadewszystko zaś przekonali się przeciwnicy nasi, że lud szlachecki ani zniechęcić się nie da, ani pomiać sobą nie pozwoli.

R. Sz.

Wiedeń, 24 października.

[Dalszy ciąg przesilenia.]

△ Ośm dni mija od czasu, kiedy lada chwila oczekiwano albo rozwiązania parlamentu, albo też upadku gabinetu, tymczasem ani pierwsza ani druga możliwość dotychczas nie nastąpiła, chociaż przesilenie trwa dalej i położenie w ogólności wcale się nie polepszyło. Punkt ciężkości leży chwilowo wyłącznie w stanie wyjątkowym t. j. los parlamentu zawiązał od uchwały, jaką izba poselska poweźmie co do stanu wyjątkowego. Odrzuci go, wówczas nastąpi rozwiązanie; zatwierdzi go, w takim razie przedłuży sobie żywot dopóty, dopóki sprawa wyborcza nie dojrzeje do tego stopnia, iż również zabójczo oddziała na izbę. Wprawdzie złożył hr. Taaffe w izbie oświadczenie przy sposobności pierwszego czytania rządowego projektu zmiany ustawy wyborczej tej treści, iż rząd gotów jest zgodzić się na żądane modyfikacje swojego pierwotnego projektu, jeśli one obracać się będą w ramach zasadniczego zamiaru rządu, czem jest nadanie praw politycznych szerszym kołom ludności, czyli powszechne głosowanie. Ostatnie jest warunkiem *sine qua*, podyktowanym interesem państwa i wymaganiami ducha czasu. Mimo to, zabrali przewodcy obecnego opozycyjnego «trójprzymierza» głos, mianowicie pp.: Jaworski, Plenner i hr. Hohenwart, dla złożenia oświadczeń w imieniu swoich stronnictw, wypowiadając mniej więcej zgodnie, iż lubo zgadzają się zasadniczo z rozszerzeniem prawa wyborczego, mimo to uważają projekt rządowy za istnie niebezpieczeństwo dla Austrii i krajów, jako zamach na «stan narodowej posiadłości», «na samorząd królestw i krajów», w końcu jako zamach na stan włościański i mieszczański-obywatelski. Hr. Taaffe zapewnił, iż zasadniczo chodzi mu o nadanie praw politycznych w formie powszechnego głosowania masom, które dotych-

czas były tego prawa pozbawione; przewodniczący «trójprzymierza» zapewniają także, iż zasadniczo zgadzają się z tą przewodnią myślą, żądają tylko zmiany rządowego projektu, na co się prezydent gabinetu także zgadza.

Wnioskując zatem logicznie, możnaby przypuszczać, iż rząd i wymienione stronnictwa, pomimo wszelkiej różnicy w szczegółach, znalazły się nareszcie zasadniczo na jednym stanowisku, że się znalazła podstawa do rokowań pomiędzy rządem a stronnictwami większości parlamentarnej w sprawie wyborczej i że w końcu przesilenie przynajmniej czasowo zostało zażegnane. Tymczasem tak nie jest, a jeśli tak nie jest, to przyczyny tego, nazwijmy rzecz właściwym imieniem, szukać należy w nieszczerości oświadczeń, złożonych przez przewodniczących «trójprzymierza» parlamentarnego, którzy właściwie i głównie lubo maskowano walczą przeciwko powszechnemu głosowaniu. Pozornie więc zasadniczej różnicy nie byłoby, w istocie rzeczy jednak istnieje ona w najzupełniejszym słowa znaczeniu, dlatego też przesilenie trwa dalej i nie traci nic ze swej pierwotnej intensywności i ostatecznie doprowadzi do rozwiązania izby, z którą dalej rządzić niepodobna, o czem wie izba; wie ona nadto, że stanowisko gabinetu jest silne, ponieważ hr. Taaffe posiada najzupełniejsze zaufanie korony. Na dobrych chęciach obalenia rządu nie brakowało, ale wszelkie usiłowania, podjęte w tym kierunku, speliły na niczem, a p. Chlumetzky, który pojechał był umyślnie do Budapesztu, gdzie obecnie cesarz bawi, aby zanieść przed tronem skargę na hr. Taaffego, usłyszał z ust cesarza słowa kategoryczne: «Niech się dzieje co chce, Taaffe musi pozostać u steru władzy».

P. Jaworski po kilkakroć wspominał w swej mowie opozycyjnej o samorządzie krajów koronnych, co znaczy w myśl uchwały Koła polskiego, iż polacy zgodzą się na żadaną przez rząd reformę wyborczą wówczas dopiero, gdy Galicji zwrócone będzie prawo wyboru delegacji do rady państwa przez sejm krajowy. Tym sposobem, pod osłoną samorządu, byłaby Galicja hermetycznie zamknięta przeciwko «niebezpieczeństwu», jakie jej grozi ze strony ogólnopolskiego powszechnego głosowania. Sejm galicyjski sam w takim razie musiałby pomyśleć o zmianie krajowej ordynacji wyborczej. W tym kierunku, jeśli się stało po myśli lewicy sejmu galicyjskiego, zgodziłby się może sejm galicyjski do zaciągnięcia na listy wyborcze najniższej kategorii opodatkowanych bezpośrednio, którzy przy obecnym cenzusie wnoszą minimum 5 guldenów bezpośredniego rocznego podatku, a nie posiadają prawa głosowania.

Lecz wróćmy do stanu wyjątkowego, w którym tkwi punkt ciężkości przesilenia. Pomimo opozycji *quand même*, wykonywanej faktycznie przez lewicę, spodziewa się rząd, iż lewica będzie musiała głosować w izbie za stanem wyjątkowym, na podstawie materiału, jaki rząd przedłoży w odnośnej komisji dla usprawiedliwienia i uzasadnienia tego swojego kroku. Co do tego materiału, krają rozmaite wieści. Rząd ma posiadać dowody, że «rewolucyjnym» związkiem, zowiącym się «omladina», miały kierować niektóre wybitniejsze osobistości z obozu młodoczeskiego, że francuskie pieniądze miały tworzyć materialną podstawę agitacji młodoczeskiej przeciw trójprzymierzem, w końcu ma rząd przytoczyć nader jaskrawe objawy obrazy majestatu cesarskiego, między temi jeden wypadek czynnej obrazy biustu cesarskiego na jednym ze zgromadzeń młodoczeskich. Podaję powyższe *on dits* z zastrzeżeniem, iż powtarzam je tylko tak, jak one krążą w kołach, które rzekomo miały sposobność zajrzenia do aktów rządowych. Jeśli się to sprawdzi, jeśli twierdzenie rządu będzie istotnie poparte dowodami, to lewica rzeczywiście zmuszoną zostanie głosować za stanem wyjątkowym, a tym sposobem, jak już powyżej podniosłem, rozwiązanie izby poselskiej straci aktualność; parlament żyć będzie aż do chwili, kiedy wale jego siły zupełnie się zużyją, a sprawa reformy wyborczej wejdzie w stadium stanowcze.

Marius.

Lwów, 26 października.

[Wybory w Żółkiewskim. Rozwój miasteczka Gliniany. Dlaczego tam tak pięknie? Jubileusz i rezultaty Towarzystwa wstrzemięźliwości w Tokach. Wydawnicze plany literatów. Samobójstwa w wojsku. Wizyta dyrektora Szuberta. Miscellanea].

△ Akcja przedwyborcza w okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal odśladania bardziej ujemne, aniżeli dodatnie obrazy stosunków panujących w owej stronie naszego kraju. Po mandat po zmarłym niedawno ks. Brylińskim zgłosili się dotąd dwaj rusini, ks. Rozdzielski i prof. Wachnianin; pierwszego postawił i popiera komitet okręgowy, za drugim oświadczył się główny komitet wyborczy w stolicy. W zebraniach brali udział zwolennicy obu komitetów i obu kandydatów, to też obrady toczyły się w sposób niezmiernie burzliwy i wśród gwałtownych wzajem manifestacji. Przewodniczący, poseł sejmowy, dr. Korol, imieniem miejscowego komitetu zaznaczył, że on i jego polityczni przyjaciele nie chcą mieć nic wspólnego, nie do czynienia z członkami i sojusznikami komitetu centralnego; wszyscy prawi rusini kupią się dziś pod sztandar «Ruskiej rady» w powiecie żółkiewskim, która tworzy jedno z najpoważniejszych stowarzyszeń w Galicji i ogarnia rusinów bez różnicy przekonań; równocześnie jednak wystąpił ostro przeciw prof. Wachnianinowi, jako «ugodowcowi», jako kandydatowi rządowemu, i zakończył wyrażeniem opinii, iż kto by za tym kandydatem głosował, winien zostać obwołany wrogiem rusinów... Co do osobistych «wyznań wiary» podnieść wystarczy, iż, zdaniem prof. Wachnianina, sprawy ruskie mogą być naprawione tylko w Wiedniu i że ku temu dość pomyślnie wszystko idzie, a szłoby jeszcze lepiej, gdyby nie pewne wrogle osobistości w kraju... Natomiast ks. Rozdzielski położył nacisk na okoliczność, iż większą część życia przeżył między polakami, iż żył z nimi dobrze, a gdzie chodziło o coś dobrego i uczciwego, kroczył zawsze ręką w rękę tak z rusinami jak i z nimi; obrany posłem, broniliby praw nie narodowości, ale kraju całego, do klubu zaś kolegów swoich w Wiedniu nie wstąpi, lecz pozostanie «dzikim», luźnym. Po ostrych interpelacjach i krytykach na temat «nowej ery» i fonetyki przedewszystkiem, większość uczestników zebrania w Rawie i Żółkwi oświadczyła się za kandydaturą ks. Rozdzielskiego, nawiasem mówiąc, starca, liczącego już lat 72...

W tutejszej «Gazecie» pojawił się onegdaj bardzo interesujący artykuł posła Merunowicza o obecnym stanie naszych miast prowincjonalnych, a specjalnie o Glinianach w powiecie przemyskim. Miasteczka wschodniogalicyskie, zdaniem szan. posła, to ogniska bezładu, nędzy, niechlujstwa, partactwa w rzemiosłach i w handlu, niegodnego nazwy uczciwej, gdyż polegającego na wyzysku lichwiarskim i szachrajstwie. Na tak smutnym tle, tem pięknie odbijają wspomniane Gliniany, gdzie zgodna praca kilku obywateli zdumiewająco wydała owoce. Tamtejsze Towarzystwo zaliczkowe jest może najsilniej rozwiniętem w całym kraju; majątek jego własny, z centowych wpłat zebrany, wynosi 80,000 złr., powierzono mu oszczędności sięgają już cyfry 100,000 złr., a drobnymi kwotami udzieliło ono dotąd pożyczek swoim członkom w sumie 4,554,637 złr.! Dzięki założonemu, lat temu zaledwie 7, Towarzystwu produkcji tkackiej, czynnych dziś jest wokoło Glinian blisko 1,000 warsztatów, a dzienny zarobek tkacza, który przeżył szkołę Towarzystwa, podskoczył w tak krótkim czasie z 40 centów na 1 złr. do 1 złr. 50 cent. Tamtejsze gospodarstwo rolne podniosło się do tego stopnia, że móg gruntu kosztuje teraz przeciętnie 700 złr. Obecnie krzątają się Gliniany około założenia trzeciej w kraju cukrowni, z kapitałem akcyjnym 1,200,000 złr. Buraki bowiem cukrowe wykazują w tamtejszej okolicy wydajność tak świetną, że związek austriackich cukrowni żywo zajął się tą sprawą i przepowiada znaczną rentowność; zawodowi technicy zbadali rzecz na miejscu i wygotowali plan kampanji. Zaobserwowane przez siebie, dodatnie objawy życia społeczno-ekonomicznego w stronach gliniankich, kładzie szan. poseł na karb przedewszystkiem

tej, arcyważnej okoliczności, iż jednostki najbardziej wpływowe i czynne, szanują nawzajem swoje, acz bardzo różne czasem, przekonania polityczne; nie uważają na to, kto rusin a kto polak, arystokrata czy demokrat, zwolennik tego czy owego «programu», ale na to, czy porządny człowiek, dobry obywatel i czy chce szczerze brać udział w życiu publicznym. Dlatego i hr. Potulicki, pelen «krwi niebieskiej», i proboszcz Reszutyłowicz, i notariusz Körter i żyd Wolf, pracują tam wspólnie, gorliwie, z prawdziwym dla ogółu pożytkiem. Może na tem traci bieżąca polityka, ale zyskuje niewątpliwie społeczeństwo.

Pomyślny fakt mam również do podania z powiatu zbarazkiego. We wsi Tokach obchodzono uroczyste czterdzielkowy jubileusz istnienia «Towarzystwa wstrzemięźliwości». Z mowy, którą wskutek tej rocznicy wypowiedział ks. Biliński, ocenić można, jak zbawienne rezultaty Towarzystwo owo włościąnom przyniosło, ile lud pod każdym względem zyskał przez wlaną weń oporność przeciw opilstwu. Do kasy cerkiewnej wpłynęło o 20 tysięcy złr. więcej, o kilka tysięcy wzmogła się kasa gminna, w spichlerzu zebrano 1,000 korcy zboża i wsparto niem ofiary nieurodzaju; specjalnie sprowadzony nauczyciel uczył młodzież wiejską śpiewu; założony został sklepik chrześcijański, wykupiono 500 morgów gruntu i wzięto się do zbudowania nowej cerkwi. Z powodu tego faktu, słuszną uwagę czyni «Przegląd», iż gdyby podobna gospodarka i stosunki zapanowały w innych gminach, musiałoby zniknąć wiele z przyczyn, które dotąd podsycają spory religijno-narodowościowe, skargi na biedę chłopów i niechęć do «panów».

Galicja, licząca blisko 7 milionów ludności, jest chyba wyjątkową wśród cywilizowanych krain, gdzie nie istnieje żaden tygodnik, żadne pismo literackie, w ścisłym tego słowa znaczeniu (wykwintnej ilustracji «Świat» uznać za nie nie można). W ostatnich latach dziesięciu podejmowano kilkanaście prób w tym kierunku, aby po kilku miesiącach, lub najdalej dwóch latach kapitulować. Smutnego więc doświadczenia nie brak. Mimo to ciągle wytwarzają się kółka ludzi, chętnych nawet do ofiar ze swej pracy i trudów, byle powołać do życia jakieś pismo, około którego mogłyby zgrupować się wcale liczne dziś tutaj, a zupełnie rozproszone siły publicystyczne i literackie. W ubiegłym tygodniu odbyły się znów dwie konferencje w powyższym celu. Czy będzie jaki z nich skutek—wątpię, i dziwiłbym się, gdyby był. Każde nowe pismo wymaga forsypieniężnej nim się ustali. U nas, wśród literatów, nie ma ani jednej zamożniejszej jednostki, a mecenasów literatury także nie ma, więc i mowy być nie może o podjęciu takiego wydawnictwa w warunkach racjonalnych.

Samobójstwa w pułkach galicyjskich mnożą się w sposób zatrważający, szczególnie wśród żołnierzy w Przemyślu i Lwowie załogujących; dość powiedzieć, iż w ciągu ostatnich dwóch tygodni zastrzelili się lub utopili—*dziewięciu!* Nie wszystkich wypadków przyczyny, oczywiście, zostały stwierdzone i podane do wiadomości publicznej; opinia jednak zdaje się być silnie przekonana o dwóch głównych powodach: sekaturze przełożonych i prześladowaniu lichwiarzy...

Mieliśmy odwiedzić bardzo sympatycznego gościa. Przybył do nas onegdaj dyrektor prazkiego teatru, p. Szubert, aby porozumieć się co do warunków za 8-krotny występ, opery i baletu czeskiego we Lwowie, w roku przyszłym. Libretto słynnego dzieła Smetany ma już znajdować się w tłómaczeniu na język polski. Prasa tutejsza wita myśl dyrektora Szuberta bardzo serdecznie.

Staraniem namiestnikowej Badeniewej, gotuje się w Stanisławowie wielki bal «jesienny» na dochód kolonij rymanowskich. Ostatni numer «Ekonomisty» przynosi w całości głośny referat Szczepanowskiego o postępie ekonomicznym Galicji. W kołach kupiecko-handlowych coraz głośniej występuje agitacja, by w niedzielę i święta wszystkie sklepy bez wyjątku były zamknięte przez cały dzień.

Nota.

Kraków, 28 października.

[Pierwszy tydzień przedstawień. Udział czechów w wystawie lwowskiej. Kościół św. Krzyża. Miscellanea].

△ Pierwszy tydzień nowego teatru nie można zaliczyć do pomyślnych dla dyrekcji. Zamrożona podczas pierwszego przedstawienia sala teatralna, do tej chwili jeszcze nie całkiem odtajała, a nawet, co dziwne, zdarza się, że nie jest zapelniona. Po dwóch powtórzeniach przedstawienia inauguracyjnego, wystawiono dotychczas «Meża od biedy», «Śluby panieńskie» i «Pana Damazego» — każde z tych przedstawień poprzedzono wygłaszaniem nowego i wcale ładnego prologu pióra jednego z literatów zamiejskowych. W dniu wczorajszym dano pierwsze przedstawienie popularne, t. j. po cenach niższych, a mimo to było na sali sporo miejsc pustych. Dziś odegraną zostanie kom. Korzeniowskiego «Wasyli peruka»; w przyszłym tygodniu zaś mają wejść na repertuar «Pozytywni», «Dziewczyna sędzia» (Zabłockiego) i «Dom otwarty». Na bezwzględna pochwałę zasługuje wystawa, to jest kostiumy i urządzenie sceny, ściśle zastosowane do właściwych sfer i właściwej epoki. Błędem jednak ze względów kasowych jest wystawianie samych sztuk starych, zbyt znanych, lub też nie zachęcających szerszej publiczności. Każda dobra dyrekcja ma obowiązek przypominać od czasu do czasu te utwory, które w dziejach sztuki zajęły poważne stanowisko — dobrze więc robi p. Pawlikowski, że ten obowiązek pojmując, ale źle robi dla siebie, że chce za jednym zamachem go dopełnić. Utwory takie powinny przegradzać rzeczy nowe, ale nie wypełniać całego paromiesięcznego repertuaru, a tem bardziej w teatrze nowym, który już dla tego samego, że jest nowym, powinien z nowościami wystąpić. Co więcej, przedstawiając same stare rzeczy, trzeba mieć personel tak znakomity, aby zagłuszył wspomnienia, a przynajmniej im dorównał. Złe jest bowiem, jeżeli publiczność nieustannie mówi: pamiętamy w tej roli Modrzejewską! co za świetną kreację stworzył z tego Benda lub Rapaacki! jakim to cześnikiem był Rychter! jaką Klarą Hoffmanowa i t. d.

Dzięki teatrowi, posunie się może naprzód sprawa restauracji sąsiadującego z nim kościoła św. Krzyża. W tych dniach był on przedmiotem dokładnego badania przez budownictwo miejskie i d-ra Tomkiewicza, konserwatora zabytków sztuki i przeszłości. Rozpoczęto od otwarcia grobów pod posadzką; przekonano się, że nie pochodzą one z dawnych czasów i że pod prezbiterjum nie ma starej krypty. Następnie badano mury kościoła i kaplic. Wszystko to posłuży do napisania referatu o stanie dzisiejszym kościoła, na podstawie którego będzie można wyprowadzić wnioski, dotyczące się restauracji.

Przybył już do Krakowa nowomianowany komendant krakowskiego korpusu, generał-porucznik Uexkuell. Uniwersytet jagielloński liczy w chwili obecnej 1,281 słuchaczy (z tego 113 nadzwyczajnych). Dyrektor teatru, p. Pawlikowski, wydał ucztę na cześć p. Szuberta, dyrektora «Narodnego Divadla». W radzie miejskiej prowadzono dość ożywioną dyskusję nad zarządzeniem «Bazaru krajowego», który wykazuje zbyt małe dochody w stosunku do obrotów. W związku literackim dr. Wiktor Czermak miał pogadankę na temat pomocy ochotniczej w nauce historycznej. W sferach przemysłowych znaczne wrażenie uczyniło bankructwo firmy Barucha, właściciela fabryki cementu, młynów i wielkiej parowej piekarni. Na uniwersytecie otrzymał stopień doktora praw Dymitr Borylkow, rodem z Malko Tironowo w Bułgarii.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Praga, 25 października.

[Sprawa czeska w Wiedniu. Uzasadnienie stanu wyjątkowego i «obciążający» materiał, z jakim rząd stanie przed parlamentem. «Rigoletto z Toskany». Francuskie pieniądze. Dziennikarz Schmitt. Sprawa Stefanka].

∞ Sprawa czeska przeniosła się chwilowo do Wiednia, ponieważ tam przed sądem par-

lamentu i ogólnej opinii publicznej toczy się obecnie proces o stan wyjątkowy. Z początku były dla nas, czechów, widoki zupełnie niepomyślne, ponieważ nie można było wątpić, iż lewica niemiecka głosować będzie za «małym stanem obłożenia» w naszej stolicy, ona, która za czasów gabinetu ks. Auersperga, tego samego wstrętnego środka się imala. Tymczasem hr. Taaffe, zawsze nieobliczalny, sam szale przechylił na naszą korzyść, wnosząc niespodzianie do izby poselskiej projekt zmiany ustawy wyborczej, który podzielał na lewicę jak czerwone sukno na byka. Rozsierdzona i znarowiona lewica gotowa jest zapłonać zemstą ku gabinetowi i głosować przeciw wyjątkowemu stanowi obłożenia. Dziwić się należy, iż roztropny i przezorny prezydent gabinetu nie zdołał przewidzieć tej możliwości. Tłómaczy się jednak tem, iż rząd wiedeński mniema posiadać w ręku materiał tak obciążający agitację młodoczeską, iż co do stanu wyjątkowego może w każdym razie liczyć na lewicę lojalną aż do służalczości. Wszakże, co do tego materiału, mógłby się rząd pomylić, ponieważ istotnie mało ma faktów do przytoczenia, te zaś które ma, są odosobnione i dotyczą wyłącznie poszczególnych osobistości lub też grup poszczególnych, w żadnym atoli razie nie mogą kompromitować całego stronnictwa i jego działalności politycznej.

Przypatrzmy się nieco bliżej tym faktom, owemu obciążającemu materiałowi. Jest najpierw «omladina», czyli «podziemna Praha», tajne polityczne stowarzyszenie, powiedzmy wręcz, o rewolucyjnych dążnościach, jednakże rekrutujące się z samych niedorostków, którym z pewnością «zielono», bardzo «zielono» w głowie. Spryskiwanie to nie pozbawione jest uroku operetkowego. Widzimy np., iż jednym z najczynniejszych jego działaczy jest niejaki Rudolf Mrva, rękawicznik dwudziestoletni z Mosteckiej ulicy na Malej Stranie, warty a chorowity garbusek, zwany «Rudolfem Rigoletto z Toskany». Powiadają, iż ta sprężyna spryskiwania była powiernikiem c.-k. policji, a poseł dr. Herold oświadczył w izbie poselskiej publicznie, iż posiada na to dowody w ręku. Ów «Rigoletto» jest istotnie wolnym, podczas kiedy około 80 niedorostków, należących do «omladiny», znajduje się już od 8 miesięcy w więzieniu śledczym.

Fakt drugi: francuskie pieniądze na cele agitacji przeciwko trójpřymierzu. Brzmi to sensacyjnie, w rzeczywistości zaś redukuje się do minimum, ponieważ rząd posiada tylko dowody, iż dziennikarz czeski, który był także współpracownikiem «Narodnich Listów», nazwiskiem Schmitt, otrzymywał z Francji pieniądze. Schmitt ów bawi chwilowo we Francji, z którą utrzymywał istotnie, podczas swojego pobytu w Pradze, ściśle stosunki. Cóż jednak z tego odosobnionego faktu wynika? Przecież nie można, wnioskując logicznie, twierdzić, iż dlatego że jeden z bardzo licznych współpracowników głównego młodoczeskiego organu pobierał zasiłki z francuskiego funduszu «gadziniowego», Francja dawała stronnictwu młodoczeskiemu zasiłki w celu prowadzenia agitacji przeciw trójpřymierzu. A czyż wiedeńskie dzienniki nie czerpały notorycznie z tego samego funduszu francuskiego, a mimo to nikomu się i nie śniło czynić za to Wiedni i okolicę odpowiedzialnymi. Wykroczenie prasy przy dozwolonej konfiskacie, na podstawie tak zwanego «przedmiotowego postępowania», i wykroczenia stowarzyszeń i zgromadzeń przy ścisłym nadzorze policji, nie mogą żadną miarą być uważane za jeden z powodów usprawiedliwiających postępek rządu.

Kozera obciążającego materiału są w końcu antydy nastyczne objawy, popełniane jednak w części przez «omladinistów», w części przez socjalistów, z którymi młodoczesi nie wspólnego nie mają. Do objawów tych należy głównie smarowanie błotem orla cesarskiego. Zaburzenia publiczne nie mają także żadnej doniosłości. Były to burdy uliczne, powstałe głównie z winy policji.

Ale pozostaje jeszcze sprawa Stefanka, sprawa obrazy majestatu cesarskiego. Co zaczął ów Stefank? Przedstawicielem młodoczechów nie jest, lubo wówczas, kiedy się dopuścił powyższej wspomnianej zbrodni, znajdował się na zgromadzeniu młodoczeskim. Jest młody czło-

wiek, oficer rezerwy a syn bogatego młynarza. Znalazł on się na bankiecie w sał na «Sofijskim ostrowie», z powodu rocznicy dwudziestopięcioletniej reskryptu cesarskiego, wydanego za ministerstwa hr. Hohenwarta, a przynajmniej królestwu czeskiemu jego odrębność na podstawie praw dziejowych — rocznicy obchodzonej uroczystości przez stronnictwo młodoczeskie. Ów Stefank podpisał zadużo, i kiedy policja rozpendziła biesiadników z wymianionej sali, popadł w gniew srogi, i kiedy biesiadnicy zgromadzili się następnie w restauracji Chodlery, ów pijany oficer rezerwy znieważał czynnie biust cesarski... Uwięziono go, następnie, za złożeniem kaucji 20,000 guldenów, puszczono na wolną stopę. Stanie on przed sądem i sprawa będzie zakończona. Jest to, jak widzimy, również osobista sprawa, która z agitacją stronnictwa nie ma nic wspólnego. Cały ten obciążający materiał byłby istotnie tak obciążającym, aby mógł zmusić lewicę do kapitulacji? Nie sądzę.

Tuboryta.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 17 października.

[Drożyzna w Moskwie. Mieszkania. Teatry i restauracje. Pogoda i bulwary. Towarzystwo «Moskwa». Ożywiony handel. Nowość w towarach łódzkich. Otwarcie nowej instytucji naukowej. Jubileusz. Dr. Sawaniewski. Wystawa. Massenet. Niezwykle samobójstwo].

□ Moskwa należy bezsprzecznie do najbogatszych, ale jednocześnie i do najdroższych miast w Europie. Ta niezwykła drożyzna byłaby może mniej dotkliwa, gdyby przynajmniej wzamian za to rozporządzała stara stolica przeróżnymi wygodami i udogodzeniami. Tego wszystkiego brak tu w zasadzie dotąd. Moskwa do dziś dnia urządzona jest bardzo prymitywnie. Na ulicach posiada arcywyszczególne bruki, chodniki wąskie, a rynsztoki niezbyt czysto utrzymane. W domach znówu brak wodociągów i zlewów i brak dostatecznego oświetlenia schodów; co zaś najważniejsza, brak mieszkań drobniejszych. Przeważną część zabudowań Moskwy stanowią dworki jednopiętrowe, obliczone na to, że jednego tylko zamożnego będą posiadały mieszkańca, a najwyżej dwóch. Dopiero w ciągu ostatnich kilku lat zaczęto trochę energiczniej myśleć o potrzebach tych rodzin niezamożnych, które pragną się zadowolić 2 albo 3 pokojami. Ceny jednak na te mieszkania, stosunkowo do cen innych wielkich miast europejskich, są w Moskwie bardzo wysokie. Zwłaszcza w zimie dla rodziny niezamożnej, komorne stanowi wielki ciężar w budżecie, gdyż opalenie nawet takiego drobnego mieszkania (z opalem tu rzadko gdzie wynajmują) kosztuje najmniej 15 rs. miesięcznie (sążeń drzewa kosztuje 10 rs.). Ponieważ za mieszkanie, składające się z 2—3 pokoi, płaci się tu bez opalu 25—30 rs. miesięcznie, wypadnie tedy, że urzędnik, pobierający 100 rs. pensji, nie jest w stanie zajmować nawet 2 pokoi, gdyż kosztują go one w zimie wraz z opalem 40—45 rs. miesięcznie, czyli komorne pochłania prawie połowę jego zarobków!... Są to stosunki istotnie anormalne i godne uwagi.

Drożyzna w Moskwie ciąży nie tylko nad lokalami. Drogie tu są także i wszelkie produkty spożywcze, choć przyznać trzeba, iż w świetnym bywają gatunku; drogie jest odzienie, prócz może niektórych towarów bałkańskich, które niekiedy kupić można za bezcen. Co do wszelakich zabaw, to człowiek familijny o średnim zarobku, 100—200 rs. miesięcznie, formalnie wyrzec się ich musi prawie zupełnie. Teatry tu mają kolosalne ceny — no, a ceny restauracyjne dochodzą niekiedy wprost do bajeczności! Moskwa, co prawda, posiada restauracje tak wspaniałe, jak może mało które z miast europejskich. Tutejszy «Ermitage», prowadzony przez Towarzystwo akcyjne, jest istotnie ostatnim wyrazem tego rodzaju instytucji: elegancja i wytworność posunięta do najwyższych granic. Zdarzyło mi się zwiedzać ten wspaniały za-

kład i zażreć w jego sfery zakulisowe. Podobnie urządzonych kuchen, piwnic, spiżarni etc. nie zobaczy się zapewne nigdzie. Nadto «Ermitage» posiada istotnie cenną zastawę. Kilka srebrnych i kryształowych serwisów posiada wartość historyczną, przeszedłszy tu, Bóg wie jakimi losami, z kredensów rozmaitych zagranicznych dworów panujących.

Nie dziw, że w tego rodzaju zakładzie i jeszcze w dwóch-trzech innych, dorównujących mu po części wytwornością i bogactwem, panuje drożyzna. Ale dlaczego inne zakłady jadalne, nie odznaczające się niczem nadzwyczajnym, idą w ślady tych rozkoszniców—to już, doprawdy, tajemnica niewytłumaczona.

Przechodząc do spraw bieżących, przede wszystkim wspomnę o pogodzie. Po zeszłotygodniowym śniegu i przymrozku, mamy tu od dni paru znowu ładną, dość ciepłą i słoneczną aurę. To też na bulwarach tutejszych, okrażających prawie całe miasto i stanowiących jego najpiękniejszą ozdobę, ruch i ożywienie, jak na niezbyt ruchliwą Moskwę, panuje bardzo wielkie. Szkoda tylko, że jeden z najładniejszych bulwarów tutejszych, zw. Twerakiem, na czele którego wznosi się wspaniały pomnik Puszkina z pięknymi napisami, stał się niemożliwym dla przyzwoitej publiczności, z powodu, iż się w nim rozluźnowały... te «damy», o których się wyraźnie nie mówi. A jednak miejsce to, u stóp wielkiego poety, wydaje się najmniej odpowiednim dla podobnego celu.

Tutejsze Towarz. asekuracyjne «Moskwa» przeżyło w d. 15 b. m. ciężką chwilę. W dniu tym skończył się ostateczny termin, dany Towarzystwu dla dopełnienia kapitału zapasowego i dla organizacji działalności Towarzystwa na nowych podstawach. Suma, której brak w kapitale zapasowym Towarzystwa, wynosi 300 tysięcy rs. Dotąd zarząd i akcjonariusze Towarzystwa nie zdołali zjednać sobie w kraju kapitalistów, którzyby zechcieli ów kapitał dopełnić, w ostatnich zaś czasach prowadzone rokowania z kapitalistami londyńskimi także nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Tymczasem Towarzystwo «Moskwa» było jednym z najuczciwszych Towarzystw asekuracyjnych, dało bowiem ubezpieczającym się prawo należenia do dochodów Towarzystwa i prawo do uczestniczenia w jego zarządzie. Na posiedzeniu akcjonariuszów Tow. «Moskwa», w d. 10 b. m. odbytem, postanowiono odwołać się do łaski Monarszej i prosić zarówno o odłożenie terminu dopełnienia kapitału zapasowego, jak i o pożyczkę z kapitałów państwowych.

W handlu ruchliwy sezon jesienny rozpoczął się już w całej pełni. Podobno wogóle interesy handlowe Moskwy od kilku tygodni przedstawiają się świetniej, aniżeli w r. z. w tymże sezonie. W ostatnich czasach powstało kilkadziesiąt nowych, bogatych magazynów, zwłaszcza w niedawno całkowicie otwartych, wspaniałych «Targowych riadach» na Krasnym placu. Jak zabudowania dla celów wyłącznie handlowych, «Targowyje riady» są wprost fenomenalne.

Fabrykanci łódzcy, których towary, jak wiadomo, mają w Moskwie ogromny pokup, wprowadzili w sezonie bieżącym nowość, która się publiczności podoba. Oto w każdej sztuce materji umieszczają wstęgę pergaminową, zaopatrzoną w podziałkę centymetrową i werszkową, tak, że materję można mierzyć nawet wtedy, gdy nabywca nie posiada własnego metra ani arszyna. Nie jest to, naturalnie, nowość poważniejszej wagi, ale zawsze udogodnienie, warte zaznaczenia.

W d. 10 b. m., w dziedzińcu starego uniwersytetu, odbyło się uroczyste otwarcie nowego gmachu dla instytutu fizjologicznego, wzniesionego kosztem 120 tysięcy rs.; w dniu zaś 15 b. m. obchodzono 30-lecie istnienia tutejszego Towarzystwa miłośników przyrody, posiadającego 1,100 członków. Jubileusz zaś 25-letni święcił tu w d. 13 b. m. prof. Ernest Klin, stojący na czele moskiewskiego szpitala miejskiego. Prof. Klin jest znakomitym chirurgiem, znanym i po za granicami Moskwy.

Rodak nasz, młody ale dzielny lekarz, dr. Władysław Sawaniewski, stale w Moskwie

praktykujący, wydał świeżo niewielką książeczkę. Jest to przekład dziełka d-ra K. Shibaty, p. t. «Kieszonkowy fantom akuszerjny». Książeczka ta dla specjalistów-akuszerów będzie bardzo pożyteczną, jako wyborowy podręcznik.

W Towarzystwie miłośników sztuki otwarto świeżo wystawę dzieł znanego niegdyś artysty-malarza, N. A. Trutowskiego; w Towarzystwie zaś muzycznym zapowiadają ukazanie się w tym sezonie przy pulpicie dyrektorskim, na jednym z koncertów symfonicznych, słynnego kompozytora paryskiego, Massenet'a.

Z kroniki miejskiej mam do zanotowania znowu fakt niezwykle i pod względem psychologicznym ciekawy. Walerjan Kwitka-Osno-wianienko, lat trzydziestu kilku, był urzędnikiem pocztowym, chociaż był skończonym pianistą, znał kilka języków i wogóle posiadał wyższe wykształcenie. W d. 13 b. m. zastrzelił się on we własnym mieszkaniu, a wśród pozostałych papierów znaleziono listy i notatki, w których samobójca skarży się na straszne wyrzuty sumienia, jakoby wskutek popełnionego zabójstwa... Widmo jakiejś istoty, którą miał niby zabić, prześladowało go podobno nieustannie i zmusiło w końcu do rozpaczliwego zakończenia rachunków ze światem. Samobójca był bliskim krewnym powszechnie znanego pisarza rusińskiego.

Ant. Jodła.

Wilno, 16 października.

[Paralela gospodarstwa miejskiego w Wilnie i Mińsku].

□ Do rzędu projektów, obchodzących Wilno, przybywa: nowe muzeum drobnego przemysłu, zainicjowane przez min. dóbr państwa dla Wilna (a oprócz tego dla Czernihowa i Saratowa). W programie działalności tych muzeów wprowadza się pośrednictwo—bardzo szeroko zastosowane: sprzedaż wyrobów hurtowa i detaliczna, wysyłanie na jarmarki i wystawy, słowem, możliwie najdalej posunięte szukanie rynków zbytu z pobieraniem komisowego w rozmiarach 5% od sumy uzyskanej ze sprzedaży. Ułatwienie zbytu wyrobów drobnego przemysłu, nie umiającego posługiwać się reklamą, jest rzeczą niezmiernie ważną. Przed kilku laty zaczęto wyrabiać w oszmiańskim powiecie w pewnym folwarku, zapalki fosforyczne. Zapalki były lepsze i tańsze od wiazemskich, któremi zalane wszystkie miasteczka nasze, a jednakże wiazemskie zwyciężyły; nawet w miasteczku o 3 wiorsty leżącym od nowozalożonej fabryki, nie kupowano wyrobów oszmiańskich, i fabryka, przetrwawszy lat parę, upadła wprost z braku umiejętnej reklamy.

Od czasu objęcia prezydentury Mińska przez hr. Czapskiego, Wilno zaczęło jakoś pozostawać w tyle za Mińskiem we wszelkich sprawach społecznych. Tak np. w Mińsku prezydent sam podnosi myśl (narazie nie przez całą radę aprobowaną) przejścia szpitala miejskiego od urzędu powszechnej opieki do miasta, w Wilnie naodwrot: ministerstwo proponuje pierwsze, miasto uchyla się. Tam rada miejska zamierza uchwałą ryczałtowego przeniesienia asekuracji nieruchomości miejskich do własnego Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia, u nas w łonie rady nikt o tem ani zamarzył. Tam przystępują do telefonów, mają lombard, w Wilnie o telefonach przebaknięto coś niecoś i skończono na milczeniu, nie-szczęśliwy zaś lombard od trzech lat szuka lokalu i, wedle ostatniej relacji zarządu miejskiego, trudność w tem taka, że znowu trzeba odłożyć otwarcie lombardu na czas nieograniczony. Rada mińska dawno już wypracowała obowiązującą ustawę o techniczno-sanitarnych warunkach utrzymywania fabryk i zakładów przemysłowych, w Wilnie inspektor lekarski napróżno wzywa o to radę i po starciu fabryki tutejsze przedstawiają anachronizm pod względem proporcji lokalów w stosunku do liczby robotników, pod względem oświetlenia, wentylacji, ogrzewania i t. p.

A. R. Z.

Wilno, 15 października.

[Rozmaite sprawy miejskie.]

□ Rada miejska dwa razy się zgromadzała dla obioru prezesa sądu sierockiego i za każ-

dym razem wszystkie kandydatury upadały. Ponieważ do posady tej przywiązana jest pensja 1,200 rs. rocznie, kandydatów przeto było niemało i głosy na drobne podzieliły się partje. Wypadałoby pp. radcom miejskim, dla dobra ogółu, wzajemne poczynić ustępstwa i na jednym zatrzymać się kandydacie, aby sprawy tej do nieskończoności nie zwlekać. Po za tem, w czasach ostatnich następujące sprawy załatwione zostały przez radę miejską: a) na członka izby gubernialnej dla spraw miejskich obrano p. Artura Dolińskiego; b) na członków izby miejskiej dla spraw powinności wojskowej powołano pp. Antoniego hr. Tyszkiewicza i Jana Sucheckiego; c) odrzucono propozycję zarządu więziennego o ustąpienie, na Antokolu, placu pod budowę gmachu więziennego; plac ten bowiem potrzebnym będzie dla szpitala miejskiego; d) polecono zarządowi miejskiemu, aby przy udziale p. Artura Dolińskiego opracował i przedstawił radzie miejskiej szczegółową instrukcję dla swej czynności, przyjąwszy na uwagę wniosek p. Dolińskiego o potrzebie i możliwości usunięcia wielu formalności, w celu przyspieszenia biegu spraw; e) na wniosek p. gubernatora, zmieniono nazwę ulicy «Piwnej» na «Monastyrską».

Podole, w październiku.

[O kolejach i na kolei. W gniewańskich kamieniołomach. W Winnicy: na mogile ś. p. Zastadela, artysty-malarza, tudzież na miejscu wznoszącego się budynku dla obłąkanych].

□ Może najdonioślejszym faktem w miejscowych stosunkach komunikacyjnych będzie wiadomość o postępie robót na odnodze nowosielickich dróg żelaznych: otóż na linii Mohylów-Larga, jedna z przeszkód już usunięta, mianowicie most na Dniestrze, łączący brzeg podolski z Besarabskim, ukończony został, wytrzymał próbę trzydniową (29 i 30 września, nadto 1 października) i oddany na użytek publiczny; w formie łuku zbudowany, długości 111 sażni (444 lokci), na trzech oporach (bykach), środkiem jego przebiegają relsy, boki dla powozów i pieszych. Koszt budowy wynosi 1,000,000 rubli; wykonany podług planu inżyniera Januszewskiego, przez p. Sniegirowa. Stacje na tej drodze są następujące: Mohylów, Wołczaniec, Byrnawa, Oknica, Serbiczany, Janouce, Larga, Lipkany, Mamalyga i Nowosielica, położone na granicy austriackiej. Otóż kawałek kolei od Mohylowa do Byrnawy, ledwie z wiosną będzie ukończony; ale jest za to inne połączenie z południem, to jest Rybnicy z Oknicą; wypełniają tę przestrzeń następujące przystanki: Rybnica, Szaldaneszty, Kobylina, Bodeszty, Floreszty, Bielce, Droki, Danduszany, Oknica; ruch towarowy już się rozpoczął, co wielce jest pomyślnem dla mieszkańców górnego Podola i północnej Besarabji. Stacje zarejestrowałem dlatego, że nie figurują dotąd w żadnym przewodniku. Ale i tutaj, jak równie na linii Żmerynka-Mohylów, nie uwzględniono potrzeb miejscowych, wstęga drogi żelaznej i tutaj, jak tam, wymija osady wiejskie, naprzykład stacja Oknica, o siedm wiorst oddalona od wsi Oknicy, stacja Larga o 8 wiorst od wsi Larga i t. d. Ale to są drobnostki, na które my, przyzwyczajeni do lada jakich komunikacji, sarkać nie mamy prawa, rzeczą będzie przyszłości upomnieć się o udogodnienie tych drobnych mankamentów, dla których zażegnania służyć będą tak zwane drogi dojazdowe; już nawet teraz o nich myśleć zaczynamy, naprzykład stację Bar, położoną przy kolei Żmerynka-Mohylów (bo była i druga przy kolei Żmerynka-Proskurów, ochrzczona dziś Komarowcami), mają połączyć bitym gościńcem z miasteczkiem Barem, choć wątplię, czy za pomocą tego nawet środka rozbudzą w niem życie oddawna zamarle. Drugą niedogodnością tych nowopowstałych komunikacji, jest lekceważenie czasu i wygód podróżnika, który, wyrzucony w jednym miejscu, czekać musi na przybycie pociągu po kilkanaście godzin: Żmerynka pod tym względem stanowi wyjątkowo niedogodny przystanek, choć jest niejako centralną stacją, biegają bowiem od niej szlaki żelazne do Odessy, Kijowa, Wołoczysk pogranicznych i Mohylowa; kędyby nie wypadło podróżnemu się

udać, zawsze tu wyczekiwać musi od 2 do 16 godzin, a że miasteczko odległe o kilka staj, bruku nie posiada, więc podczas błota na dworcu przysiadają się chyba można, a drogą łaski, za sute wynagrodzenie, otrzymać pokój u jednego z dygnitarzy bufetowych; łatwo stąd wywnioskować, jakie świetne robi interesy jadłodajnia miejscowa, przez kompanję z tatarów złożoną utrzymywana, w końcu więc przychodzi się do wniosku, że nie tabakiera dla nosa, ale nos dla tabakiery stworzony został, wdzięczną zaś rolę tej ostatniej odgrywają szczęśliwi wyznawcy Mahometa; *tempora mutantur*, ojcowie wędrowali czambułem wzdłuż kuczmieńskiego szlaku, po którym kolej teraz przebiega, a ich następcy kupczą na tymże szlaku wyszukaną kuchnią, bo zapomniałem dodać, że tatarowie owi na całej linii dzierżawią bufety...

Raz dostawszysię na kolej, jeszcze tu pozwolę sobie wzmiankować o gniewańskich granitowych kamieniołomach, tuż przy drodze położonych, a zasługujących na zaznaczenie choćby dlatego, że w ostatnich czasach p. Szczeniowski, współwłaściciel ich, rozwinął przedsiębiorstwo na wielką skalę, zastosował, nie oglądając się na koszt, wszystkie nowe przyrządy ułatwiające robotę; już od lat dwudziestu kilku dobywano tu granit, z pokładów niewyczerpanych nad brzegiem Bohu rzucanych; szosa z Proskuruwa do Jarmoliniec z granitu gniewańskiego zrobiona; podstawy do pomnika cesarza Mikołaja I w Kijowie stąd także sprowadzono, w kształcie brył, wynoszących do dwóch tysięcy pudów; teraz tu robią nagrobki bardzo gustowne i trwałe, otworzono fabrykę bruku kostkowego i t. d. Handel granitu rozwija się, świetną przyszłość rzeczonemu przedsiębiorstwu przepowiedzieć można.

Adscriptus.

Wołyń, w październiku.

[Śliczna jesień. Buraki i kartofle].

□ Nie można pominąć milczeniem tegorocznej przesłicznej jesieni, tych dni słonecznych, bezwietrznych, niemal upalnych, któremi obdarzył nas wrzesień. Zieloność od zasiewów ozimych nanowó pokryła pola, buraki nie mogły nie zyskać na wydajności cukru. Prawdopodobnie pesymistyczne przewidywania co do tej ostatniej ewentualności, wywołane dżdżystem i chłodnem latem, pierzchną wobec końca jesieni. Tegoroczne buraki naogół drobniejsze od zeszłorocznych, lecz, wedle najnowszych wiadomości, odznaczają się o wiele większą zawartością cukru. Wprawdzie, z powodu drobniejszych buraków plantatorzy wyjdą nieświeższe, zyskają zaś fabrykanci, lecz jest to skutek teraźniejszych wadliwych stosunków. Gdyby plantatorzy, za przykładem Czech i Niemiec, zawierali umowy nie tylko co do ilości i wagi, lecz i we względzie wydajności buraków, zniknąłby jeszcze jeden powód do narzekania i niezadowolenia. Komunikując pomyślnie wieści o burakach, nie mogę przemilczeć niepomyślnych, o innym ważnym produkcie, mianowicie o kartoflach. Robactwo zniszczyło go tak dalece, że niewiadomo, czy nasienie się wróci...

J. D. K.

Kijów, 12 października.

[Buraki. Ruch zbożowy i cukrowy. Brak gotówki. Zjazd syndykatu. «Życie i Sztuka». «Bocian». «Fotografie nieretusowane». Proces «Moskowskim Wiedomostiam»].

□ Coraz to ciężiej z kopaniem buraków wobec częstych deszczów i braku dostatecznej liczby robotnika, którego z trudnością udaje się zastępować wynajętym żołnierzem. Ten ostatni rodzaj robotnika, o ile przy koszeniu i żniwie nie ustępuje prawie dobremu wiejskiemu parobczakowi, o tyle przy wykopywaniu buraków nie zdoła dorównać ukraińskiej lub podolskiej babie, dla której tego rodzaju praca jest żywiołem właściwym. Jeśli trudno idzie z kopaniem, o ileż trudniej z dostawą obfitego plonu buraków, sięgającego w niektórych miejscowościach do 50 i 60 dwunastopudowych berkowców z morga; dodać należy, że burak tegoroczny jest nadzwyczaj słodki, co stanowi prawdziwą pociechę tak dla panów plantatorów, jak i dla cukrowników, w zwiększonych troskach i kłopotach obecnej «kampanji».

W sprawach zbożowych mało się zaznacza ożywienia. Zboże w skromnych tylko ilościach skupuje się do młynów tylko. Przybyła wprawdzie do Kijowa kompanja przedstawicieli firm francuskich i czeskich, traktująca o dużej partje owsa, ostatni jednak nie gotów jeszcze u naszych gospodarzy, którzy pierwszeństwo dają w omłocie zazwyczaj pszenicy, panowie zaś kontrahenci wymagają zaraz gotowego ziarna. Brak ożywienia w ruchu zbożowym zdaje się udzielać i handlowi mączki cukrowej, który szczególnie przyćmił w ostatnich czasach. Stagnacja zaś ta w handlu związanym z obydwiema najgłośniejszymi gałęziami uprawy miejscowej, rolnej i cukrowniczej, obok konieczności coraz to nowych wydatków na opłatę robót bieżących, posłużyła ku niezwykle wycofaniu gotówki, której brak na miejscowym targowisku manifestuje się coraz to dotkliwiej, szczególnie wobec utrudnień, jakich teraz doznają banki prywatne przy zapomaganiu się kapitałami w bankach rządowych.

Od wczoraj rozpoczęły się nowe obrady przedstawicieli syndykatu cukrowniczego, pod przewodnictwem hr. Bobryńskiego; obrady dotyczą przyszłego unormowania produkcji cukru i wynik ich posłuży za podstawę do dalszych rokowań w tej sprawie przedstawicieli przemysłu cukrowniczego z ministerstwem finansów.

W tych dniach dwaj adwokaci kijowscy, panowie Kroinskij i Manukow, otrzymali zezwolenie od petersburskiego zarządu prasy, na wydawanie w Kijowie nowej gazety codziennej. Gazeta ta ma nosić miano «Życie i Sztuka» (*Żizń i Iskustwo*) i pierwszy jej numer wyjdzie pierwszego grudnia.

Z odlotem bocianów ukazał się na świat nakładem księgarni pana Bolesława Koreywo, «Bocian», dwie legendy, p. Włodzimierza Wysockiego. Od legend tych wieje aromat pól swojskich, świeżo skoszonych, a rzewna, sielankowa treść obydwu legend, gdzie wdanie się bociana decyduje losy to kochającej się pary (legenda I), to dwojga prześladowanych przez złego opiekuna sierot (legenda II), wzrusza czulszego czytelnika. Nakładem tejże księgarni ma się wkrótce ukazać zbiór nowel zatytułowany «Fotografie» Gamastona, autora niedawno w Petersburgu wydanej powieści «Lamparcie życie», i dawniej w odcinkach pism warszawskich drukowanych: «Fatamorgana», «W roli Marty» i innych. Ogół dotąd nie zdołał poznać się z rodzajem talentu uzdolnionego kijowskiego powieściopisarza. Przy sposobności zwracamy uwagę na umieszczoną w jednym z ostatnich numerów «Tygodnika Rustrowanego» miłą drobnostkę literacką tegoż pióra, «Niezapominajkę», legendę indyjską, spisana ze słów «Rączego jelenia».

Prezes kijowskiego Towarzystwa rolniczego, książę Repnin, wytoczył proces o dyfamację gazecie «Moskowskija Wiedomosti», która w artykule z powodu petycji, podanej przez kijowskie Towarzystwo rolnicze panu ministrowi dóbr państwa Jermolowowi o smutnym stanie miejscowych gospodarstw wiejskich, dopuściła się niegrzecznych insynuacji o rzekomo polsko-rewolucyjnych knwanach ka. Repnina i redaktora miejscowego dziennika «Kijewlanin», p. Pichno, upatrując w fakcie podania owej petycji «hypnotyzujące» księcia Repnina wpływy polaków i żydów przepelniających kijowskie Towarzystwo rolnicze. Dodać należy, iż pomienione Towarzystwo w liczbie swych członków nie liczy ani jednego żyda.

Mik. Trzaska.

Odesa, 4 października.

[Pobyty ministra komunikacji. Rywalizacja miast południowych. Ich rozwój. Upadek Odesy pod względem handlowym. Wystawa klubu krymskiego i wystawa artystyczna].

□ Główny cel dłuższego pobytu p. ministra komunikacji w południowej Rosji polegał na zbadaniu portów czarnomorskich i z tego względu podróż p. Krywoszeina ma znaczenie doniosłe, gdyż wiele kwestyj, związanych z ulepszeniem komunikacji i rozwojem handlu ma być rozstrzygniętych, na zasadzie jego własnych spostrzeżeń. Przytem minister, urodzony w Mikołajewie, wychowany w liceum odeskim, większą część życia spędził w Rosji południo-

wej, był w ciągu lat trzech głową miasta Rostowa na Donie, prezesem zjazdu sędziów pokoju, następnie naczelnikiem miasta Taganroga, a zatem warunki południa znane mu są dokładnie. Nawzajem, nie brak i źródeł interwencji doraźnej. Łatwo przekonać się z petycji, doręczonych ministrowi przez przedstawicieli miast, że każde z nich pragnęło by pobyt jego wyzyskać na swoją korzyść. Luba jeszcze przed kilku laty nikt nie przewidywał możliwości rywalizacji pod względem handlowym między Odesą i Mikołajewem, osobliwie co do wywozu zboża, obecnie z trwogą spoglądamy w przyszłość, a prasa zapytuje do kogo ma należeć pierwszeństwo na morzu Czarnem: do Odesy, czy też do Mikołajewa. Z pobudowaniem portu mikołajewskiego, zwiększa się wywóz zboża przez Mikołajew na niekorzyść Odesy. Dzienniki głównie upatrują rozwój Mikołajewa pod względem handlu, w taryfach ułożonych jakoby na niekorzyść Odesy. «Jużanin», dziennik wychodzący w Mikołajewie, zarzuty te odpiera, dowodząc, że wzrost Mikołajewa zależy zupełnie od innych warunków, mianowicie wybudowania portu i nowych kolei. Dziennik powiada, że w interesach państwa nie ma to żadnego bynajmniej znaczenia, które z miast południowych wznosi się, dodając przytem, że ze względu na ogólnopństwowe interesy, właśnie pożądanym jest wzrost Mikołajewa niż Odesy. W Mikołajewie mogą budować się statki, a port jego posiada naturalną obronę przeciw wtargnięciu floty nieprzyjacielskiej. Prócz Mikołajewa i inne miasta na południu, jak Taganrog, Teodozja, Sewastopol, z urządzeniem portu Jalta, dążą szybkimi krokami do rozwoju handlowego. Pragnęłyby one właśnie przez pobudowanie, lub rozszerzenie portów, przeprowadzenie nowych kolei, rozszerzyć swój handel, i ku temu właśnie celowi zmierzają petycje, wręczone ministrowi przez przedstawicieli miast. Pionne jednakże są obawy, by wzrost tych miast mógł wpłynąć na upadek Odesy. Rozwój ich wpłynie wyłącznie na porty nadbaltyckie. Z przeprowadzeniem bałaszewo-penzeńskiej kolei, gubernie nadwołżańskie zamiast wywozić produkty swe do portów bałtyckich, będą je transportować do Sewastopola, Teodozji. Miasta te niewątpliwie wzrosną, lecz w niczem nie przyczynią się do upadku Odesy. Jedynym niebezpiecznym rywalem Odesy jest Mikołajew. Kwestja jednakże, czy upadek handlu nie wyjdzie na korzyść Odesy. Odesę tak wyłącznie pochłania handel, że wszelkie inne sprawy pozostawia dla niej na uboczu. Nie mogło w niej rozwijać się ani umysłowe, ani artystyczne, ani nawet towarzyskie życie. Pod tym względem wśród wielkich miast ruskich zajmowała ona miejsce szare. W ostatnich latach widzimy znaczną zmianę.

Odesa nabiera znaczenia jako punkt leczniczy. Powstają nowe stowarzyszenia naukowe, jak klub krymski. Spotykamy większe ożywienie w towarzystwach histor.-archeologicznym i agronomicznym. Powstają specjalne miesięczniki, uprawia się na wielką skalę sport. Powstają kluby cyklistów, fechtunku i t. d. Klub krymski, który zawiązał się z inicjatywy profesora Kamińskiego, może oddać wielkie usługi. Zajmuje się on badaniem Krymu pod względem fauny, flory i bogactw mineralnych. Urządza wycieczki, buduje na szczycie Czatyrdahu dom dla turystów, w Odesie zaś urządza nader ciekawą wystawę. Zresztą, zapanała dziś ogólna moda na wystawy. Oto artyści, o których dotychczas nie wiedzieliśmy prawie, zaczynają się ruszać. Zawiązali oni stowarzyszenie południowo-ruskich malarzy, rzeźbiarzy, architektów, które urządza u nas wystawę obrazów i rzeźby.

L. W.

Jalta, w październiku.

[Wrażenia z pobytu].

□ Miesiąc wrzesień należy do najpiękniejszych w tym błogosławionym kraju, o nocach zadziwiająco ciepłych i łagodnych, o dniach dziwnie promiennych. W tym miesiącu zjazd gości dochodzi punktu kulminacyjnego. Obecnie, jak zwykle, przeważają przyjezdni z guberni środkowych, głównie z Moskwy, znacz-

nie mniej z Petersburga; niemało jest żydów, najmniej Polaków. Niewielką kapliczkę, utrzymaną kosztem stałej mieszkanki tutejszej, mywaną kąpiel, obsługuje ksiądz-staruszek, który, ze względu na słabe zdrowie, wymagające tutejszego ciepłego klimatu, nie pogardza zbyt skromnymi warunkami. Stałych mieszkańców Polaków Jalta posiada niewiele i to przeważnie rzemieślników. Podczas sezonu skromna, lecz starannie utrzymywana kapliczka, napelnia się publicznością elegancką, cieszącą się widocznym dobrobytem.

Gryf.

Odesa.

± «Wied. Odiessk. Gradonaczalstwa» ogłasza, że naczelnik m. Odesy, wezwawszy do swej kancelarii redaktora dziennika «Odiessk. Listok», p. Nawrockiego, i współpracownika tejże gazety, p. Doroszewicza, udzielił im surowej nagany, z powodu umieszczonego świeżo pamfletu na urzędników zarządu miejskiego.

Baku.

± Ma tu wychodzić w języku tatarskim gazeta «Maszrik» (Wschód), pod redakcją Achmet-bek-Agajewa, który wykształcenie otrzymał we Francji, i jest współpracownikiem dzienników francuskich i ruskich. Dziennik «Kaukaz» drukował szereg jego feljetonów w kwestji muzulmańskiej. Gazeta będzie wychodziła trzy razy na tydzień.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Sankeja zbliżenia się rusko-francuzkiego w depeszach z dnia 25—26 października. Ostre przesilenie ministerjalne w Wiedniu. Eskadra Seymoura w Gibraltarze. Pierwsze kroki wojenne hiszpanów pod Melillą].

Solenna ratyfikacja zbliżenia się rusko-francuzkiego, objęta wymianą depesz z d. 25 i 26 października, przy powrocie p. Carnot z Tulonu, położyła kres wszelkim wątpliwościom organów środkowo-europejskiego trójprzymierza. Związek Rosji i Francji, jako rękojmia pokoju europejskiego, istnieje *de facto* i *de jure*. Stwierdziła to paryżka urzędowa «Agencja Havasa» w telegramie z dnia następnego, powiadając, «że dzienniki francuskie jednogłośnie wyrażają zupełne i głębokie zadowolenie z telegraficznej tej korespondencji, nazywają ją nader znaczącą i przypisują jej wydatną doniosłość». Można tym sposobem pominąć milczeniem, jako przestarzały, komunikat półurzędowej «Nordd. Allg. Ztg», ogłoszony w przeddzień powyższego historycznego zdarzenia, a kwestjonujący praktyczne następstwa odwiedzin eskadry ruskiej w tym sensie, jakoby Rosja pozyskała we Francji sojusznika na wszelki wypadek, sama zaś do niczego się nie zobowiązała.

W Wiedniu przesilenie gabinetowe i parlamentarne dobiegło przedostatniego swego kresu. Hr. Taaffe, nie mogąc trafić do porozumienia się z koalicją trzech wielkich grup, niemiecko-liberalnej, polskiej i klubu Hohenwartha, zrezygnował ze swego stanowiska; ponieważ jednak cesarz Franciszek-Józef dymisji gabinetu narazie nie przyjął, przeto obrady parlamentu zawieszono do ostatecznego uregulowania kwestji. Nastąpi to dopiero około 8 listopada n. st., po powrocie cesarza z Budapesztu, dokąd Franciszek-Józef udał się ponownie, zjechawszy z tamtąd na parę tylko dni do Wiednia, wskutek ostrego kryzysu ministerjalnego. Kilka szczegółów bliższych o całej tej sprawie znajdzie czytelnik poniżej, za działem «Z tygodnia», tudzież w korespondencjach «Kraju» z Wiednia. Tu zaznaczymy jeszcze, że jednocześnie z uregulowaniem przesilenia wiedeńskiego, cesarz postanowił rozstrzygnąć w Bu-

dapeszcie oddawna ciągnące się nieporozumienie w przedmiocie ustawy o ślubach cywilnych w Węgrzech. W razie nieprzychylnego oświadczenia się monarchy względem tej ustawy, gabinet Weckerlego ma również zażądać dymisji.

Angielska eskadra admirała Seymoura, po kilku dniach pobytu w Spezji, gdzie gościnnie podejmowana była przez władze centralne i miejscowe, oraz ludność, odpłynęła w d. 24 października o godz. 4 z południa do Gibraltaru. Dzienniki angielskie, które podczas odwiedzin tej eskadry portu Otranto, szeroko się rozpisywały o pokojowym znaczeniu odwiedzin, tym razem uważały za stosowniejsze zrzec się wszelkich, nieupoważnionych snadź uwag.

Pierwsze wojenne kroki hiszpanów przeciwko kabyłom w okolicach Melilli niezupełnie się powiodły. W bitwie z d. 28 października, gubernator Melilli, pewna ilość oficerów i niewiadomo ilu żołnierzy legło w boju. Jedne z depesz zapewniają, że straty te poniesione zostały nie w boju, lecz tylko wskutek nieostrożnego rekonesansu gubernatora; inne wątpliwiej rzecz tę przedstawiają. Jedna z urzędowych depesz madryckich potwierdzać zdaje się komentarz pierwszy (pesymistyczniejszy), gdyż zapewnia, że «gabinet postanowił wysłać bezzwłocznie nowe posiłki do Melilli».

Mik. S.

Francja. W dniu 31 października prezydent republiki podpisał dekret, zwołujący izby na dzień 14 listopada. W wigilję dnia tego pan Carnot rewizytował J. C. W. Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza. Eskadra ruska, po chwilowym wypoczynku na wyspach Hyères, udać się ma do Ajaccio.

Niemcy. W dniu 31 października odbyły się w Prusach wybory do sejmiku. Reskryptem cesarskim, z dnia 30 tegoż miesiąca, parlament niemiecki zwołany został na d. 16 listopada n. st. Organ ks. Bismarka «Hamb. Nachrichten» wystąpił z artykułem, doradzającym Niemcom, aby dały za wygraną swemu anglofilstwu i szczerze pogodziły się z Rosją.

Austro-Węgry. Cesarz Franciszek-Józef, udzieliwszy hr. Taaffe'mu w d. 31 paźdz. posłuchanie, które trwało przeszło godzinę, wyjechał tegoż dnia do Budapesztu.

Hiszpanja. Telegram «Ag. Havasa» z Madrytu, z d. 31 paźdz., w tych słowach streszczał stan rzeczy pod Melillą: «Wojska cofnęły się pod forty i trzymają się odpornie. Kabyłowie prowadzą walkę dalej. W d. 1 listop. przybywa na odsiecz 1 korpus armji. W stolicy kraju zgromadziła się republikańska mniejszość, izby deputowanych pod przewodnictwem Pi-y-Margalla, i uchwaliła zażądać od rządu, wobec poważnej sytuacji, niezwłocznego zwołania kortezów».

Szwajcaria. W d. 30 paźdz. odbyły się wybory do rady narodowej, które nieznacznie wpłynęły na zmianę dotychczasowego jej składu.

Stany Zjednoczone. W d. 30 paźdz. senat w Waszyngtonie większością 43 głosów przeciwko 32 uchwalił wniosek o odwołaniu ustawy Shermana o srebrze. «Agencja Reutersa» w telegramie z New-Yorku, z d. 29 paźdz., przypisuje doniosłe znaczenie tej okoliczności, że rząd waszyngtoński wyprawił jeden ze swych statków wojennych na wody brazylijskie, w widokach, jak utrzymują, obrony zagrożonej republiki brazylijskiej.

Przesilenie w Austrii.

Wiedeń, 1 listopada.

... To, co się dzieje obecnie w Austro-Węgrzech, jest prawie zupełnie niezrozumiałem dla reszty Europy, dla Francji np., gdzie wskutek udoskonalenia centralizacyjnego systemu administracji państwowej, wszelkie przesilenia ministerjalne i rządowe odbywają się z regularnością niemal mechaniczną. Ale bo też Austria była i po dziś dzień pozostała oryginalnym okazem państwowości w poczcie wielkich potęg europejskich. Albert Sorel, charakteryzując niedawno ciekawy ten ustrój, w którym średniowieczna zbratała się z nabytkami najświeższej wiedzy politycznej, wstecz-

nie two tradycyjną z postępowością teoretyczną, zastarzały autokratyzm ze swobodami nowoczesnego autoramentu, zastosował do Austro-Węgier aforyzm, użyty niegdyś przez Micheleta do dawnej rzeszy niemieckiej: «Jest to mała Europa pośród Europy wielkiej». «Mocarstwo kosmopolityczne ze swej istoty—powiada Sorel od siebie—jest Austria względem swych krajów różnobarwnych jakby potencją obcą i sprawy jej wewnętrzne muszą być prowadzone w sposób taki, jak gdzieindziej, w monarchjach ujednolinionych i zniwelowanych prowadzą się sprawy zagraniczne: rząd austro-węgierski nie jest nawet wcale rządem, tylko gatunkiem dyplomacji administracyjnej». Rzeczywiście, nietylko dobór nowych ministrów wymaga tu procedury, używanego jedynie przy urządzaniu kongresów międzynarodowych, lecz nawet pojedyncze stronnictwa porozumiewają się z sobą, jak gdyby były ambasadami odrębnych i samoistnych narodów. Toż właśnie w chwili najostrzejszego przesilenia ministerjalnego telegramy wiedeńskie donoszą nam, że w celu przeciwważenia związku galicjan z centralistami dolno-austriackimi, młodocześni rozpoczęli rokowania... z madjarami!

X. X.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Korespondenci do gazet petersburskich donoszą, że t. zw. armja zbawienia coraz więcej w Finlandji zyskuje sprzymierzeńców. Wydawane tam organy armji rozchodzą się w szwedzkim języku w 4,500 egzemplarzy, a w języku fińskim w 3,000 egzemplarzy. Obecnie jest ogółem w Finlandji 11 czynnych korpusów tej armji, połączonych z angielską tegoż rodzaju armją. Działalność armji poddana jest kontroli policyjnej. Kwatera główna znajduje się w Helsingforsie, z «majorem», niejaka panna Hartmann, osobą należącą do najlepszego miejscowego towarzystwa, nosząca nazwisko dość znane w Wielkiem Księstwie. Cała armja zbawienia liczy obecnie w swoich szeregach około 7 milionów żołnierzy, 10,806 oficerów wyższych stopni i 19,000 oficerów stopni niższych. Rozpowszechnioną jest w 38 krajach i rozporządza czterdziestoma wydawnictwami, mającymi około 4 1/2 milionów czytelników. W Finlandji niedawno jeszcze śmiano się z niektórych szczegółowych czynności armji, obecnie jednak przyzwyczajono się do nich, a sama armja traktowana jest przyjaźnie, z uznaniem dla jej celów i zadań.

> Ogrom uroczystości francuskiej nie przeszedł bez wpływu na nerwy wrażliwszych jednostek. Dzienniki paryżskie donoszą o wypadku samobójstwa z miłości dla Rosji. Kobieta 40-letnia skoczyła do Sekwany z mostu d'Altières, w chwili kiedy pociąg, wiozący oficerów ruskich do Wersalu, przechodził przez most kolejowy. Kobieta owa trzymała w rękach flagi ruską i francuską. Kiedy pociąg przechodził, skoczyła do wody, okrzykując: «Zobaczcie ich, potem umrzeć. Niech żyje Rosja!» Pomimo szybkiej pomocy, wyciągnięto z wody już tylko jej trupa. Spółnica denatki składała się z zeszytych z sobą flag ruskich i francuskich, a koszula—z flag ruskich.

> Wedle doniesienia «Ag. Półn.» z Jerozolimy, w d. 26 października, w kościele betleemskim, podczas nabożeństwa, wskutek sprzeczki o jakieś drobnostki, zaszła bójka. Wystrzałami z rewolweru zabito jednego mnicha, a dwóch rannych; wszyscy trzej są w łóżku. Konsul włoski zażądał, iżby gubernator i konsul ruski przedsięwzięli środki przeciwko winowajcy, którego narodowość nie została jeszcze ściśle określona.

> Celem uczczenia pamięci znakomitego chemika francuzkiego, Lavoisier, z powodu kończącego się w r. 1894 stulecia od jego stracenia, cesarskie Towarzystwo przyjaciół przyrodoznawstwa, antropologii i etnografji wysadziło komisję specjalną.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 21 października.

Nie ulega prawie wątpliwości, że hr. Taaffe nie powróci już do władzy, chociaż cesarz Franciszek-Józef odroczył swoją decyzję co do przyjęcia dymisji gabinetu. W niesłychanie trudnych warunkach rządzenia, jakie nie-

wątpliwie przedstawiają stosunki austriackie, hr. Taaffe i tak dokazał cudu, że zdołał się utrzymać przez lat 11. Dziś wszakże jest on już niewątpliwie zmęczony i zużyty. Dowodzą tego przede wszystkim dwa kroki źle obliczone i fałszywe: ogłoszenie stanu oblężenia w Pradze i projekt reformy wyborczej. Telegramy wymieniają z kolei trzech kandydatów na stanowisko prezesa gabinetu: hr. Hohenwarta, ks. Windischgrätza i hr. Badeniego, osobiście faworyzowanego przez cesarza. Z nazwisk przyszłych ministrów najczęściej są powtarzane: d-ra Bilińskiego, prezesa zarządu dróg skarbowych, prof. Madejskiego i Plenera, przewodcy lewicy niemieckiej.

Bank ziemski w Poznaniu, na skutek jednomyślnej uchwały walnego zebrania z d. 5 października r. b., podwyższa swój kapitał zakładowy z 1,200,000 marek do 2,000,000 marek. Nastąpi zatem nowa emisja 800 akcji po 1,000 marek, w tych samych warunkach co i emisja pierwsza. Jak dotąd, bank ziemski rozdzielał od czasu zamknięcia pierwszej subskrypcji w r. 1889 regularnie po 4 proc. dywidendy w każdym roku, oprócz zaś tego odłożył do funduszu rezerwowych 37,837 m. Zliczwszy wszystkie zyski banku ziemskiego w ostatnich 4 latach, otrzymuje się, jako zarobek czysty, poważna kwota 221,167 m., obok usług społecznych, oddanych osadnictwu krajowemu. Podczas gdy niemiecka komisja kolonizacyjna, lat trzy dłużej od banku ziemskiego operująca, olbrzymim aparatem urzędniczym posługująca się i rozrządzająca 83 razy większymi funduszami, zdołała utworzyć zaledwie tysiąc osad, bank ziemski stworzył 729 nowych jednostek gospodarczych, rozparcelowawszy przeszło 32 tysiące morgów na 41 majątkach. Z tej liczby osad jest 125 utworzonych na 10 majątkach rozkolonizowanych samojstnie na własny rachunek banku, 268 na majątkach większych właścicieli, którym bank parcelację i regulację finansową przeprowadzał na ich rachunek, w końcu 336 osad na majątkach spółek ziemskich, którym bank dostarczył kapitałów obrotowych i reguluje hypoteki. Specjalizując charakter tych 729 osad, znajdujemy wśród nich 162 parcel, sprzedanych za kapitał z obszarem sumarycznym 13,500 morgów i 567 włości rentowych z obszarem 18,500 morgów. Pod innym względem, jest w tej liczbie 170 parcel, sprzedanych sąsiadnim włościom, 559 gospodarstw samodzielnych, na których osadnicy wzniesli nowe budynki; wśród nich jest 94 zagród o obszarze do 12 morgów, 295 osad o obszarze 12—40 morgów, 150 gospodarstw o obszarze 40—200 morgów i w końcu 18 folwarków z areałem po nad 200 morgów. Cały ten obszar parcelacyjny rozprzedany został za cenę sumaryczną 4,951,480 m. Zaliczek w gotówce wpłacili osadnicy do banku ziemskiego 1,031,788 marek. Różnicę pomiędzy temi dwiema sumami musiał bank wyłożyć z własnych funduszy, celem regulacji hypoteki i

wypłaty cen kupna do rąk uprawnionych. Lokacja tych zaliczek jest hypoteczna, długoterminowa, i wymaga znacznych funduszy wobec rozszerzenia procedury parcelacyjnej. Obecnie prawodawstwo rentowe umożliwia wdrożenie kredytu państwowego zwrot zaliczek w 2—3 latach do wysokości $\frac{3}{4}$ wartości osad. O ile pozostająca $\frac{1}{4}$ część, *resp.* reszta ceny kupna pokryta nie będzie przez wpłaty osadników w gotówce, lokacja kapitałów bankowych stanie się nadal długoletnią. Podług dotychczasowego doświadczenia, skoro osadnicy, przy sumarycznej cenie kupna 5 milionów, wpłacili gotówką 1 milion, listami zaś rentowymi pokryte być mogą 3,750 tysięcy, przeto 250 tysięcy uwiecznionych pozostanie hypotecznie na dłuższy lat przeciąg. W okresie ostatnich lat 4 osadnicy spłacili bankowi ziemskiemu z udzielonych im pożyczek hypotecznych w sumie 426,204 marek, przeszło czwartą część, t. j. 116,077 m. Obrót zatem tych zaliczek (*vel* wykładów) jest mniej więcej 15-letni. Tym sposobem, gdyby bank ziemski operował jedynie własnym kapitałem, bez pomocy kredytu prywatnego, 2 miliony marek powinnyby starczyć na utworzenie włości rentowych, wartości 40 milionów marek, w 15 latach, czyli rocznie na rozparcelowanie około 17 tysięcy morgów w wartości $2\frac{2}{3}$ milionów marek. Ponieważ wielka własność ziemska w Poznańskim i Prusach zachodnich obejmuje przeszło 9 milionów morgów, rozparcelowanie 17 tys. morgów rocznie przedstawia $\frac{1}{530}$ część tego areału, z czego wynika, że na rozparcelowanie chociażby połowy tych obszarów potrzeba przeszło dwu stuleci i pół. Powyższych cyfr kilka uwydatnia tylko stosunkową szczupłość funduszy banku, ale bynajmniej nie wystawia powyższego zadania za cel do urzeczywistnienia przez następne pokolenia. Byle bank ziemski podolał w pracy osadniczej przedsiębiorstwom inaugurowanym przez komisję jeneralną, do których nadspodziewanie silny impuls dały ustawy o włościach rentowych—norma ta będzie aż nadto wystarczającą. Niestety, zakres czynności władzy rolniczej dziesięćkrotnie prześciga rezultaty pośrednictwa bankowego, gdyż do 1 lipca b. r. przeszło 600 gotowych osad przejętych było przez banki rentowe, zaś przeszło 5,000 nowych osad przygotowano do przekazania tymże bankom rentowym, podczas gdy w sprawozdaniu banku ziemskiego znajdujemy jednych i drugich tylko 567. Cała olbrzymia reszta posilkuje się niezawodnie pośrednictwem obcych agentów, znanych z talentu wyzyskiwania na dwie strony: sprzedawców i nabywców. Wszystko to razem świadczy o potrzebie rozszerzenia czynności banku ziemskiego, który zamykając z r. 1893 swą pięcioletnią, złożył przekonywające dowody, że zarząd jego *in gremio*, z doktorem Kalkstejnem na czele, rozumnie prowadzi sprawę.

Nie wszystkie środki, przedsięwzięte dla podniesienia cen zboża, okazały się w skutkach praktycznymi. Donosiliśmy

już, że z kredytu, udzielonego przez ministerstwo skarbu na zastaw zboża, mało kto korzysta, instytucje zaś ziemskie, mające pośredniczyć w skupowaniu żyta dla wojsk, uchyliły się od spełnienia tego obowiązku. Tymczasem jednak wszelkie przygotowania do operacji zakupu zboża zostały ukończone i odpowiednie przepisy, zatwierdzone przez ministra skarbu w porozumieniu z ministrem wojny i kontrolerem państwa o dostawach żyta dla armii za pośrednictwem instytucji ziemskich, zarządów dróg żel. i stowarzyszeń subjektów handlowych (*artiele*), pod kierownictwem departamentu handlu i przemysłu, ogłoszone zostały w „Prawit. Wiestn.“. Przepisy regulują operację z całą dokładnością, określając tak rolę każdego z czynników do współdziału powołanych, jak warunki dobroci dostarczanego ziarna. Oznaczone wartość normalną ziarna żytniego z określoną ilością domieszek (ziarna pszenne i jęczmienne nie uważają się za domieszkę), i procent obniżania cen normalnych, stosownie do ilości domieszek, intendentura zaś wojskowa przyjęła na swój rachunek wszelkie wydatki, jakich wymagać będzie przechowanie ziarna do chwili złożenia go w magazynach wojskowych. Ziemstwa, drogi żel. i stowarzyszenia korzystają mają z kredytu państwowego, udzielanego stosownie do wskazówek pełnomocników ministerstwa skarbu. Uczyniono zatem wszystko, ażeby pośrednictwo wskazanych wyżej instytucji i osób doprowadziło do pomyślnego skutku. Po za tem zwraca uwagę spis miejscowości, w których rozpoczęło się już, lub rozpocznie niebawem przeprowadzenie operacji. Należą tu gubernie: połtawska, czernihowska, taurydzka, jekatierynosławska, charkowska, tambowska, penzeńska, sybirskaja, kazańska, woroneżka, kurska, orłowska, besarabska, podolska i obwód wojsk dońskich. Wybór tych, nie zaś innych prowincyj, nie da się objaśnić wyłącznie ekonomicznymi motywami, prowincje te bowiem produkują przeważnie pszenicę nie zaś żyto. Być może, potrzeby administracji wojskowej nie idą w danym wypadku w kierunku równoległym do potrzeb ekonomicznych ludności, lecz w takim razie sam cel zwiększonych zakupów byłby chybiony; być może, miano na względzie interesy handlu zbożowego, o ile takowe ogniskują się w portach morza Czarnego i Azowskiego. Zresztą, wszelkie przypuszczenia w tej kwestji mieć muszą nieco pewniejsze podstawy, niż spis guberni, w którym nie znajdujemy ani prowincyj Rosji środkowej, ani północno-zachodnich, produkujących, jak wiadomo, przeważnie ziarno żytnie. Zwracając się do stanu obecnego rynków zbożowych, nadmieniamy, na zasadzie źródeł urzędowych, że sytuacja warszawskiego rynku, dotąd, mniej więcej, zadawalniająca, uległa zmianie na gorsze. Dostawcy wojskowi, jak donosi „Torg. Prom. Gazeta“, powstrzymywali się od zwykłych swych zakupów, co wobec obfitych dowozów żyta musiało spowodować zniżkę cen...

Tom VI «Encyklopedji nauk wojskowych i marynarskich», której redaktorem naczelnym jest szef akademji sztabu jeneralnego, jeneral Leer, zawiera artykuł «Rosja», pióra pułkownika sztabu jeneralnego Zolotarewa. Autor zgromadził szereg ciekawych faktów, dotyczących cech fizycznych ludności, o ile dają się wykazać ze statystyki poborowej. W ciągu lat 10 urzędy poborowe dokonały oględzin 3,141,000 osób, z których 35 proc. zwolniono od służby wojskowej. Procent ten młodzieży, niezdolnej do żołnierki, pomimo dość znacznej jego cyfry w Rosji, znacznie jest niższym od tego, jaki zaznacza statystyka w innych krajach z wyjątkiem Francji, gdzie zresztą wymagania są mniejsze. Co dotyczy specjalnie wzrostu żołnierzy, armja ruska przewyższa pod tym względem armje francuską i austriacką. Przewyższa zatem Rosja inne kraje, z wyjątkiem Francji, pod względem sympatji ludności do służby wojskowej. Stosunek procentowy samowolnie uchylających się od obowiązku służenia w wojsku do cyfry ogólnej osób podlegających poborowi, wyraża się w Niemczech cyfrą 11,8%, w Austrii 9,6%, we Włoszech 3,2%, w Rosji 2,8% i we Francji 2,6%. Siła liczebna armji zależy bezpośrednio od wzrostu ludności w kraju. Otóż w ciągu lat sześciu, od r. 1883 do 1888 włącznie, ilość urodzeń w Rosji stanowiła 4,7% ludności, śmiertelność zaś 3,2%, przeto wzrost ludności 1,5%. Wzrost to wyższy niż we wszystkich innych krajach, które pod tym względem idą w następującym porządku: Anglja 1,3%, Niemcy 0,9%, Austro-Węgry 0,8%, Włochy 0,7%, Hiszpanja 0,6%, Rumunja 0,3%, Francja 0,2%. Rzeczpospolita więc francuska, pod względem wzrostu ludności, zajmuje ostatnie miejsce okoliczność to zniemienna i dająca dużo do myślenia o dalszych losach przodzącego w Europie narodu.

«Prawit. Wiestnik» podał treść i parę wyjątków z artykułu jenerala angielskiego, lorda Czelsforda, pod tytułem «Obrona Indji», umieszczonego w dzienniku «The Imperial and Asiatic Quarterly Review». Artykuł ten, pisze «Praw. Wiestn.», przekonywa, że rząd indyjski uważa za nieodzowne, «w razie dalszego zbliżenia granic ruskich z granicami Indji», wystąpić przeciw nam z działaniami zaczepnymi, czyli, innymi słowy, wypowiedzieć Rosji wojnę. Taki program działania, stanowiący ziszczenie poglądów zmarłego Mac-Gregora, nie jest niespodzianką; dojrzał on w Indjach w ciągu ostatnich lat dziesięciu, obecnie zaś przybrał całkowicie określoną formę. Nietylko artykuł lorda Czelsforda, ale i pewne inne okoliczności, które wyliczać jest zbyt ciężkiem, dowodzą niewątpliwie wojowniczego usposobienia szowinistów zahindukuszkich. Przeciwno ostatnim gorąco powstaje Czelsford, jako przeciwnik ruchów zaczepnych względem Rosji. Niejednokrotnie ostrzegał on swych rodaków o ryzykownym kroku, jakim jest dla anglików polityka zaczepna. Powstając przeciwko tak nieobmyślanemu ruchowi, lord Czelsford radzi bronić Indji, nie przekraczając ich granic, które, zdaniem jego, stanowią doskonałą linię obronną.

W chwili oddania numeru pod prasę, otrzymujemy następujący telegram z Krakowa: „Dziś o godzinie 3 w nocy zmarł Jan Matejko“.

Przegląd prasy ruskiej.

«Warsz. Dn.» rozpatruje w artykule wstępnym kwestję obelśniania wystawy lwowskiej i przypominając poprzednio przytoczone informacje o panoramie politycznej i t. p., powiada:

«Gdyby wystawa lwowska urządzoną była tylko w celach ekonomicznych i rolniczych, aby dać oglądającemu możność dotykającego porów-

nanie i przekonania się naocznie o stopniu postępu agronomicznego i kwitnieniu przemysłu w Galicji austriackiej, pruskich prowincjach wielkopolskich i w ruskim Królestwie polskiem, to cel taki godzienby był największego uznania, a my pierwsi gotowibyśmy byli witad ją i współdziałać jej wszelkimi, od nas zależnymi, środkami, gdyż wiemy napewno, że tu, na polu kwitnienia ekonomicznego, nasze Królestwo polskie nie skompromitowałoby się, a może otrzymałoby palmę pierwszeństwa przed sąsiednimi prowincjami byłego Królestwa polskiego, i tem dotykalnieby przekonało samych polaków, gdzie łatwiejsze i lepsze życie, w znaczeniu dobrobytu ekonomicznego, ich współbraci — czy u nas, czy pod prusakiem, czy też pod austriakiem? A takie porównanie, bez najmniejszej wątpliwości, dostarczyłoby tak naszym, jak i pozostałym austriackim i pruskim polakom nowych środków i sposobów wymiany produktów swej kultury nie tylko pomiędzy sobą, ale i z Europą, rozszerzwszy im do pewnego stopnia rynki zbytu tych ich produktów, obok czego, naturalnie, my nie mielibyśmy powodu smuć się z przyczyny polaków: nie byłiby oni stratni».

Charakter wszakże polityczny, który ma przybrać wystawa, staje — zdaniem «Warsz. Dn.» — na przeszkodzie obelśnianiu wystawy przez producentów Królestwa.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W wydawanem przez hrabiego Szerebietiewa czasopiśmie, «Pożarnyj», znajduje się następująca wiadomość: «Jak donosi «Sächsische Feuerwehr Zeitung», Najjaśniejszy Pan, podczas ostatniego swego pobytu w Danji, często odwiedzał różne instytucje publiczne Kopenhagi, zazwyczaj w towarzystwie szczególnie przez Sie kochanego księcia Waldemara i jego małżonki księżny Marji. Ta ostatnia, jak wiadomo, żywo się interesuje sprawą pożarową i nie opuszcza żadnego większego pożaru i żadnych większych manewrów straży ogniowej w stolicy duńskiej. Na prośbę księżny, Najjaśniejszy Pan zaszczylił pewnego razu Swemi odwiedzinami centralną stację pożarową w Kopenhadze, gdzie, w obecności Jego Cesarzkiej Mości, wykonano różne ćwiczenia w gaszeniu ognia, które, na nieszczęście, skończyły się wypadkiem tragicznym: jeden ze strażaków, podczas ewolucyj, spadł z drabiny i w postaci zakrwawionej a nie mającej formy bryły, padł pod same nogi Najjaśniejszego Pana. Jego Cesarzka Mość, powodowany właściwymi Sobie miłością bliźniego i współczuciem, własnoręcznie go podniósł i pospieszył przenieść dla powierzenia go opiece lekarza, do budynku stacji pożarowej. Ma się rozumieć, smutny ten wypadek wywarł na obecnych niezmiernie przygnębiające wrażenie, a manewry niezwłocznie przerwano».

W niedzielę, d. 17 października, w rocznicę szczęśliwego ocalenia Najjaśniejszej Cesarzkiej Rodziny przy rozbiciu się pociągu na drodze żelaznej kursko-charkowsko-azowskiej pod Borkami w roku 1888, odbyło się w soborze św. Izaaka Dalmackiego uroczyste nabożeństwo dziękczynne, celebrowane przez najprzewielebniejszego metropolitę petersbursko-ladozkiego Palladiusza, w asystencji licznych wyższego duchowieństwa. Na nabożeństwie tem znajdowali się członkowie Rodziny Cesarzkiej, ministrowie, urzędnicy Dworu i wielu innych dostojników, tak cywilnych jak wojskowych.

Najjaśniejsza Królowa helenów, Olga Konstantynówna, wraz z synem księciem Krzysztofem i osobami swego orszaku wyjechała 14 października ze Strelny zagranicę. Najjaśniejsi Państwo wraz z członkami Rodziny Cesarzkiej, zegnali odjeżdżającą królową na stacji Gacznina.

W poniedziałek, 18 października, Jego Cesarzka Mość raczył przyjmować nowo-mianowanego posła serbskiego, p. Paszicza, który miał zaszczyt wręczyć Najjaśniejszemu Panu swe listy wierzytelne. Tegoż dnia p. Paszicz miał też honor być przedstawionym i Najjaśniejszej Pani.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Czytamy w gazecie «Nowosti»: «Z otrzymanych w ministerstwie sprawiedliwości doniesień, zauważono, że w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, dla położenia tamy dalszemu szerzeniu się s z t u n d y, w niektórych wsiach, gdzie herezja ta pozyskała znaczny rozwój, miejscowa władza administracyjna uznała za nieodzowne wzbronienie sztundystom, na zasadzie przepisów ustawy o wzmocnionej obronie, zgromadzania się na publiczne modły, wywierające szkodliwy wpływ na osoby nie należące do rzeczzonej herezji. Winni przekroczenia takiego rozporządzenia administracji, pociągani byli przez organy policji do odpowiedzialności, z art. 29 ustawy o karach; niektórzy z sędziów pokoju kraju południowo-zachodniego uznawali za właściwe stosowanie wspomnianego artykułu do spraw tego rodzaju; inni znów, kierując się ukazem senatu rządzącego z dnia 14 marca roku bieżącego, za Nr. 2306, w sprawie sztundystów kijowskich, uważali, że zgromadzanie się tychże na modły nie jest przez prawo wzbronione i wydawali w takich sprawach wyroki uniewinniające. Wobec tak niejednolitej praktyki w tym przedmiocie, ministerstwo sprawiedliwości uznało za konieczne wnieść do rozważenia i prawnego zdecydowania ogólnego zgromadzenia pierwszego i kasacyjnych departamentów senatu rządzącego, kwestję ogólną o stosowaniu art. 29 ustawy o karach do winnych niewykonania rozporządzenia miejscowej władzy administracyjnej, co do wzbronienia sztundystom modłów publicznych. Obecnie senat rządzący postanowił już, jak nam mówiono, wyjaśnić, że art. 29 ustawy o karach nie może być w tym wypadku stosowanym».

× Minister wojny, jeneral Wanno-ski, z powodu newralgji w lewym boku, wyjechał na kurację do Algierji. W rozkazie swym, świeżo ogłoszonym, zawiadamia, że Najjaśniejszy Pan, pozwoiliwszy mu na czas pewien wyjechać zagranicę, pełnienie obowiązków ministra wojny powierzyć raczył naczelnikowi sztabu głównego, jen.-adjutantowi Obruczewowi.

× Pierwotnie opracowany projekt przekształcenia ministerstwa dóbr państwa na ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa uległ znacznym modyfikacjom, ze względu na wydatki, jakieby za sobą pociągnął. Oddzielny np. departament techniczny nie będzie podobno utworzony. Ogółem, według zmodyfikowanego projektu, skarb dopłacać będzie do wydatków na dzisiejsze ministerstwo — tylko 200 tysięcy rubli rocznie. W porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, wydatkującymi na swoje ministerstwo rolnictwa 6 milionów, ruski budżet, co do tej pozycji, odznacza się wielkiem umiarkowaniem.

× W ministerstwie spraw wewnętrznych znajduje się obecnie mnóstwo próśb, podanych przez cudzoziemców, prawnie niemców, o przyjęcie do poddaństwa ruskiego. Główny kontyngens proszących dostarczyły tym razem gubernie bakińska i kraj zakaukaski, przeważnie z liczby agentów drogi żelaznej. Pobudką zmiany poddaństwa jest rozporządzenie, że cudzoziemcy na drogach żelaznych służyć nie mogą.

× W sferach rządowych, jak donoszą «Piet. Wied.», nanowo poruszono kwestję zastąpienia trzech dzisiejszych guberni nadbałtyckich dwiema, mianowicie: rzyką i kolywańską. W tym celu zamierzono północne i wschodnie powiaty guberni inflanckiej, zaludnione przez estów, oraz wyspę Oesel, przyłączyć do guberni estlandzkiej, przemianowawszy ją na kolywańską; gubernię zaś kurlandzką przyłączyć do inflanckiej pod nazwą rzykiej.

× Projekt odłączenia straży pogranicznej od departamentu celnego i utworzenia oddzielnego korpusu tej straży, został zatwierdzony. Szefem straży będzie p. minister finansów, dowódcą zaś dotychczasowy inspektor, jen.-lejt. Swinił. Zarząd korpusu skoncentrowany zostanie w sztabie, rezydującym w Petersburgu.

× Projekt nowej ustawy paszportowej, przedstawiony do rady państwa, zawiera następujące przepisy co do żydów: W granicach wolnego osiedlania się żydów legitymacje wydawane będą, z zastrzeżeniem co do ich nieprzekraczania, oraz z rysopisem okaziciela. Żydzi, mający prawo zamieszkania po za granicami wolnego ich osiedlania się, otrzymają osobne bilety drukowane, które będą dołączane do dowodów legitymacyjnych. Przepisy ograniczające nie rozciągają się na żydów, zaliczonych prawnie do gmin miejskich lub stowarzyszeń rzemieślniczych w guberniach wewnętrznych.

× W min. spraw wewn. Mianowani: zarządzający oddz. ziemsk. przy temże min., rad. tajny *Dotgowo-Saburow* i pomocnik jego rzecz. radca stanu *Styszynski* — pierwszy dyrektorem dep. spraw ogóln., a drugi zarządzającym powyższym oddz. tegoż ministerstwa. Przeniesiono: naczelnik kiszyniewsk. okr. poczt. telegr., rzecz. rad. stanu *Cecynowski* — do okr. kijowsk. W min. oświaty: Mianowani: akademik nadzwycz. ces. akad. nauk, jen.-lejt. *Dubrowin* — sekretarzem stałym tejże akademii, z pozostawieniem na stanowisku członka komitetu nauk. sztabu główn. W min. wojny. Mianowani: dowódca 12 korpusu armji, jenerał-lejt. *Zwierew* — pomocnikiem dowodzącego wojskami warszawsk. okr. woj.; zostający w rozporządzeniu ministra wojny, jenerał-lejt. *Grodzki* — pomocnikiem jenerał-gubernatora irkuck. W min. sprawiedl. Mianowani: sekretarz stanu w dep. praw rady państwa, radca tajny *Szeneman* i członek konsultacji przy min. sprawiedl., rzecz. radca stanu *Szamraj* — pierwszy dyrektorem, a drugi wice-dyrektorem dep. II min. sprawiedliwości, ostatni z pozostawieniem na poprzednim urzędzie; członek sądu okr. w Humanu *Fren* — referentem w dep. I ministerstwa sprawiedliwości; urzędnik do szczeg. poruczeń przy ministrze sprawiedliwości *Buldakow* — członkiem konsultacji przy temże min.; członek warsz. izby sądowej *Kollarewski* — zarządzającym oddziałem w II dep. ministerstwa sprawiedliwości.

× W początkach roku przyszłego w radzie państwa ma być roztrząsany projekt ustawy o ludności żydowskiej, ułożony w komisji *ad hoc* ustanowionej przy ministerstwie spraw wewnętrznych. W związku z tym projektem znajduje się opracowana w departamencie spraw duchownych wyznań obcych, reforma przepisów o dobroczynnych instytucjach żydowskich.

× «Pietierb. List.» dowiadyuje się, iż ministerstwo finansów, wspólnie z ministerstwem spraw wewnętrznych, opracowało projekt zorganizowania kasy emerytalnej dla urzędników, służących we wszystkich prywatnych instytucjach kredytowych i towarzystwach akcyjnych. Stosownie do projektu, od każdej akcji i obligacji odliczana będzie pewna suma na kasę emerytalną.

× Specjalny komitet, pod przewodnictwem wice-sekretarza państwa, p. Niekludowa, złożony z członków: prokuratora przy senacie finlandzkim *Caloniusa*, senatorów finlandzkich *Stronga* i *Sederbolma*, oraz profesora uniwersytetu w Hel-

singforsie *Hermansona*, wznowi wkrótce swe prace, dotyczące kwestji kodyfikacji praw Finlandji.

× W min. wojny. Mianowani: naczelnik 4 brygady saperów, jen.-lejt. *Burman* — komendantem twierdzy Nowogorodskiej; pułkownik artyl. fort. w Kronsztadzie *Rylski* — dowódcą artyl. fort. we Władywostoku; dowódca 3 bat. 1 grenaderskiej bryg. art., pułk. *Laskowski* — dowódcą wschodnio-syberyjsk. brygady art., z awansowaniem na jenerał-majora. Uwołniono: prokurator wojen. przy sądzie wojen. okręgu kijowsk., jen.-major *Garin* — od służby, z rangą jen.-lejt. W min. skarbu. Mianowani: sędzia śledczy do spraw ważn. przy sądzie okręgowym w Witebsku *Niesmielow* — urzędnikiem sąd. przy zarządzie akcyzy tamże. Przeniesieni: zarządzający izbami skarbowymi w Piotrkowie *Kowalenko* i w Omsku *Józefowicz* — pierwszy do Kiszyniewa, a drugi do Piotrkowa. W min. sprawiedl. Mianowani: członek izby sąd. w Petersburgu *Riepiński* i wice-dyrektor 2 depart. min. sprawiedl. *Luce* — członkami konsult. przy temże minist.; pierwszy do poruczeń rewizyjnych, a drugi z pozostawieniem na dotychczasowym urzędzie; członek izby sądowej w Warsz. *Kollarewski* — zarządzającym oddziałem 2 dep. min. sprawiedliwości.

× Przy ministerstwie spraw wewnętrznych utworzoną być ma nowa komisja specjalna, której zadaniem będzie przejrzanie obowiązujących przepisów, dotyczących prawa posiadania własności nieruchomości w Rosji przez cudzoziemców.

× Jak się dowiaduje «Now. Wr.», wkrótce ma być zwołana specjalna narada w kwestji utworzenia stałego zarządu robót publicznych, który obecnie istnieje tymczasowo, pod kierunkiem jen. *Annikowa*.

× W spisie zagranicznych środków lekarskich, których przywóz do państwa ruskiego zabroniony jest przez władzę lekarską, znajdujemy między innymi środki lekarskie księdza *Kneippa*.

× Sekretarjat rady państwa ogłasza, że wkrótce rozpoznawany będzie wniosek o wyasygnowanie, poczynając od r. 1894, po 50 tysięcy rubli rocznie na wzniesienie soboru prawosławnego w Warszawie.

× Przy wszystkich prawie osadach rolnych i przytułkach dla nieletnich przestępców, w myśl okólnika zarządu głównego więzień, urządzone być mają pasieki, celem obeznania się wychowanców z pszczelnictwem.

× Minister spraw wewnętrznych postanowił: wzbronienie sprzedaży numerów gazety «S y n O t l e c z e s t w a».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Obiad na cześć prof. Mierzejewskiego, z powodu 30-lecia jego zawodu profesorskiego, odbył się w głównej sali restauracji *Cubat* dnia 16 (28) października. W uroczystym jubileuszowym wzięli udział koledzy, przyjaciele i ci z jego uczniów w akademii lekarskiej, którzy sami dziś z kolei dorobili się rozgłosu i znaczenia. Szczegółowszy opis tego zgromadzenia, które w pogawędce braterskiej przedłużyło obchód do późnej nocy, podany zapewne zostanie w «Kraju» osobno. Obecnie zaznaczamy tylko w zarysach ogólnych główny przebieg uczty. Zabierali głos prof. *Sklifasowski*, *Bechtierew* i *Niżgorodcew*. Z kolei senator *Koni*, ober-prokurator kasacyjnego departamentu spraw kryminalnych, mówił o znaczeniu psychiatrii dla nauki prawa w ogólności i o zasługach na tem polu jubilata. Dr. *Czczott*, dyrektor szpitala św. Mikołaja w Petersburgu, skreślił dzieje psychiatrii w Rosji, stwierdzając, że od czasów prof. *Balińskiego* i jego ucznia i następcy, prof. *Mierzejewskiego*, ważna ta za dni naszych gałęź umiejętności pozyskała rozgłos i znaczenie nawet za granicą. Mówili jeszcze: prof. *Pasternacki*, prof. *Pawłow* etc., tudzież, w imieniu kilku pań, posiadających dyplomy lekarskie, pani *Tarnowska*. Wielce serdecznymi słowy przemówił prof. *W. Spasowicz*, zaznaczając, że się szczerzy tak znakomitym rodakiem; w końcu zaś swego przemówienia wniósł toast za współzawodnictwo narodowości na gruncie dobra, prawdy i piękna. Na powitanie i życzenia odpowiedział prof. *Mierzejewski* w dłuższej improwizacji, której ogólnie oddają wielkie i go-

jące pochwały — że była uczoną a swobodną, poważną a pełną dobrego humoru i dowcipu. Telegramów w ciągu dnia i wieczora otrzymano do 40; pochodziły one głównie od rozmaitych korporacji naukowych, w ich liczbie od towarzystw lekarskich z Kijowa, Kowna, Mohyłowa gub., od profesorów: *Suszczyńskiego*, *Czyża*, *Sikorskiego*, *Anrepa*, od prezesa moskiewskiego Towarzystwa psychologicznego, *Grota*, i t. d. Zgromadzeni na uczenie również wyprawili kilka depesz pozdrawiających, jak np. do prof. d-ra *Magnana* w Paryżu (osobistego przyjaciela jubilata) i do prof. *Balińskiego*. Rolę gospodarza na uczcie, oprócz wspomnianego wyżej d-ra *Niżgorodcewa*, sprawował dr. *Tomaszewski*, uczeń prof. *Mierzejewskiego*, dziś również, obok d-rów *Erlickiego* i *Danilly*, jeden z cenniejszych psychiatrów w stolicy nadnewskiej.

= Przedstawienia amatorskie, zaprojektowane przez Towarzystwo dobroczynności, przychodzą do skutku, dzięki energii i dobrej woli inicjatorów. Sądziemy, że wiadomość ta z zadowoleniem przyjęta zostanie przez liczne grono osób, którym uczuć się niezawodnie dawał brak w tym roku tej sympatycznej przyjemności towarzyskiej. Od poparcia tej pierwszej próby, w celu dobroczynnym przedsięwzięcia, zależeć będzie utrwalenie się przedstawień w przyszłości. Nie wątpimy, że poparcie, tak potrzebne, znajdzie się i widoznia teatru «*Nemetti*» zapełnioną zostanie szczerze w dniu 11 listopada.

= Opera. W tym roku stolica nadnewska posiadać będzie aż dwie trupy śpiewaków zamorskich. Donosiliśmy już o operze włoskiej, w teatrze «*Akwarium*», lecz po za tem antreprenier teatralny, p. *Morjes*, zaangażował towarzystwo, złożone z wybitnych sił wokalnych Paryża i Wiednia i dawać będzie przedstawienia opery francuskiej w teatrze Małym. P. *Morjes*, w roku zeszłym, był antreprenierem opery włoskiej.

= Epidemja. Gubernia podolska, tak długo fatalny prym pod względem zapadania i śmiertelności trzymająca, coraz już mniej ofiar zaznacza; od d. 19 września do d. 2 października zachorowało tam osób 604, a zmarło 211; w wołyńskiej gub. od d. 3 do 9 października zachorowało 568, a zmarło 219. Gub. łomżyńska wciąż jeszcze znaczne cyfry wykazuje; od d. 3 do 9 października zachorowało w niej osób 259, zmarło 136; w gub. kijowskiej także jeszcze się epidemja poważnie przedstawia; w ciągu bowiem tegoż czasu zachorowało tam osób 342, a zmarło 128. W Petersburgu od dnia 12 do 17 paźdz. zachorowało 65, zmarło 40; w Moskwie od d. 9 do 14 b. m. zachorowało 5, zmarło 2; w Warszawie od d. 3 do 9 b. m. zachorowało 9, zmarło 5. W guberni wileńskiej od d. 10 do 16 b. m. zachorowało 8, zmarło 4; w gub. grodzieńskiej od d. 3 do 9 paźdz. zachorowało 84, zmarło 28; w guberni kowieńskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 61, zmarło 23; w gub. mińskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 38, zmarło 16; w gub. mohyłowskiej zachorowało 39, zmarło 24.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 29 października.

[Projekty i fakty. Kolej podjazdowa. Dom własny. Próby z balonami. Biblioteka naukowa. Handel świętościami. Reorganizacja posłańców. Imiona żydowskie. Wykazy bankowe. Loterja w Częstochowie. Nominacja].

+ Zadużo projektów — zamało faktów dokonanych, oto stała charakterystyka naszego samodzielnego ruchu społecznego. Ktoś wystąpił z projektem, ba, ze «szkicem projektu» zbudowania kolei podjazdowej od Rudy-Guzowskiej do Białej piotrkowskiej, z odnogami do Inowłodzia i Warki nad Pilicą. Projektodawca nakreślił bardzo symetrycznie linje na mapie, obliczył ile ludności przypada na wiorstę, wspomniął, że w danej okolicy znajduje się trochę lasów, trochę kamieni, trochę gliny, z której możnaby wyrabiać fajans, jest wapno,

są młyny wodne, no i produkty rolne. Potrzeba tylko pieniędzy na uzyskanie koncesji i na samą budowę. Takich «szkiców» możnaby nakreślić bardzo dużo w różnych kierunkach, według recepty podanej w jednym z «Listów pstrych» Szczedriny, drukowanym niegdyś w «Kraju».

Ktoś inny, na ostatnim zebraniu «Lutni», wystąpił z projektem wybudowania «własnego gmachu». Projekt ten urzeczywistnić można równie łatwo jak ów kolejowy — potrzeba tylko pieniędzy; kamień, glina i wapno dowiezieją wszak będą w obfitości z nad Pilicy.

Jeszcze ktoś powziął projekt dowolnego kierowania balonami. Próby z balonem «systemu cygarowego», «z materji beaudriche», sprowadzonej z Paryża, odbywają się właśnie na drodze do Grójca. Wynalazcą, p. Józef Ossowski, jest skromnym urzędnikiem, poświęcającym chwile wolne od pracy i grosz z mozołem zaoszczędzony na cele tak doniosłe. Oby mu się udało szczęśliwie rozwiązać problemat, a wtedy poświęci zapewne jakąś część spodziewanych milionów i na ową kolej i na glinę, «z której możnaby wyrabiać fajans», i na gmach własny dla «Lutni».

Do poważniejszych projektów zaliczyć należy myśl założenia wypożyczalni książek naukowych, chociaż dochody istniejącej od lat paru «Czytelni naukowej» nie pozwalają przypuszczać, aby taka instytucja, bardzo zresztą pożądana, mogła się utrzymać bez corocznych dopłat.

Jest jeszcze projekt spółki artystycznej, która produkowałaby i prowadziła handel obrazami świętymi, medalikami, krzyżykami i t. p. artykułami, sprzedawanymi przed kościołami na odpustach. Spółka będzie miała niezawodnie przewagę nad dzisiejszymi handlarzami pod względem artystycznego wykończania sprzedawanych artykułów, ale czy zdoła dorównać im ilością?

Biuro kontroli służących powzięło projekt zreformowania instytucji posłańców publicznych, pozostających dziś w służbie u przedsiębiorcy prywatnego. Na przyszłość nowi posłańcy w czapkach żółtych mają być połączeni w osobną korporację i zabezpieczeni przez kasę przeorności.

W wykonaniu rozporządzeń o zabronieniu żydom używania imion chrześcijańskich, magistrat m. Warszawy zażądał od zgromadzenia kupców, aby lista tych ostatnich uformowana została na podstawie aktów metrycznych, tak, iżby przyszłoroczne bilety gildyjne i patentowe mogły opiewać już na właściwe imiona.

«Warszawski Dniownik» w jednym z artykułów wstępnych domaga się, aby banki nasze formowały i komunikowały do wiadomości wykazy objaśniające, w jakiej mierze z kredytu bankowego korzystają żydzi, a w jakiej chrześcijanie.

Ten sam dziennik bardzo ostro potępia kółko filantropijne w Częstochowie, które, urządzając loterię fantową, pomieściło w liczbie fantów obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Na miejsce inspektora szkół m. Warszawy, p. Iwanowa, o ustąpieniu którego donosiłem już dawniej, mianowany został p. Sawenkow, dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Krasnojarsku.

Reus.

Warszawa, 28 października.

[Gość nieproszony. Lękać się, czy nie lękać? Rzeki gorzej od cholery. Ks. Kneipp nie przyjeżdża. Nasza kampanja sanitarna. Lecznica dla chorób zakaźnych. Lecznica dziecięca. «Szyk» doktorski. Wystawa «majstersztyków». Zapis s. p. Andriollego].

+ Raport urzędowy stwierdza, że w ubiegłym tygodniu zmarło w Warszawie 8 osób na cholere. Dwie z nich należały do ludności stałej, sześć do zamieszkowej. Jakkolwiek wiadomość ta brzmi ponuro, przerażać nie powinna. Ośm drzew nie tworzy lasu; ośm wypadków odosobnionych nie stanowi epidemji. Zresztą, takie choleryczne forpoczty mieliśmy i w roku zeszłym, a jednak do formalnej kampanji nie doszło. Da zatem Bóg, że i teraz nie dojdzie.

Gorszą podobno od cholery jest epidemja katarów kiszgowych, która od wielu już lat

ludność warszawską dziesiątkuje. Jak zawsze na jesieni, broi ona teraz z większą niż kiedyndziej mocą, przybiera też ostrą formę zapalenia kiszek, które sprząta ludzi z szybkością piorunującą. Ofiarami tej groźnej choroby padli w tych dniach: miejscowy dziennikarz, oraz lekarz przybyły z prowincji. Przebieg choroby u jednego i drugiego trwał dwie doby zaledwie.

Gęściej, niż w innych porach roku, snują się teraz korowody pogrzebowe; pilniejsze też daje się ucho wieściom ze sfer lekarskich i szpitalnych. Serca nasze, rozradowane nadzieją ujrzenia i usłyszenia księdza Kneippa, znów smutek wielki ogarnął. Cudotwórca z Wörishofen nie przyjeżdża! Zawada, jaka mu na drodze stanęła, jest fakt, że metoda jego, choć przez wszystkich lekarzy uznana prywatnie za dobrą, nie pozyskała dotąd jeszcze uznania urzędowego. Dopóki to nie nastąpi, księdzu Kneippowi apostołować u nas z katedry nie wolno.

Ale i bez księdza Kneippa i wody jego, na pomocach lekarskich nam nie zbywa. Kilka nowych lecznic prywatnych bądź już powstało, bądź też powstać ma w czasie najbliższym. Przedewszystkiem dr. Frenkiel otwiera wielce potrzebny zakład leczniczy dla osób dotkniętych chorobami zakaźnymi. Jeżeli zakład ten odpowie pod względem urządzenia wymaganiom dzisiejszym, jeżeli chory znajdzie w nim więcej niż w szpitalu i w domu własnym, o powodzeniu jego wątpić nie można. Przynieś on korzyść niezawodną i właścicielowi swemu i publiczności.

Inna lecznica, równie potrzebna i użyteczna, już się narodziła. Jest nią «lecznica dla dzieci», świeżo otwarta na Lesznie. Dotąd, pomoc lekarską zbiorową niósł maluczkiemu jeden tylko szpital dziecięcy przy ulicy Aleksandrja, dostać się zaś doń z oddalonych stron miasta było trudno. Nowa lecznica będzie obsługiwała dzielnicę, dotąd zupełnie pomocy takiej pozbawioną. Dzięki jej, zmniejszy się niewątpliwie śmiertelność pomiędzy dziećmi warszawskimi, dochodząca dziś, zwłaszcza w sferze proletariatu miejskiego, do rozmiarów przerażających.

Lecznice prywatne mają przeciwników, stawiających im poważne zarzuty. Dorywczość i omylność w czynieniu diagnozy ma być ich głównym niedostatkiem. Przeciw zarzutowi temu wytoczyłby można dwa argumenty; najpierw, że i w lecznicy sumienny lekarz na jednorazowych oględzinach rzadko poprzestaje, polecając niejednokrotnie choremu aby do niego przybył, lub też odwiedzając go w jego własnym mieszkaniu; powtóre, że bardzo wielu lekarzy, używanych na miasto, «wizytę» swą odbywa równie prędko i równie niedbale. Owszem nawet: prędkość ta i niedbalość uważana bywa (u nas przynajmniej) za rodzaj «szyku» doktorskiego. Szyk ów stwierdzać ma w oczach profana, że dr. X. lub Z. wystarczyć nie mogą dobijającym się o nich pacjentom, wiedza zaś jednego i drugiego jest tak nadzwyczajna, że parosekundowy egzamin wystarcza im do zbadania: gdzie tkwi źródło choroby i czem ją leczyć potrzeba.

Dość już jednak o szpitalach, epidemji, lekarzach i pacjentach. Warszawianie nie tylko chorują, leczą się i umierają. Mają oni inne jeszcze zajęcia i dążenia — że wymienię tylko usilną pracę w kierunku udoskonalenia upadłych rzemiosł. Z pomocą w pracy tej przychodzi im muzeum rzemieślnicze, które świeżo właśnie powzięło myśl oryginalną i praktyczną. Nie poprzestając na kształceniu chętnych adeptów w rysunkach i ornamentyce, oraz na dostarczaniu im pięknych wzorów z własnego skarbcza branych, muzeum zamierza teraz urządzić dwa razy do roku: wystawę t. z. «majstersztyków» wyzwolinowych. Wiadomo, że wyzwalający się czeladnik w robocie takiej stara się ujawnić najwyższy stopień swego uzdolnienia. Z chwilą gdy «majstersztyki» będą wystawiane i sądzone publicznie, staranność w przygotowywaniu ich bardziej jeszcze wzrośnie.

Sądzonem było, abym list ten sprawami sanitarnymi zaczął i zakończył. Przybędzie nam, z inicjatywy i za pieniądze nie lekarza, lecz artysty, jeszcze jeden zakład leczniczy, «sanatorium» czy też «uzdrowisko». Funduszu na

rzecz tę dostarczył zapis s. p. Andriollego, który w ostatnich chwilach życia najgoręcej umiłował i najwyżej postawił ideal... zdrowia.

Mazur.

Warszawa, 29 października.

[Tryumf w operze i tryumf w operetce. Furja p. Reisenauera. Przyjeżdża p. Stojowski. Stu trzydziestu prenumeratorów «Pamiętnika fizjograficznego». Sprawy numizmatyczne. Medal dla Stronczyńskiego. Katalogi p. Gieysztora. Co wykopał p. Erazm Majewski? S. p. Aleksander Messyng].

+ «Mira» (*mirabilis*) przyjechała, zaśpiewała i — zwyciężyła. Co prawda, nie mogło być inaczej. Młodość, piękność i talent są talizmanami, otwierającymi serca najzakamienialszych nawet krytyków. Przyznali też ci ostatni prawie jednogłośnie, że po nieodżałowanej «Hermance» (spieszczone przez warszawian nazwisko panny Herman), która na naszej scenie stworzyła postać bizetowskiej Carmeny, «Mira» była pierwszą, która postaci tej nie zepsuła.

Na innych deskach, w innym rodzaju i inny tryumf święciła też panna Czosnowska, ongi filar, czy też karjatyda teatru Rozmaitości. Artystka ta pracuje obecnie w operetce. Głos donośny a miły i postawa zuchowata zapewniają jej i w tym rodzaju powodzenie. Występy panny C. w «Pięknej Helenie» i «Ali-Babie» przyjęto z aplauzem.

Alę tryumfy obu naszych śpiewaczek, aez świetne i głośnie, zaćmił, a bardziej jeszcze... zagłuszył, przybyły z obczyzny p. Reisenauer. Wirtuozą tego znali już nasi melomani z kilku koncertów, odegranych przed dwoma laty na najmocniejszych fortepianach warszawskich. Obecny występ tego Samsona fortepianu stwierdził, że jest on tym samym, co i dawniej, mocarzem. «Była to furja — pisze o jego grze jeden ze sprawozdawców — porywająca publiczność, ale... mogąca rozbić fortepian». Podobno wszelki instrument muzyczny, przez artystę tego raz jeden użyty, musi być oddawany natychmiast do — szpitala.

Dynamometru artystycznego nikt podobno nie dociska do tego punktu, co p. Reisenauer, nawet pp. Paderewski i Stojowski. Pierwszego znamy już, z drugim wkrótce zapewne zabierzemy znajomość. Fortepianista, oklaskiwany kolejno przez Berlin, Paryż i Londyn, zapragnął obecnie oklasków Warszawy. Gdyby w jego wirtuozowskiej marszrucie Warszawa znajdowała się na miejscu pierwszym, pżagnienie mogłoby go zawieść, ale że umieścił ją oględnie na ostatnim, niech o szale owacyjnym u nas nie wąpi. Nie było jeszcze zdarczenia, aby Warszawa podała w wątpliwość patent, podpisany przez Berlin, Paryż i Londyn.

Podczas gdy oslepiającym blaskiem świeca słońca opery, operetki i fortepianu, zajaśniało też światło (na szczęście, nie wiekuiste jeszcze) dla «Pamiętnika fizjograficznego». Dościągnął on już cyfrę prenumeratorów do stu trzydziestu. Pomimo to — wychodzi. W tych dniach właśnie ukazał się tom XII «Pamiętnika», jak zawsze, pełen cennego materiału naukowego, a przytem pięknie, wytwornie niemal wydany.

Artykuł o wykopaliskach, jaki w tomie tym znalazłem, przypomniał mi: łączącą się z niemi pośrednio — numizmatykę. Ta ostatnia, po kilkudziesięciu latach apatii, która była reakcją po nadmiernie ożywionym ruchu numizmatycznym z epoki Bajera, obecnie znowu u nas rozkwita. Zastęp numizmatyków wzrósł i nieustannie wzrasta, a zabiegliwość panów: Bisiera, Kostrzebskiego, Wittyga i innych, sprawiła, że numizmatyka zajmować poczyną nie tylko specjalistów, ale i cały ogół wykształcony. Księgarnia antykwarska B. Bolcewicza przygotowywała do druku nowy, trzeci z rzędu katalog monet dawnych, które coraz liczniejszych i chętniejszych znajdują nabywców. W gronie numizmatyków warszawskich powstała też myśl uczczenia medalem nestora numizmatyki polskiej, Kazimierza Stronczyńskiego, sędziwego autora «Wzorów pism dawnych», «Statutu Wiślickiego» i «Pieniędzy Piastów».

Zasłużony bibliograf i antykwariusz, pan J. K. Gieysztor, wydał dwa nowe katalogi

ZDALEKA I ZBLIZKA.

(Nr. 9 i 10). Pierwszy zawiera: dział książek obcych, katalog dzieł z ceną zniżoną i katalog tytułów (kart tytułowych). Drugi jest katalogiem dzieł dawnych i wyczerpanych, których podaje ogółem 1,423. Nadzwyczajna rozmaitość akatalogowanych dzieł sprawia, że niemal każdy z pracujących na polu naukowym, bez względu na specjalność swą, w zbiorach p. Gieysztora znajdzie dla siebie rzeczy cenne.

I jeszcze jedna wiadomość z dziedziny starożytności. P. Erazm Majewski, znany przyrodnik i autor kilku dzieł popularno-naukowych, czynił ubiegłego lata poszukiwania archeologiczne na powiślu. Po rozkopaniu czterech cmentarzysk, znalazł znaczną ilość urn i narzędzi krzemiennych, których opis przygotowywa do druku.

Prasa warszawska straciła jednego ze swych użytecznych pracowników. Po krótkiej chorobie zmarł ś. p. Aleksander Messyng, stały współpracownik «Kurjera Codziennego», oraz wszystkich niemal warszawskich pism humorystycznych. Trwalszych śladów swej, przeszło dwudziestoletniej działalności pisarskiej, zmarły nie pozostawił; dziennikarstwo jednak brukowe traci w nim rzeczywistą siłę.

Urbanus.

+ Budowa soboru. Czytamy w «Warsz. Dniwn.»: «Na ostatnim posiedzeniu komitetu zostały przejrane projekty świątyni sobornej, nadesłane przez akademików, N. M. Czajgina i A. N. Pomerancewa. Co się tyczy ofiar, napływają one nieprzerwanym strumieniem, nie ma wprawdzie wielkich i wydatniejszych wpływów pieniężnych, ale za to pieniądze płyną ze wszystkich zakątków naszej ojczyzny; pod tym względem szczególną ofiarność okazało nasze duchowieństwo wiejskie, z rzadką jednogłębnością odpowiadające na wezwanie do budowy prawosławnej świątyni sobornej w Warszawie».

+ Ofiary na cerkiew. Drukarnia rządu gubernialnego warszawskiego odbiła, w oddzielnej broszurze «Spis ofiar na budowę nowego soboru prawosławnego w Warszawie», które wpłynęły po d. 1 września r. b. Ogółem wpłynęło w gotowiznę 41,960 rs.; w tej liczbie ofiarował generał-gubernator warszawski, Gurko—3,000 rs., znany zaś o. Ioan Siergiew (kronstadtzki)—9,000 rubli. W ubiegłym tygodniu na placu Saskim przystąpiono do świdrowania gruntu, a to dla zbadania warunków podziemnych miejscowości, na której w r. p. rozpocząć się mają roboty około budowy soboru prawosławnego.

+ Samobójstwo. W Warszawie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru młody człowiek, Edward Michałowski, niegdyś właściciel ziemski, ostatnio urzędnik kolei fabrycznej łódzkiej. Samobójca był znany w dość szerokich kołach warszawskich, a między innymi z powodu udziału w procesie artystki Wisniewskiej, z którą łączyły go stosunki przyjaźni, zarówno jak z zabójcą jej, Bartenjewem. Michałowski raz już przed dwoma laty targnął się na własne życie, wystrzał jednak z rewolweru spowodował wówczas tylko lekką ranę i wypadek ten opinia publiczna uznała za symulację samobójstwa. Zmarły próbował sił swoich na polu piśmienniczym, a z pomiędzy jego prac jeden z tygodników drukował przed dwoma laty obszerniejszą powieść, p. t. «Chore dusze».

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. L. W. w W. Artykuł p. L. Straszewicza w N-rze 42 o «Przemieszleniu rolnem» uważamy nie za «ostatnie słowo», ale tylko za zapoczątkowanie dyskusji w sprawie niezmiennie ważnej i bardzo trudnej, której, rzecz prosta, artykuł dziennikarski nie rozwiąże. To co sz. pan pisze o parcelacji, jest bardzo słuszne, ale niech sz. pan nie zapomina, że p. S. pisał tylko o Królestwie. Tam, gdzie warunki przechodzenia ziemi są inne, muszą być także i inne poglądy na parcelację. Wogóle jest to kwestja, w której względy ekonomiczne praktycznej zawsze będą górować nad teorią, zwłaszcza socjologiczną.

W. K. Ros. Miasteczko Mołodeczno, niegdyś własność Ogińskich, należy obecnie nie do kuratora okręgu wileńskiego, Siergiejewskiego, lecz do sukcesorów hr. Jana Tyszkiewicza. P. Siergiejewski jest właścicielem wsi Jarowszczyzna, położonej o 4 wiorsty od Mołodeczna, która przed 30 laty należała do Oskierków.

1. Księżna Władysława Czartoryska zmarła w Paryżu d. 25 b. m. po długiej i ciężkiej chorobie. Małgorzata-Adelajda-Marja, księżniczka Bourbon-Orléans, druga żona księcia Władysława Czartoryskiego, była córką Ludwika księcia Nemours, syna króla Ludwika-Filipa, bratanką książąt de Joinville i d'Aumale, tudzież księżny Klementyny, matki księcia Ferdynanda bułgarskiego, a stryjeczną siostrą dzisiejszej głowy domu Orleanów, Filipa hrabiego Paryża. Księżna Władysława Czartoryska urodziła się w Paryżu d. 16 lutego 1846 r. Przy zwłokach odprawił we środę modły żałobne kardynał Richard, arcybiskup Paryża. Książę Nemours, natychmiast po zgonie córki, przybył do hotelu Lambert. O bolesnej wiadomości zawiadomiono hr. Paryża, członków rodziny Orleanów i wszystkie dwory zagraniczne. Książęta: Chartres, Aumale i Joinville spędzili całą środę popołudniu w hotelu Lambert. «Figaro» pisze o zmarłej: «Wszyscy uwielbiali księżnę z powodu dobroci jej charakteru. Oddana całkowicie wychowaniu swych dzieci, Adama i Witolda, księżna zajmowała się również gorąco sprawami dobroczynności». «Journal des Débats», który poświęca również gorące wspomnienie zmarłej, donosi, że w sobotę, d. 28 b. m., odbędzie się w kościele Saint-Louis-en l'Île obrzęd żałobny, poczem zwłoki przewiezione będą do grobów rodzinnych w Senliawie.

1. Zygmunt Bolesta-Kozłowski, syn Anastażego Kozłowskiego, członka stanów galicyjskich, i Róży z Kraińskich, urodzony w Malawie w roku 1831 zmarł 9 b. m. we Lwowie. Była to jedna z wybitnych postaci parlamentarnego i politycznego życia; obywatel pełen energii i gorliwości w sprawach publicznych, w których brał żywy udział, jako poseł do rady państwa w roku 1873 i następnych latach, jako poseł na sejm krajowy od r. 1865 do 1872 i następnie, aż do ostatnich czasów, jako jeden z najczynniejszych członków wydziału powiatowego w Przemyślu. Ś. p. Zygmunt piastował również godność wice-prezydenta, a potem prezydenta I węgiersko-galicyjskiej kolei. Przed dwoma tygodniami tknięty apopleksją, już się nie podźwignął. Z małżeństwa swego z Seweryną hr. Starzeńską, pozostawił jedynego syna Włodzimierza, posła do rady państwa.

1. «Bosnische Post» donosi: «Lekarz obwodowy w Visoko w Bośni, dr. Juljusz Karliński, bakterjolog, był zaproszony przez sultana do Konstantynopola, gdzie zamieszkał w pałacu sultana. Sultán odniósł się równocześnie do rządu austriackiego z prośbą o udzielenie d-rwi Karlińskiemu kilkotygodniowego urlopu. Dr. K., który na życzenie sultana wypracował obszerny memoriał w sprawie uzdrowienia Turcji, oddawna znany jest w sferach dworskich i rządowych w Turcji jako energiczny lekarz; raz wysyłany był z pielgrzymkami do Mekki, w celach naukowych. Dr. Karliński jest synem profesora uniwersytetu i dyrektora obserwatorium astronomicznego w Krakowie».

1. Komitet, powołany przez koło lit. we Lwowie do organizowania zjazdu literatów i dziennikarzy, odbył posiedzenie, na którym uchwalono odezwę, omówiono zgłoszone dotąd tematy odczytów, wybrano stałą ad hoc komisję i komisję gospodarczą, tudzież postanowiono wydać pamiątkową broszurę z bibliograficznym wykazem wszystkich wydawnictw i wszystkich autorów nasyżych w r. 1894. Niestety, o ile wiem, pewne grono wybitnych pracowników na polu literatury, mianowicie t. zw. klub mickiewiczowski, dotąd zdala trzyma się od sprawy zjazdu i zachodzi obawa, iż udziału w nim nie weźmie. Byłaby to szkoda prawdziwa. Nota.

1. Dr. Rolland z Tuluzy krząta się około wzniesienia pomnika na cmentarzu w Dijon, zgłasza w r. 1882 doktorowi Wójcikowskiemu, który po raz pierwszy dokonał we Francji operacji, zwanej «ovariotomią», w r. 1844. Dr. Wójcikowski, po ukończeniu studiów w Montpellier, praktykował w Quingey, w Paryżu, a na koniec w Dijon, gdzie zmarł niemal w nędzy. Osoba, na której dokonał pierwszej śmiałej operacji, zmarła przed kilku laty.

1. W N-rze 243 «Łódzkiej Ztg.», w rubryce «Rozmaitości», znajdujemy następujący dowcip: «Aus dem Forstexamen: Wir haben verschiedene Racen von Wildschweinen! Es giebt ungarische, polnische, elsässer Rassen u. s. w.! An was erkennen Sie nun diese verschiedenen Arten, Herr Adjunkt!?» «Am... am Dialekt, Herr Forstmeister!» Znaczący to: «Z egzaminu leśnego: Posiadamy różne rasy dzikich świń — polską, węgierską, alzaczką etc.» Egzaminujący: «Po czem pan poznajesz te rasy?» Egzaminowany: «Po dźwiękach». Ktoś, co zakomunikował nam ten wycinek, dodaje ze swej strony: Już to przyznać trzeba, że «Łódzka» «cruszyła konceptem, jak martwe cielę ogonem».

1. Rozpowszechnione nazwisko. «Gazeta Polska» pisze: «O ile u Niemców przysłówiem prawie stało się nazwisko Müllerów, dające się nader często spotykać, o tyle wydaje się u nas rozpowszechnionem nazwisko Dąbrowskich. Gdy zarząd Towarzystwa opieki nad zwierzętami chciał się dowiedzieć o miejscu zamieszkania jednego z korespondentów, noszącego to nazwisko, bism adresowe dało odpowiedź, że Dąbrowskich mieszka w Warszawie około dwóch tysięcy!»

Wł. Mierzwinski bawił przez trzy tygodnie w Brukseli, gdzie śpiewał na wieczornym u hr. Odrowąża. Dzienniki miejscowe o śpiewie znakomitego tenora piszą z entuzjazmem. Mierzwinski śpiewał tam kilka pieśni polskich oraz wjatkę z «Romea i Julji» Gounoda. Z Brukseli Mierzwinski wyjechał do Paryża, z kąd uda się do Londynu, gdzie śpiewać będzie w grudniu.

1. Ślubowiny. W d. 30 b. m. pobłogosławiony został w Warszawie związek małżeński panny Marji Lessel, córki obywatela ziemskiego i przemysłowca, z bar. Wiktorem Lesserem.

P R A W N I K.

Projekt reformy depart. kasacyjnych.

W ciągu sesji bieżącej rada państwa rozpatrzy, między innymi, opracowany przez ministerstwo sprawiedliwości projekt zreformowania kasacyjnych departamentów senatu. Projekt ten rozważała już komisja, ad hoc zwołana pod prezydencją senatora Stojanowskiego, która orzekła, iż reforma wstrząsnęłaby w istotnych zasadach system obecny ustawodawstwa sądowego, i że przeprowadzenie jej usprawiedliwiłoby się daleko jedynie przez fakty, stwierdzające wadliwość istniejącego stanu rzeczy. Pomimo, że, zdaniem komisji, fakty takie nie zostały dotąd należycie zbadane, ministerstwo złożyło projekt reformy do uznania rady państwa. Projekt zawiera następujące postulaty zasadnicze. Pod względem formalno-sądowym usuwa on z pod kompetencji senatu wszystkie drobne sprawy, rozpatrywane co do swej istoty przez sądy pokoju, i pozostawia senatowi dozór kasacyjny tylko nad działalnością sądów okręgowych i izb sądowych. Projekt pozwała następnie departamentom kasacyjnym, w razie jeżeli materiał faktyczny sprawy jest wyczerpany i wyrok podlega zniesieniu jedynie dla niewłaściwego zastosowania przez sądy przepisów ustawy, nie zwracać spraw do ponownego rozpatrzenia, lecz stanowić wyroki. W dalszym ciągu projekt ministerstwa sprawiedliwości nadaje senatowi prawo rewizji wyroków, nie ograniczając się do ich rozpatrzenia jedynie ze względów, wskazywanych w skargach i protestach kasacyjnych; upoważnia prokuraturę do zaskarżania przed senatem postanowień izb sądowych co do połącznienia do odpowiedzialności karnej lub co do zaniechania procedury karnej; określa wreszcie sposób rewizji wyroków, wydanych przez departamenty kasacyjne. Z pomiędzy drobniejszych wskazań projektu zasługuje na wzmiankę nadanie senatowi prawa znoszenia wyroków uniewinniających w razie, jeżeli sędziowie koronni jednogłębnie sądzą, że jur. uniewinnilo niewątpliwie winnego.

Projekt ministerstwa sprawiedliwości, po za reformą departamentów kasacyjnych, zawiera jeszcze wskazówki, dotyczące organizacji w tonie senatu i działalności wyższego sądu sumienia, mającego w wypadkach szczególnych rozpatrywać zawile sprawy, niezależnie od przyjętych w sądownictwie form postępowania, i składać swe wnioski do uznania Najwyższego.

SPRAWA BRACI KUSZŁÓW.

Cywilny kasacyjny departament senatu rozpoznawał w piątek, 15 b. m., wyjątkową sprawę, w drodze zaskarżenia decyzji dwóch instancji sądowych. Była to głośna sprawa braci Władysława i Kazimierza Kuszłów, którzy wystąpili przed sądy z akcją przeciwko Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu o odszkodowanie z powodu administracji ich majątku, zarządzanej przez Towarzystwo. Sąd okręgowy i następnie warszawska izba sądowa, wyłączyły się od sądenia tej sprawy, powołując się na ustawę Towarzystwa i instrukcję, ogłoszoną w «Dzienniku praw Królestwa polskiego», które rozstrzygnięcie wszelkich sporów między stowarzyszonymi a Towarzystwem pozostawiają władzom Towarzystwa w kole instancji, t. j. przedewszystkiem właściwej dyrekcji szczegółowej, potem dyrekcji głównej, wreszcie komitetu Towarzystwa; władze zaś te mogą odsyłać do drogi sądowej pretensje do administratorów, ze swego ramienia ustanowionych, jeśli to uznają za właściwe. Bracia Kuszłowie na taką decyzję warszawskiej izby sądowej podali skar-

kanonijną. P. Władysław Kuszel, stanowiący osobie, popierał sam w senacie skargę rzeczono- dowodząc, że spór przez niego i jego brata Kasimierza wszczęty, winien być przez sądy rozpoznawany. Ze strony Towarzystwa stawał warszawski adwokat przysięgły, p. F. Dębski. Prokurator, p. Borkowski, oświadczył, że wprowadzone w r. 1876 w warszawskim okręgu sądowym, zmodyfikowane nieco, ustawy sądowe cesar- wa Aleksandra II, nie robią wyjątku na rzecz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, natomiast wyraźnie w nich powiedziano, że wszelkie do- tymczasowe przepisy, niezgodne z nowymi, tracą obowiązywanie, opierając się przeto na art. 1 ustawy postępowania sądowego cywilnego, oświad- czył się za skasowaniem decyzji warszawskiej izby sądowej.

Senat, po blisko godzinnej naradzie, ogłosił de- cyzję. Uznając, że wywody izby sądowej, po- twierdzające niezależność Towarzystwa kredyto- wego ziemskiego od instytucji sądowych, nie znaj- dują usprawiedliwienia w przytoczonych w decy- zji artykułach ustawy Towarzystwa i instrukcyj, postanowił: pomienioną decyzję, na zasadzie art. 1 ustawy postępowania sądowego, znieść, sprawę zaś przesałał innemu departamentowi warszaw- skiej izby sądowej, celem ponownego rozpozna- nia.

F. S.

Z SĄDÓW.

Wydział IV warszawsk. sądu okręgowego sa- dził sprawę z powództwa p. Hanemana, inżyni- eira z Petersburga, przeciwko zarządowi kolei nadwiślańskiej o wynagrodzenie strat w lesie w Bio- tach, w pow. warszawskim, z powodu pożaru, wzniesionego przez iskry wypadające z lokomo- tywy pociągów tej kolei. Obronca powoda, p. Bi- skupski, dowodził, że przyczyną częstych poża- rów lasów, wzdłuż linii kolei nadwiślańskiej, jest używanie złego węgla, wskutek czego zarząd ko- lei jest za pożary odpowiedzialny. Sąd okręgowy namadził powodowi od kolei 12,000 rs. z procent- ami i kosztami w sumie 650 rs.

Izba sądowa warszawska, w drodze ape- lacji, rozpatrywała sprawę warsz. rejenta Ludwi- ka Rutkiewicza, skazanego przez sąd okręgo- wy na surową nagana za niezachowanie przepisa- nych prawem formalności przy sporządzaniu te- stamentu s. p. Władysława Walewskiego, wydaw- cy «Słownika geograficznego». Obronę wnosili adw. przys. Peplowski. Izba zatwierdziła wyrok sądu okręgowego, skazując oskarżonego na na- pomnienie i koszty sprawy.

Przed sądem wyjątkowym odbył się w Pra- dzie proces redaktora zawieszonego pisma «Po- krokowe Listy», 20-letniego Antoniego Veselego, za zakłócenie spokoju publicznego i porządku, a także za obrazę majestatu. Zasądzono go na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, zastrzonego po- stem. Atakował on w kilku artykułach polcję praską.

Z Symferopola donoszą, że w celu osiągnię- cia bezstronnego werdyktu sędziów przysięgłych w sprawie roztrwonienia milionowego spadku po Skirmuncie, sprawa ta sądzoną będzie nie w Pe- rekopie, lecz w Kierzu.

NOMINACIE.

Mianowany: prezes sądu okr. w Woroneżu Bołotnikow — prezesem dep. izby sąd. w War- szawie. Uwolniony: członek sądu okr. w Siedl- cach Brzeziński — na własne żądanie od służby.

KURJER KOŚCIELNY.

DJECEZJE.

W Sosnowcu, w niedzielę, dnia 17 b. m., w obecności gubernatora piotrkowskiego Millera, kuratora okręgu naukowego warszawsk. Apuch- tina i wielu innych osób, odbyło się uroczyste założenie kościoła, wznoszonego tam pod we- zwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Panny, na pamiątkę szczęśliwego ocalenia Rodziny Cesar- skiej pod Borkami w d. 17 października 1888 r. Ceremonji dopełnił biskup kielecki, JE. książę Ku- liński.

W djecezji mohylowskiej zaszły, jak dowiadujemy się, następujące zmiany w składzie duchowieństwa: Mianowani: ks. Bol. Kur- czewski — wikariuszem do Pskowa; ks. Józ. We- ryho, b. ekonom seminarjum — wikariuszem w Twe- rze; ks. Mich. Matkiewicz — p. o. ekonoma se- minarjum.

Dnia 16 b. m. zmarł proboszcz i dziekan lueyński (gub. witebska), ks. Leopold Kaczyński, w wieku lat 56, kapłaństwa 32.

Suma, jaką katolicy w Rosji, w pierwszym zaś rzedzie w Królestwie polskim, ofiarowali pa- pieżowi z okazji jego jubileuszu biskupiego, wy- nosi pół miliona franków. Ofiara ta doręczona

została za pośrednictwem ambasady ruskiej w Rzy- mie.

ZAGRANICZNE.

«Polit. Corr.» donosi, że pruski poseł przy stolicy św., Bülow, powróciwszy z urlopu, uży- skał zaraz audiencję u ojca św., i zaznacza, że stosunki między stolicą apostolską a rzą- dem pruskim mają charakter przyjazny, jaki im nadały odwiedziny Wilhelma II u papieża. Kwe- stja powrotu jezuitów do Niemiec nie stanowi przedmiotu osobnych rokowań między Watyka- nem a rządem pruskim, ponieważ stolica św. po- zostawia tę sprawę wyłącznie stronnictwu cen- trum i pragnie zacheć, jaki los spotka wnioski, postawione w parlamencie przez centrum.

W Szwecji jest mało katolików, i ci przeważnie są rozrzućeni po kraju. W Norwegji liczą tylko 1,000 katolików. W Danji 5,150 wię- cej, gdyż tylu polskich robotników przychodzi tam na robotę przy barakach. Przychodzą w kwietniu, a odeszają w listopadzie. W Danji kościół ka- tolicki najbardziej się szerzy. Przełożonym wszyst- kich katolików w tych trzech krajach jest ksiądz Bitter, wikariusz apostolski, którego ojciec świę- ty niedawno biskupem mianował. Oprócz niego, przebywa w Szwecji jeszcze jeden biskup, ksiądz Studach, który jest spowiednikiem królowej Jó- zefiny, wdowy po królu Oskarze I.

Z inlejatwy ojca św., dziennikarstwo katolickie będzie obchodziło z początkiem r. p. 300-letnią rocznicę swego założenia. W roku 1594 św. Franciszek Salezy wydał pierwszy nu- mer regularnie wychodzącego czasopisma, pod ty- tułem «Controversia»; pismo to wydawane było w celu zbijania błędów kalwinizmu. Pius IX ogłosił dlatego św. Franciszka opiekunem prasy katolickiej, ozdabiając go jednocześnie tytułem doktora kościoła św. «Cons. Corresp.» donosi przy- tem, że z okazji tej rocznicy powstaje stowarzy- szenie katolickich publicystów rakuskich.

Gazeta «Volkszeitung», wychodząca w Ko- lonji, donosi, że ks. Kneipp mianowany został papieżkim podkomorzym (cameriere).

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

Piszą do nas z Białegostoku. Podniesiona u nas została myśl otwarcia 2 lub 4-klas. szkoły z kursem rzemioł, sadownictwa i ogrodnictwa. Nie przesadzając narazie potrzeby takiej mianowicie a nie innej szkoły dla Białegostoku, nie mogę nie wspomnieć w tem miejscu, iż projekt założenia tu daleko odpowiedniejszej i zupełnej rację bytu ma- jącej szkoły techniczno-mechanicznej z kursem tkac- twa, upadł był przed dwoma laty, wyłącznie z przyczyny obojętności i skonstatowanej nie od dzisiaj, niestety, apatii tutejszego świata przemy- słowo-finansowego na wszelkie kwestje natury społecznej. Wówczas ze wszystkich białostockich i okolicznych krezusów i fabrykantów jeden je- dyny tylko p. Moes z Choroszczy zobowiązał się był do złożenia 3 tysięcy rubli na szkołę, której potrzeby i konieczności nikt chyba negować nie śmie. Nie cheć być złym prorokiem, lecz jestem niemal pewien, iż takż los czeka i agitujący się tu w tej chwili projekt założenia szkoły rzemieś- lniczo-ogrodniczej niższej, pomimo to nawet, iż «duma» miejska tutejsza, w przystępie cechującej ją od pewnego czasu hojności w projektach i obiet- nicach... na papierze, ofiaruje na cel ten 600 rs. rocznie, nie kłopotując się wcale tem, z jakich sum, wobec stałych pustek w kasie pokrywać, rozchód ten ewentualnie zdoła. Szlachetną jest i pochw- ły godną idea jak najtrafniejszego łożenia kosztów przez miasto na cele oświaty, lecz, by coś dawać, trzeba najprzód mieć, a przynajmniej starać się re- dukować inne wygórowane wydatki, by móc mieć w przyszłości. Staraliśmy się o otwarcie w Białymstoku gimnazjum żeńskiego, którego potrzebę odczuwamy tu wszyszym najżywiej. Na rzecz projektowanego gimnazjum miasto przez usta «dumy» miejskiej obiecywało dawać lokal bezpłatnie i aż 5,000 rs. rocznie, chociażw bud- żecie miejskim swobodnych jest zaledwie tyl- ko niespełna 300 rs. (wydatki na rok bieżący stanowią 111,049 rs., dochód zaś 111,330 rs.). Co- by przeto było, gdyby projekt zatwierdzony zo- stał i okazałaby się potrzeba wydatkowania owych 5,000 rs.? Fr. Gliński.

Piszą do nas z Grodna. W liczbie na- grodzonych na wystawie roln. w Wilnie eksponentów znalazł się też i jeden z trzech zakładów specja- lnych naukowych z guberni grodzieńskiej, mianowicie szkoła rzemieślnicza w Grodnie, której, za wystawione roboty uczniów szkoły, jako to przed- mioty: duży wóz gospodarski, wianię bostońska, 2 wianie «Triumf», 4 drapacze, 3 pary bron, 4 pługi, oraz drobne wyroby ślusarskie i stolar- skie — dostał się medal srebrny mały. Szkoła po- wyższa, nosząca miano Aleksandrowskiej, istnieje już rok czwarty. Powstała ona głównie z sum,

od r. 1880 wnoszonych na cel ten przez wszyst- kie gminy włościańskie guberni; obecnie suma ta wynosi 32 tysiące rubli zgórą. Na utrzymanie szkoły składają się procenty od sumy powyższej, kwoty składane corocznie przez niektóre zarządy miejskie i gminy włościańskie, oraz z opłaty szkol- nej, wynoszącej 30 rs. rocznie. Szkoła, pozostają- ca pod kierunkiem inżyniera p. Hamma, liczyła w roku ubiegłym 27 uczniów (20 stypendystów i 7 przychodzących), w tej liczbie 3 synów szlach- ty, 8 mieszczan i 16 włościan, co do wyznania zaś: 15 prawosławnych, 8 katolików i 4 żydów. Z ogóln- nych przedmiotów, we wszystkich czterech klasach pożytecznej tej wielce i szczęśliwie rozwijającej się szkoły, wykładane są: religja, język ruski, arytmetyka, geometria i rysunki; z rzemioł: ślu- sarstwo, stolarstwo, kowalstwo i stelmachostwo, z których każde ma osobnego majstra-nauczycie- la. G.

Piszą do nas z Wilna: Świeżo odbył się akt doroczny pierwszego i drugiego męskich klasycznych gimnazjów. Odczytane za r. 1892 sprawozdania wykazały: 1) w gimnazjum pierw- szem było wogóle uczniów 550, a w tej liczbie, według wyznań i procentów: prawosławnego — 43,9, katolickiego — 39,4, mojżeszowego — 11,4, lu- terańskiego i reformowanego — 4,3, mahometań- skiego — 0,7, karańskiego — 0,2. Wszyscy uczniowie klasy VIII, w liczbie 10, otrzymali atestaty dojrzałości. 2) W gimnazjum drugim było wo- góle uczniów 495, a w tej liczbie, według wy- znań i procentów: katolickiego — 50,1, prawosław- nego — 30,4, mojżeszowego — 13,8, luteranckiego — 4,5, mahometańskiego — 0,5, innych wyznań — 0,7. Wszyscy uczniowie klasy VIII, w liczbie 18, otrzy- mali atestaty dojrzałości. Lg.

Uniwersytet odeski, jak wiadomo, nie po- siada fakultetu lekarskiego. Obecnie nanowo poruszona została kwestja usunięcia tego braku. Miejsowa rada miejska czyni w powyższym przed- miocie starania, celem upamiętania przypadają- cego w r. 1895 jubileuszu stuletniego istnienia Odesy.

W Sosnowcu otwarto d. 17 października, to jest w rocznicę ocalenia Rodziny panującej, szkołę miejską trzyklasową, a zarazem do- pełniono uroczystego położenia kamienia węgiel- nego pod budynek szkolny, który stanie kosztem miejscowego fabrykanta Diettla.

Przy cesarskiej akademji wojenno-medycz- nej ustanowiona być ma nowa nagroda (pre- mjum), imienia akademika Mierzejewskiego.

Mianowany: starszy referent w minister- stwie oświaty Łobajkow — p. o. sekretarza konfe- rencji cesarskiej akad. sztuk pięknych.

KOLEJNIK.

AGENCYURY HANDLOWE.

W Nrze 38 «Kraju» przytoczona była z pism ruskich notatka o przymusowej bezczynności agen- tury drogi żel. nadwiślańskiej w Gdańsku. W sprawie tej otrzymujemy ze sfery kompetentnej następujące objaśnienie: «Jeśli działalność agen- tury gdańskiej w ciągu dziesięciolecia istnienia jej istnienia nie okazała się tak płodną w skutki, jak można było się spodziewać przy dogodnych dla handlu zbożowego komisowych warunkach agentury, to przyczyny tego nie od agentury za- leżą, a mogą być usunięte przedewszystkiem przez usunięcie, a raczej zlagodzenie istniejących fiskal- nych form operacji. Jedną z głównych przeszkód stanowi to, że agentura dotąd bezskutecznie wy- czekała na zezwolenie utworzenia na liniach dróg południowo-zachodnich i sąsiednich z nią subagen- tów, którzyby za skromne wynagrodzenie zwr- cali transporty przez Kowel do Gdańska, jak to od lat kilku praktykuje się sposobem legalnym na korzyść agentury królewieckiej dróg południo- wo-zachodnich. Królewiecka agentura w pierwszym roku swego istnienia (1889—90), dopiero po mia- nowaniu takich właśnie specjalnych agentów, za- częła korzystnie operować, a w początkach była jeszcze bardziej bezczynną, niż agentura gdańska. Dodać należy, że na przedstawienie kijowskiego syndykatu fabrykantów cukru do departamentu dróg żelaznych, przyznano agenturze gdańskiej prawo, prócz operacji zbożowych, zająć się po- średnictwem w tranzakcjach eksportowych cukru. Organizacja tego nowego oddziału obecnie się przeprowadza i obiecuje w bieżącej «kampanji cukrowej dać agenturze możność rozwinięcia swej działalności». Do powyższej notatki dodać musi- my ze swej strony, że na czele agentury gdań- skiej stoi znany w szerokich kołach przemysło- wo-handlowych i w sprawach tego rodzaju bardzo doświadczony pracownik, p. Edmund Ehrlich.

NOMINACJE.

Mianowani: pełniący obowiązki wyko- nawcy robót ob- jenijskiej wodnej komunikacji, radca tyt. inż. dr. komun. Zbikowski — pomo- cnikiem naczelnika tejże komunikacji, z tymczaso-

wem wypełnieniam obowiązków naczelnika; etatowy inż. VI kl., zawiadujący ruchomą karawaną robót w celu pogłębienia dna rzeki Wołgi, radca kol. inż. dr. kom. **Radziejowski**—wykonawcą robót regulacyjnych rzeki Wołgi przy «Telaczym Brodzie»; etatowy inż. VIII kl., naczelnik robót regulacyjnych rzeki Wisły I dyst., radca dworu, inż. dr. kom. **Mikulski**—etatowym inżyn. VI kl.; pełniący obow. inż. IX kl. w rozporządzeniu zarządu kijowsk. okręgu, technik dr. kom. **Mieczysław Krzywicki**—pomocnikiem naczelnika dystansu jekaterynińskiej dr. żel.; będący w rozporządzeniu kazańskiego okr. inżynierem VII kl., radca dworu inż. dr. kom. **Wojewódzki**—naczelnikiem sztucznego wydziału tegoż zarządu. W a r s z a w s k i okr. dr. komunikacji: asesor kol. inż. dr. kom. **Marszewski**—naczelnikiem sztucznego wydziału; sekr. gub. technolog **Strzeszewski**—naczelnikiem stołu sztucznego wydziału; radca tyt., inż. dr. kom. **Wysocki**—naczelnikiem łomżyńskiego szosowego dystansu. **Przeniesieni**: starsi kontrolerowie dróg żel.: warsz.-terespolskiej, brzesko-chełmskiej, siedlec.-małkieskiej, i nadnarwiańskiej. **Karaczatow** i charkowsko-mikolajewskiej **Worobjew**—jeden na miejsce drugiego.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

«Piszą do nas z Kijowa: Wobec ukończenia mostu kolejowego na Dniestrze pod Mohylowem, zostanie wkrótce otwartym dla użytku publicznego dalszy ciąg sieci linii nowosieleckich od Mohylowa ku Nowosielicy, ze stacjami: Mohylów, Wolczenc, Birnowa, Oknica (na Dniestrze), Romankowcy, Janowcy, Larga, Lipkany (na Prucie), (otwarcie projektuje się od d. 15 b. m.); dalej zaś za Lipkanami idą stacje Mamalyga i Nowosielica (otwarcie projektuje się od d. 1 listopada); od Oknicy (nad Dniestrem) w kierunku południowo-zachodnim oddziela się gałąź za stacjami Doudieszony, Drakija, Belce (otwarcie których projektuje się również d. 15 b. m.). Czasu otwarcia nie określono jeszcze dla ostatniej części budujących się linii nowosieleckich, a mianowicie od Belce do Rybnicy ze stacjami Floreszty, Bodeszty, Kobylnia, Szoldoneszty, Rybnica (na Dniestrze). M. T.

KASY EMERYTALNE.

«Sprzedaż papierów wartościowych, stanowiących własność emerytów kolei warszawsko-terespolskiej, już ukończono i po obliczeniu okazało się, iż emeryci za rubla pobieranej obecnie emerytury otrzymają 8,1887 rs., czyli za 1,000 rs. rocznej emerytury 8,188 rs. 70 kop. kapitału. Po zatwierdzeniu powyższych wyników przez ministerstwo i sporządzeniu na tej zasadzie list płacy, nastąpi wypłata należności, co jednakże, przy sprzyjających nawet okolicznościach, stać się może najwcześniej za miesiąc. Jednocześnie zwrócone będą wkłady z narosłymi procentami tym uczestnikom kasy, którzy żadnych praw emerytalnych nie nabyli, lub też nabywszy nie skorzystali z nich, pozostawszy nadal na służbie.

KONWENCJA.

«Zbiór praw i rozporządzeń rządowych» ogłosił świeżo konwencję, zawartą pomiędzy Rosją a Austro-Węgrami, względem połączenia nowosieleckiej odnogi dróg żelaznych południowo-zachodnich z drogą żelazną lwowsko-czerńowiecką. Odnoga, łącząca drogi wyżej wymienione, przechodzić będzie granicę obu państw przez most, wzniesie się mający nad pograniczną rzeką Rokitną. Łączyć ona będzie dzisiejszą stację austriacką Nowosielicę z zamierzoną stacją ruską tegoż imienia. Przejście z jednej drogi na drugą odbywać się będzie w ten sposób, iż pociągi austriackie drogą wązkotorową wjeżdżać będą na stację ruską, a odwrotnie, pociągi ruskie szerokim torem—na stację austriacką.

ZJAZDY.

«XIII-mu zjazdowi przedstawicieli dróg żelaznych, zwołanemu na d. 26 b. m., przedstawiony zostanie, między innymi, projekt obniżenia taryf pasażerskich dla emigrantów-żydów, przesiedlających się do Ameryki południowej przy pomocy żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego.

«W połowie listopada odbędzie się w Petersburgu zjazd przedstawicieli dróg żelaznych, celem przejrzenia taryf wwozowych i wywozowych.

FINANSE.

«Podana przez «Neue Fr. Presse» wiadomość, jakoby na drogach żelaznych południowo-zachodnich skradziono 400 tys. rubli, wedle doniesienia «Mosk. Wied.», jest przesadzoną. Malwersacja nie przenosi jakoby 40 tys. rubli.

«Nowa emisja obligacji dróg żelaznych południowo-wschodnich, w sumie 30 milionów rubli, jak donoszą «Mosk. Wied.», wcale nie ukazuje się na rynku pieniężnym, gdyż ja w całości zakupuje państwowa kasa oszczędności.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Blumberg Ad., agent londyński. Towarz. misyjnego—w Warszawie.
Borakowska Róża, lat 63, ob. ziemsk. pow. rawsk. — 21 października.
Burzyński Miłoz, dr. medycyny—w Wenecji; 28 września.
Donimirska Zof., lat 81, wdowa po prezesie kwidzyńskiej dyrekcji Tow. kredyt. (w Prusach)—w Nieszawie, 22 października.
Druz Marja-Alf., — w Genewie, 7 października.
Kuźmiński Konst., lat 73, rad. dworu, b. urz. administracji warszawsk. pałaców cesarsk. — w Pasieco, 7 października.
Lewandowski Jan, lat 64, emeryt — w Warsz., 24 października.
Łubiński Henr., lat 45, zawiadowca stacji drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej, w Łowiczu — tamże, 25 października.
Michniewicz Ludw., lat 28, przyrodnik i korespondent angielskiej gazety «Ti-

mes»—w Bytomiu (na Silesku), 11 października.
Otlewski Jan-Fryd., 1. 82, emeryt, ob. m. Warszawy—tamże, 20 października.
Otwiński Stef., obywatel ziem. — w Łopaszowie, 30 października.
Romocki Korn., lat 64, ob. ziemsk. b. prezes piotrk. dyr. szczeg. Towarz. kredyt. ziemskiego — w Warszawie, 28 października.
Schabus Jak., lat 88, były oficer wojsk austriack., obywatel m. Warsz. — tamże, 26 października.
Vavra Agn., lat 79, obyw. m. Warszawy—tamże, 27 października.
Wleczyniewicz Ant., b. kupiec warszawski—na morzu, powracając z Chicago, 4 października.
Wnorowska Felic.-Elżbieta, lat 50, ob. ziem. pow. nowomińskiego gub. warszawsk. — w Baranówce, 21 października.
Wnorowski Antoni, lat 44, dr. med. — w Warsz., 25 października.

DONIESIENIA.

Siodła i uprząże wyrabia specjalnie Adam Zawadzki, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

EKONOMISTA.

Kijowski prywatny bank handlowy.

Kijów, 12 października.

W d. 8 października st. st. wymieniony w tytule bank obchodził 25 rocznicę swego założenia (1868) uczną koleżeńską, w której wzięli udział wszyscy jego pracownicy, od prezesa rady i dyrektorów, aż do najskromniejszego urzędnika. Z uwagi na ważne znaczenie, jakie tutejszy prywatny bank handlowy w ciągu ćwierćwiekowego istnienia zajmował w rozwoju ekonomicznym tutejszych prowincji, pozwalamy sobie poświęcić tu słów kilka blagiej jego działalności.

Główny cel założenia banku, niezależnie od ogólnych posług w handlu i przemyśle miejscowym, zasadzał się poszczególnie na niesieniu pomocy w kredycie ułatwionym sprawom cukrownictwa, szybko się podówczas rozwijającego tak w guberniach wchodzących w skład prowincji południowo-zachodnich, jak i w sąsiednich, czernihowskiej i połtawskiej. Inicjatorami założenia banku byli panowie N. Winogradzkij i książę A. Kudaszew, w liczbie zaś założycieli, oprócz bankierów miejscowych, spotykamy imiona hr. Aleksandra i Władysława Branickich, hrabiny Marji Alfredowej Potockiej, księcia Romana Sanguszki, pp. Józefa Jaroszyńskiego, Tytusa Michałowskiego i innych, którym ówczesny rozwój miejscowego przemysłu cukrowniczego zawdzięczał główne swe powodzenie. Rozpocząwszy swą działalność z kapitałem zakładowym 200,000 rubli, bank, zgodnie ze swą ustawą, rok rocznie zwiększał kapitał zakładowy, który już w r. 1873 osiągnął obecnej swej miary 1,500,000 rs., podzielonych na udziały założycielskie wartości nominalnej 10,000 rs. każdy i akcje 250-rublowe.

Historia działalności banku rozpada się na trzy główne okresy. Pierwszy, szybkiego rozwoju, powodującego niezbędność zwiększenia kapitału zakładowego i otwarcia filii banku w Odesie, kiedy obroty dochodziły do sumy przeszło 484,000,000 rs. rocznie (r. 1875), stosunek zaś dochodu do kapitału zakładowego wynosił od 20 do 35,80/o. Świetny ten okres, ciągnący się po grudzień 1876 r., zakończył się, niestety, smutnym faktem nadużycia kasjera banku i pochodzącej ztąd straty 950,000 rubli.

Od roku 1877 nastąpił drugi, trudny okres działalności, okres odzyskania strat poniesionych i zachwianego zaufania licznej klienteli. Filja banku w Odesie została zwinęta. Na pokrycie strat użyto przedewszystkiem kapitału

zapasowego, który wynosił już wtedy przeszło 160,000 rs.; w tymże celu członkowie rady zawiadowczej złożyli gotówką 650,000 rs.; użyto okrom tego dywidendy z lat: 1876, 1877, 1878 i 1879, oficjalisci zaś banku, kierowani uczuciem solidarności, poświęcili na pokrycie tejże straty swój kapitał emerytalny w ilości 10,000 rs. Do tegoż okresu odnieść należy i straty przez bank poniesione z powodu niespodzianego bankructwa kilku znanych firm przemysłowo-handlowych, u których kijowski prywatny bank handlowy figurował w charakterze kredytora na znaczne sumy, jak np. firmy Wejnsztejn i Towarzystwa fabryki cukrowej w Hruszku (na Podolu). W tym trudnym okresie, oprócz ofiarności członków rady, szczególną pomocą interesom banku okazał, stojący wówczas na czele kijowskiej filii banku rządowego, M. Bunge, dawny profesor kijowskiego uniwersytetu, obecny prezes komitetu ministrów. Pomoc ta zawierała się nie tylko w szeroko udzielonym kredycie przez bank rządowy, ale i w poparciu zachwianych wówczas interesów specjalnemi, wyjaśniającemi stan rzeczy, artykułami w prasie miejscowej («Kijewlana», r. 1877), które znacznie wpłynęły na uspokojenie umysłów, zachwianych w opinii o sprawach banku.

Od roku 1880, z zakończeniem ostatecznego pokrycia strat, poniesionych w poprzednim okresie, następuje trzeci nowy okres działalności, okres nowej energicznej pracy, ponowny rozwój instytucji i ponowne rozszerzenie jej działalności. Kapitał zapasowy jest obecnie blizkim już dawnej swej normy z końca pierwszego okresu (1 stycznia r. b. wynosił on 116,800 rs.), obroty, od 250,000,000 rs. w roku 1880, doszły stopniowo do 500,000,000 rs. rocznie, a dywidenda w ciągu 6 lat ostatnich nie była niższą nad 150/o na udziały założycielskie i 100/o od akcji; giełdowa cena udziału wynosi obecnie 19,000 rs., akcji 415 rs.

Rada zawiadowcza banku, której oddawna już przewodniczy p. Leonard Jankowski, składa się obecnie z 10 członków; w ich liczbie spotykamy tak poważne i powszechnie znane w kraju naszym osobistości, jak pp.: Emeryk Mańkowski, Ignacy Szczeniowski, August Czerniński, Władysław Lewy i inni. Zamknięcie roku sprawozdawczego dostarczy szczegółowych cyfr do bliższego rozpatrzenia się w ubiegłej działalności banku handlowego; obecnie chciałbym tylko pobieżnie streścić ćwierćwiekową historję instytucji, która sumiennością i nieustanną gorliwością w pracy swych kierowników i współpracowników, zdołała jak feniks z popiołów nowo się odrodzić.

Mik. Trzaska.

Jeszcze o osuszeniu błot poleskich.

Pobyt p. zarządzającego ministerstwem dóbr państwa na Polesiu, wywołał ponownie żywe zainteresowanie się prasy kwestją osuszenia bagnisk w tym kraju. Tym razem wszakże nie słychać już, jak dawniej, skarg i narzekań na szkodliwy wpływ osuszenia bagnisk w prowincjach południowych i wschodnich, wynikły z rzekomego zmniejszenia się wilgoci i z następujących wskutek tego posuch. Obecnie wszystkie niemal pisma podnoszą pomysły dla kraju całego skutki przedsięwziętych przez ministerstwo dóbr państwa robót osuszeniowych, tem bardziej, że ściśle badania meteorologiczne dowodzą niewątpliwie błogich skutków osuszenia dla prowincji okolicznych. Z zamieszczonej w t. LXX «Zapisek cesarskiej akademji nauk» pracy p. Heinze wynika, że po dokonaniu dotychczasowych robót osuszeniowych, w prowincjach połudn.-zachodnich państwa wraz z Besarabją i Chersonszczyzną, jak niemniej we wschodnich aż do Woroneża, ilość opadów atmosferycznych zwiększyła się widocznie, co autor przypisuje temu, że zgromadzona niegdyś w bagniskach woda spływa obecnie kanałami do rzek i strumieni i zbiegając na południe paruje tam właśnie, gdzie przed laty tylko wypadkowo przez wichry z Polesia pędzone obłoki dochodziły. Co zaś dotyczy bezpośredniej pożyteczności robót, przedstawia ją pobieżny już przegląd cyfr następujących. Od roku 1877 przeprowadzono

3,350 wiorst kanalizacji i osuszono 2,400,000 dzies. Z nich 300,000 nieużytecznych niegdyś bagnisk przekształcono w łąki, wartujące obecnie 15,000,000 rs., 450,000 dzies. lasów i zarosli, niegdyś niknących bez pożytku wśród bagnisk, przedstawiają dziś wartość 9,000,000 rubli, 470,000 dzies. lasów rządowych wartują obecnie 23 miliony rs., 90,000 dzies. nieużytków bagnistych mają dziś wartość pół uprawnych. Słowem, wartość osuszonych 2,400,000 dziesięcin wynosi obecnie 60 mil. rs., czyli przeszła sześć razy wartość ich przed osuszeniem. Dochód z ziemi wzrósł dziesięciokrotnie, czterokrotnie zaś znacznie więcej. W ten sposób wydawnia się w całej swej przyszłej wartości przedsięwzięte przez ministerstwo dóbr państwa przed laty piętnastu i szczęśliwie przez gen. Żylińskiego prowadzone dzieło osuszenia bagnisk poleskich, na miejscu których powstaje zwolna kraj bogaty, posiadający wszelkie warunki do dalszego w dobrobycie postępu.

WYSTAWA PSZCZELNICZA.

Otworzona obecnie w Petersburgu wystawa, jak twierdzą znawcy, smutne daje świadectwo stanowi, w jakim znajduje się teraz pszczelnictwo — jedna z najstarszych i najgłębszych gałęzi przemysłu wiejskiego. Wystawcy — to przeważnie pszczelnicy-amatorowie, nie zaś zawodowcy; wystawione okazy świadczą tylko o godnych uznania usiłowaniu i dobrych chęciach jednostek. Na całym obszarze Rosji europejskiej znajduje się przypuszczalnie przeszło 2 miliony ulów, roczna zaś produkcja miodu wyraża się cyfrą 1 mil. pudów miodu i 200 przeszło tys. pudów wosku, wartości ogólnej około 14 mil. rs. Produkcja to nie wystarczająca na potrzeby kraju, który sprowadza rocznie z zagranicy około 50 tysięcy pudów wosku. W ostatnich latach zaznaczono wszakże na polu pszczelnictwa pewien ruch postępowy, jednym z wyrazów którego jest obecna wystawa i zjazd pszczelników. Utworzono kilka towarzystw pszczelniczych, założono kilka pasiek wzorowych. Przypuszczać zatem można, że wystawa i zjazd obecny stworzą nowy bodziec do usiłowań, mających na celu polepszenie stanu pszczelnictwa w państwie.

WOJNA CELNA.

Odeski rynek zbożowy, jak donoszą dzienniki miejscowe, doznaje obecnie zupełnego *zastoju w interesach*. Rynek przepelniony i napływ towaru nie ustaje. Tymczasem konsumenci zagraniczni *«udają»*, że nie potrzebują ruskiego zboża. Zagraniczni nabywcy w rzeczy samej mogą się wstrzymywać od zakupów, gdyż posiadają wiele zboża, zakupionego, jak to mówią, na pniu, jeszcze przed sprzątnięciem; obecnie zboże to wysyła się zagranicę, co tłómaczy ożywioną ruchliwość portu, pomimo słabego usposobienia rynku. Ale przy wojnie celnej, czy bez wojny, zawsze staje na drodze Ameryka. Bez względu na dość mierne plony tegoroczne w Rzeczypospolitej zaatlantyckiej, jankesi sprzedają zboże tanio, spodziewając się tym sposobem pozyskać dla siebie rynki europejskie. Ruscy eksporterowie liczą, że podobny stan rzeczy nie potrwa długo. Wzmoczenie się popytu na zboże ruskie, jak przypuszczają, nastąpi nie wcześniej jak z nowym rokiem, lub nawet może z przyszłą wiosną. Jeśli właściciele ziemscy zdołają powstrzymać się obecnie od spieniężania pól, to prawdopodobnie sprzedadzą je później z większą dla siebie korzyścią.

«Journal de St-Petersbourg» podaje następujący komunikat: «Wedle doniesień «Koelnische Zeitung», niektóre gazety ruskie, inspirowane niby przez ministra skarbu, zamieściły artykuły przeszkadzające temu, iżby rozpoczęte w Berlinie układy handlowe szły krokiem spokojnym, normalnym. Do jakich gazet i do jakich artykułów skierowane są aluzje «Koeln. Ztg.», nie wiemy; możemy jednak oświadczyć, że w Rosji istnieje jeden tylko organ, podporządkowany ministrowi skarbu, mianowicie «Wiest. Finans.», i że nie jest wezwyczajem ruskich ministrów wywierać jakikolwiek wpływ na dzienniki nieurzędowe, w tym celu, aby na ich łamach bronić tej lub owej idei. Jeszcze trudniej przyjąć im może do głowy myśl inspirowania artykułów, zawierają-

cych cokolwiek bądź nieprzyjemnego dla rządów przyjaznych».

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Z Wilna piszą do nas: Miesiąc wrzesień upamiętnił się u nas pod względem jagód: na rynkach sprzedawano powtórnie leśne poziołki! Niebawem to zjawisko w naszym północnym kraju. W ogólności rynki przepelnione są owocami, oraz jarzynami. Urodzaj jabłek i wszelkiego rodzaju warzywa był świetny, to też i ceny o wiele dostępnejsze, w porównaniu do zeszłorocznych. Przy sposobności zauważyć wypada, że ogrody u nas nie tylko miejskie, ale i wiejskie, dzielą się głównie żydzi i, jak w tym roku, robią dobre interesy. Szkoda tylko, że drzew owocowych dzierżawcy ci nie szanują wcale. W ostatnich latach, wobec zacieśniania się warunków pracy, zaczęli chrześcijanie imać się ogrodnictwa, ale nie mogą dać sobie rady z konkurencją. Żydzi, znani z solidarności, posiadają spółki ogrodnicze, o których nasi wyobrażenia nie mają. Zresztą, do wszystkiego trzeba doświadczenia i wprawy. Miejmy nadzieję, że powoli chrześcijanie wywalczą sobie również w tej gałęzi poczesne stanowisko. *L.-slaw.*

— Świeżo ukończył swoje prace zjazd fabrykantów i plantatorów tytoniu, w którym nadto brali udział właściciele znaczniejszych magazynów tabaczknych, urzędnicy akcyzy, oraz przedstawiciele ministerstwa skarbu, dóbr państwa i kontroli państwa, przewodniczył zaś towarzysz ministra skarbu, p. Antonowicz. Zjazd zwołany był w celu wyjaśnienia potrzeb uprawy tytoniu i przemysłu tabacznego. Z pomiędzy poruszonych kwestyj wspomnieć wypada następujące: o popieraniu urządzania małych fabryk, przede wszystkim typu rolniczego, za pomocą udzielenia im pewnych przywilejów; o organizacji kredytu na zastaw tytoniu, o środkach powiększenia eksportu tytoniu zagranicę, o podniesieniu cła od tytoniu importowanego, o dalszych środkach rozwoju sprzedaży tytoniu-machorki w wiązkach i t. d. Wielu członków narady podało szczegółowo opracowane memorjały o potrzebach przemysłu tabacznego.

— Na odbytem d. 14 października posiedzeniu zjazdu plantatorów tytoniu i fabrykantów tabaczknych, przedstawiciel fabrykantów witebskich dowodził konieczności zniesienia taryf specjalnych dla tytoniu z małoruskich okolic, do kraju północno-zachodniego. Zniżenie to dałoby fabrykom kraju tego możność konkutowania z fabrykami w guberniach czarnoziemnych, wyrabiających przeważnie gorsze, tańsze gatunki. Obecnie fabryki tytoniu w gub. witebskiej i innych nie mogą współzawodniczyć ze środkowemi, nawet w najbliższych miejscowościach, jak Psków, Smoleńsk i t. d. Wniosek ten postanowiono zakomunikować komitetowi taryfowemu.

— W kryzysie srebrnym, jak wiadomo, najbardziej zainteresowane są Stany Zjednoczone. Parlament w New-Yorku od dwóch miesięcy przeszło rozważa kwestję *zniesienia prawa o przymusowym zakupie srebra przez skarż i nie może, czy też nie chce, wydać stanowczej decyzji*. Większość, domagająca się zniesienia zakupu, nie może dać rady z opozycyjną mniejszością. Zaproponowano, żeby posiedzenia trwały bez przerwy dniem i nocą i deputowani nie opuszczali parlamentu, dopóki sprawa nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta. Wniosek ten przyjęto i sale parlamentu przybrały pozór hotelu. Do niczego to jednak nie doprowadziło, gdyż znaczna liczba członków przestała byćwać na obradach. Opór więc właścicieli kopalni srebrnych i ich sprzymierzeńców dotąd skutecznie hamuje wszelkie wysiłki przeciwników waluty srebrnej.

— Warszawski komitet giełdowy, w celu położenia tamy nieprawemu meklerstwu, wydał nowe postanowienie o ścisłym przestrzeganiu prawa, zabraniającego członkom zgromadzeń giełdowych zwracać się do meklerów nieprawych. Nie przestrzegający tego przepisu ulegną pozbawieniu prawa uczęszczania na zgromadzenia giełdowe w ciągu roku. Przysięgli meklerzy obowiązani donosić komitetowi o wszelkich transakcjach, zawartych za pośrednictwem nieprawych meklerów. Na mocy stosowanych od d. 1 października przepisów, członkowie zgromadzeń giełdowych odpowiedzialni są za czyny osób, wprowadzających przez nich na giełdę.

— Kryzys srebrny we Włoszech, nader groźny, zdaniem niektórych dzienników, dla tego państwa nie wywoła, jak się zdaje, przewidywanych następstw. Z Paryża donoszą, że konferencja monetarna postanowiła, iż włoskie monety dwufrankowe, frankowe i półfrankowe nie będą nadal obiegły w państwach, należących do związku. Kursujące monety, w miarę odsyłania ich do Włoch, wymieniane zostaną na złoto. W razie, gdyby wymiana nie nastąpiła w określonym terminie, Włochy uszczęć będą procenty wedle stopy procentowej biletów skarbu francuskiego.

— «Birż. Wied.» donoszą, iż pomiędzy izbami skarbowymi a ziemianami z guberni południowo-zachodnich wynikło nieporozumienie w kwestji: czy ziemianie, najmujać składy na zboże, obowiązani są, jak tego wymaga art. 51 ust. pod., wykupywać świadectwa i gildji. Towarzystwo rolnicze odeskie wystąpiło obecnie z podaniem do władzy, aby ziemianie zwolnieni zostali od podobnej opłaty.

— Intendenty okręgów wojennych warszawskiego i wileńskiego odbywają obecnie licytacje na dostawę maki żytniej i kaszy gryczanej dla wojska. Celem uskutecznienia milionowych tych dostaw, uorganizowało się kilka spółek młynarzy i kupców zbożowych; w Mińsku dostawy zboża dla intendenty podjęto się, jak wiadomo, miejscowe Towarzystwo rolnicze.

— Wedle doniesień z Łodzi, na miejscowym rynku pieniężnym daje się uczuwać wielki brak gotowizny, wskutek czego procent dyskontowy wzrasta niestychanie szybko. Procent ten w ciągu niedługiego stosunkowo czasu podniósł się z 7 1/2% na 10% rocznie. Przemysłowcy miejscowi gorliwie się starają o tańszy kredyt, ale dla braku gotowizny starania ich nie osiagają skutku.

— Departament podatków niestałych zajęty jest obecnie udoskonaleniem aparatu, kontrolującego wydajność spirytusu. Projektowany aparat, jak się spodziewają, przysporzy skarbowi około 2 milionów rubli dochodu. Odbycie prób z tym aparatem powierzono Towarzystwu technicznemu w Orle.

— Do d. 1 października w prowincjach południowo-zachodnich sprzątnięto buraki cukrowe z przestrzeni, nie przenoszącej połowy ogółu plantacji. Opóźniony sprzęt buraków budzi obawy co do możności ukończenia go przed nadejściem mrozów.

— «Birż. Wied.» otrzymują wiadomość z Moskwy, że działalność komiwojażerów łódzkich, podczas jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie i po jarmarku, tak była pomyślną, że produkcja większej części fabryk m. Łodzi zabezpieczoną jest do lutego roku przyszłego.

— Ministerstwo komunikacji, jak donoszą «Mosk. Wiedom.», ustanawia pięciu agentów handlowych dla różnych miejscowości państwa, w tej liczbie jednego dla Warszawy i jej okręgu.

— Według wiadomości z Madrytu, układy z Rosją, względem zawarcia traktatu handlowego, wkrótce rozpoczęte zostaną.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą podniósł się nieco w ciągu tygodnia minionego. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 212 marek 25 pf., a po zamknięciu giełdy jeszcze 25 pf. więcej, co stanowi różnicę 50 pf. na 100 rublach, na korzyść waluty wspomnianej, w porównaniu z kursem poprzedniego tygodnia. Mniemad należy, że jeszcze przez czas jakiś wyraźniejszej zmiany w stronę bądź zwiększenia, bądź zmniejszenia nie będzie i że terazniejsze drobne tylko fluktuacje jeszcze czas pewien potrwać.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 19 października. Poltycki premjony: I em. 242,50, II em. 218,50. **Poltycki wosk:** I em. 102, II em. 102. **Bilisy premjony banku zółteckiego:** 192,25. **Akcje banków:** dyskontowego 462, międzynarodowego 473, ruskiego 292,50, wileńskiego ziemskiego 580, kijowskiego ziemskiego 770. **Listy zastawne 5-procentowe:** wileńskie — 99,80; kijowskie — 100,00; charkowskie — 100,00; poławskie — 99,80; moskiewskie — 100,00. **Giełda warszawska d. 31-go października.** Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,85; miasta Warszawy: ser. I — 101,00, ser. II — 100,75, ser. III — 100,75. **Akcje banku handlowego — 423. Monety:** funt szterling — 9 rs. 60 kop., marka — 47,20 kop., frank — 38,03 kop., gulden — 76,25 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 65 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 65,36 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAMA. W międzynarodowym handlu zbożowym dało się zauważyć, w ciągu upłynionego tygodnia, pewne, lubo niezbyt wielkie ożywienie, a ceny miejscami cokolwiek poskoczyły. Objaw ten znajduje objaśnienie w podobnym też poskoczeniu cen w Ameryce, gdzie dość było pogłoszek, i to niezupełnie jeszcze uzasadnionych, o zwiększeniu się szans cofnięcia bilu Sermanna, co do srebra, aby zapanała na rynkach tamtejszych zwykła tendencja. Okazuje się przeto, jak to kilkakrotnie na tem miejscu przypuszczaliśmy, że na przynębiony stan handlu zbożowego oddziaływały nie tyle wielkie dawniejsze zapasy, ile trudności finansowe, czyli, mówiąc wyraźniej, brak gotowizny, który można było puścić w obrót. Tem bardziej utrzymywał tak można, że jednocześnie i konjunktury co do przyszłych plonów okazują się dotychczas wybornymi nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale zarówno w Australji i Argentynie. Na rynkach europejskich największy ruch panował w Holandji i Anglii; pszenica ruska, dzięki swej taniości, zakupowaną tam była bardzo znacznymi partiami. W Niemczech transakcje, co do pszenicy, szły również żwawo, wszakże ceny jej mocno się chwiały, tak, że tendencja nie ustaliła się wyraźnie. Żyto najłatwiej znajdowało nabywców w Niemczech, gdzie nabyto też kilka wielkich partji tego zboża, ruskiego pochodzenia, mianowicie w portach wschodnich, właściwie pruskich. Pomimo to jednak, zboże to najwięcej, co do cen swych, zaznaczyło wahania. Jęczmień donawał wogóle niezłego popytu, a ruskiego dużo kupowano do Anglii, po cenach zwiększonych, gdyż zboże to teraz stanowi, wobec drożyzny owsa i kukurydzy, najtańszą paszę dla inwentarza. Co do owsa nie zaszła żadna wyraźniejsza zmiana. Czy wszakże wspomniane wyżej ożywienie jest trwałem lub tylko przemijającym, trudno o tem cokolwiek dziś powiedzieć, coch bowiem stanowczego zwrotu w stronę zwykłą dotychczas dostrzedz nie można. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 81; w Londynie: pszenicę ruską 95 — 98, amerykańską 95 — 101, indyjską 92 — 98, miejscową 90 — 112, owies

Nakładem księgarni Br. Rymowicz, Kazańska 26, świeżo
wyszła z druku powieść

ELIZY ORZESZKOWEJ:

"DWA BIEGUNY"

Cena rs. 1 k. 50.

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 18 (30) WRZEŚNIA 1893 ROKU.

STAN CZYNNY.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
Gotowizna w kasie.	1,141,511 62	341,764 65	1,483,276 27
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa i jego filjach.	739 30	4,460 56	5,299 86
2) w prywatn. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kredytu.	—	100 —	—
Skup weksli, opatr. najmn. 2 podp.	7,009,253 66	1,090,197 23	8,099,450 89
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	54,305 42	2,872 16	57,177 58
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:	—	—	—
1) w termin. zobowiązaniach handl.	—	10,252 —	—
2) namieszk. dom. War., zakł. i fabr.	521,245 —	—	531,497 —
Pożyczki terminowe:			
państw. i przez rząd por. pap. publ.	173,805 —	40,754 —	—
2) w. ake., obl. i list. z p. rz. niepor.	243,141 —	51,765 —	673,792 91
3) towarów, konos., warr., kwit.	—	—	—
kant. transp. i tow. zegl. p. na tow.	164,327 91	—	—
Pożyczki do zażądania (on call):			
1) państwowe przez rząd gwarant.	—	—	—
papiery wart.	1,251,510 94	732,798 86	—
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast.	—	—	—
przez rząd niegwarantowane . . .	2,460,010 74	839,771 09	5,285,561 63
3) wale drogoceenne i asyg. zarz.	—	1,540 —	—
Asyg. zarz. górn. na złoto, zł. i sr.	—	—	—
ustab., mon. brz., stan. w l. Ban.	2,659 61	1,653 70	4,313 31
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	356,825 05	289,755 58	—
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,854,102 29	131,571 35	2,632,554 56
3) adz., ake., obl. i listy z p. rz. niepor.	—	—	—
z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	300 29	—	—
4) w eks. na zagr., nab. na w l. r. k.	122,028 58	27,022 03	149,050 61
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
1) papierami publ. przez rząd por.	145,546 67	88,121 64	—
2) » » » niepor.	524,052 55	121,302 66	—
3) towarami	616,552 56	14,122 84	—
4) terminowemi zobowiąz. handl.	1,324,831 50	168,057 71	—
b) poz. niep. dys. kor. zamiej.	865,594 67	678,031 27	—
c) kredyty in blanco	354,353 32	49,090 54	6,633,494 90
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
Na rachunkach bież. u koresp.:			
a) pierwszorzędnych domów bank.	159,975 08	—	—
na czasowy wzrost proc.	616,737 95	317,336 39	—
na rachunkach bież. u koresp.:	562,517 12	27,270 45	—
B) weksle do zalukas. u koresp.	—	—	—
Rachunek z oddziałem Banku . . .	1,082,556 16	—	1,082,556 16
Weksle protestowane	21,120 65	62,080 —	86,200 65
Wydatki bieżące	106,867 92	61,925 87	166,793 79
Wydatki zwrotne	16,132 80	5,894 61	22,027 41
Nieruchomość	137,397 38	—	137,397 38
Sumy przechodnie	76,242 46	478,488 37	554,731 83
	23,968,246 20	5,636,930 56	29,605,176 76

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,567,879 13	—	1,567,879 13
Fundusz rezerwowy	150,000 —	—	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przek.: a) za okazaniem.	1,345,265 82	937,654 90	—
b) za 7-dn. wypow.	3,210,012 12	42,343 93	7,561,709 90
2) bezterminowe	96,056 13	—	—
3) terminowe	1,900,377 —	—	—
Weksle przedyskontowane i zo-			
bowiązania handlowe	336,777 58	—	336,777 58
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	7,015,541 85	662,644 15	—
b) weksle do inkasa	617,831 70	218,717 46	9,435,730 81
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy należne od Banku	469,393 11	451,602 51	—
Rachunek z oddziałem Banku . . .	—	1,082,556 15	1,082,556 16
Traty przez Bank akceptowane . .	—	55,126 33	55,126 33
Lw. od ake. B-ku niepodniesiona.	7,097 50	—	7,097 50
Proc. przyp. do zapł. od wkł. i obl.	3,253 20	604 83	3,863 03
Orzeczane procenty i komis. . . .	447,487 75	140,710 87	588,198 62
Sumy przechodnie	801,268 31	14,969 39	816,237 70
	23,968,246 20	5,636,930 56	29,605,176 76
Towary	294,051 —	23,938 80	317,989 80

(2006)

ZARZĄDZAJĄCY

dużym majątkiem, z długoletnią praktyką w Królestwie polskim, energiczny, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje odpowiedniego miejsca administratora majątku w Cesarstwie. Łaskawe oferty uprasza adresować do warszawskiego biura Ungra, Wierzbowa 8 w Warszawie, pod lit. M. K. (266-3-1)

UCZONA KWESTJA.

— Słyszaleś, Walek, cech ślesarski będzie obchodził jubileusz!
— A siła lat?
— 300 lat już są ślesarze.
— Ojej! To ci wetrychy były przodki wenałezione, niż lekomotywy nawet!... (Mucha).

Osoby, czyniące zakupy wakuł ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraja».

STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 30 WRZEŚNIA 1893 ROKU.

STAN CZYNNY

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
Rubli srebrem i kopiejek.			
Kaga (bil. Banku Pań. i drobna mon.).	422,818 55	315,257 62	730,076 17
Rachunki bieżące:			
W Banku Państwa i jego filjach.	1,499,293 48	360,000 —	1,859,293 48
W prywatn. instytuc. bank.:			
w wotzko-kamskim han. banku.	14,125 65	10,000 —	24,125 65
w kijowskim banku przemysł.	—	20,000 —	20,000 —
w kijowsk. przyw. b. handlowym.	—	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	5,433,640 43	2,964,439 32	8,398,139 75
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	7,072 42	—	7,072 42
Pożyczki na zastaw (*):			
Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	4,785,099 78	1,316,780 —	—
Udział. ake., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych . . .	8,378,181 53	2,335,789 15	16,990,008 11
Towarów (na zboże)	—	174,167 60	—
Należ. do banku asygn. górn. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	66,034 30	—	66,034 30
Pap. publ. należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	7,642,612 39	162,852 03	—
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane . .	2,295,503 58	406,039 90	10,507,007 90
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne	531,799 78	—	531,799 78
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi . . .	6,413,852 50	39,629 02	—
» » » niegwarantowanymi . . .	6,107,125 88	893,379 41	—
Towarami	—	356,521 90	18,726,504 21
Zobowiązaniami handlowymi . . .	2,921,361 93	—	—
Kredyty blankowe	1,386,732 13	607,901 41	—
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	1,801,423 94	237,255 73	2,415,802 14
Weksle u korespondentów	221,255 33	102,867 14	—
Rachunek zarządu z filją	973,904 50	—	973,904 50
Pożyczki przedawnione	855 —	—	855 —
Wydatki bieżące od d. 1 lipca r. b.	80,983 86	22,406 —	103,389 86
Wydatki do zwrotu	7,161 56	950 22	8,111 78
Posiadłość nieruchomości w Petersb.	273,171 25	—	—
» » » Kijowie	123,223 92	—	396,395 17
Sumy przechodzące	166,428 62	—	166,428 62
	51,556,662 36	10,386,286 48	61,942,948 84

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,766,868 82	—	3,766,868 82
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcjonariuszów . .	273,722 60	—	273,722 60
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	12,043,202 68	4,806,217 88	—
Bez terminu	646,800 —	103,950 —	18,235,502 80
Terminowe	231,982 24	398,550 —	—
Spec. rach. wekslowy w banku państwa na pożyczki zboż.	—	155,000 —	155,000 —
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespondent.	19,265,011 85	2,813,480 15	22,787,785 06
Weksle w komis.	548,399 84	160,893 22	—
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy należące do banku	395,140 03	761,675 42	1,156,815 45
Rachunek banku z filją	—	973,901 50	973,901 50
Akceptowane traty	36,197 79	41,637 40	77,835 19
Niewypł. za ake. dyw. zar. 1882-92	47,700 15	—	47,700 15
Zysk za pierwsze półrocze 1893 r. podług sprawozdania	1,000,121 98	—	1,000,121 98
Proc. i komis. od 1 lipca r. b. . .	277,746 41	82,140 82	359,887 26
Proc. przypadające na r. 1894 . .	23,967 94	4,305 80	28,273 74
Sumy przechodzące	—	79,531 29	79,531 29
	51,556,662 36	10,386,286 48	61,942,948 84

(2014)

*) W t. l. poz. do zwr. na żąd. (on call) 12,528,366 36 3,644,489 15 16,172,855 51

NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. DIEDERICHS,

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:

Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodzona na wszechświatow. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortepiany-salonowe 700 i 800 rs.
Fortep. gabinetowe 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agraftami i moderatorem—oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami. (1789-1877)

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera****„NAJLEPSZA METODA”**

do nauczania się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki k. 35, 20 i 10. Polski k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 językach, po k. 40 za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Złota № 6, w Warszawie. (252-12-2)



Wina białe, począwszy od k. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 bnt., wysyła do wszystkich st. dr. żel. w Królestwie i zach. guberniach franko po rs. 10. (135-26)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италинской
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), за успѣхъ гарантію. Пробный урокъ высылаю бесплатно. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиянскому. (1841-20-18)

PRZY WINIE.

— A wiesz pan co, że to wino, to jest wcale... tego... bonus vinus...
— Co? Ależ, panie, to nie po łacinie!
— Owszem. Tylko jakie wino, taka i łacina! (Facet).

(2016-3-1)



Nowy pr., dom hr. Stroganowa, № 19, naprz. W. Koninszennej.

NOWOOTWORZONY
MAGAZYN BIELIZNY
BAZYLEGO MEŁUZOWA.

Pracując lat 16 jako krojczy w domu handlowym „Artur” i otworzywszy własny magazyn na Newskim просп., w domu hr. Stroganowa, № 19 (naprz. W. Koninszennej), mam zaszczyt prosić pp. kupujących o poparcie, spodziewając się, iż umiejętnym kierownictwem i długoletnią praktyką zasłużę na zaufanie Sz. Publiczności. Wielki wybór gotowych koszul frakowych. Świeżo otrzymany wielki wybór wyrobów wełnianych: koszulek, kałesonów, skarpetek i kołder. (1987)

Przyjmuje koszule do przerobki.

Gospodyni Warszawsk. Pasztetni,

zawiadamiając Sz. Publiczność o zmianie lokalu do dogodniejszego miejsca, wydaje codziennie śniadania od g. 11, po 25 k., z dwóch dań. Obiady na świeżem maśle, z 3 dań, po 40 k.; abonament taniej; dla uczącej się młodzieży duże ustępstwo. Kolacje od g. 9 — 1. Kawa, herbata, buljon, rozmaite pierożki gorące od godziny 8 rano. Wielki wybór rozmaitego pieczywa polskiego. Przyjmują się obstalunki i wysyłają do domów. (1990-4-3)

Puszkńska, № 6.

Wyłączna sprzedaż

tylko u wyłaczcy.

CAPILLIFER,**NIEZAWODNY ŚRODEK.**

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakowymi markami, portretem, № 1036 pozwolenia urzędu lekarskiego i podpisem T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7. (268)

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

Uprasza się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

POLKA MŁODA.

wykształcona, bardzo sympatyczna, łatwa w domowym pożyciu, która była lat kilka u mnie na wsi nauczycielką i najlepsze może mieć za ten czas świadectwo, poszukuje w Rosji w polskim domu miejsca towarzyski i do pomocy gospodyni w domowym zajęciu. Zna gruntownie język polski, także francuzki i ruski. Wymaga co do pensji nie stawia żadnych, poprzestanie nawet na kosztach drogi i utrzymaniu, jeżeli proponowane jej miejsce będzie dogodne. Blizszych szczegółów udzieli mogą listownie. Oferty nadsyłać proszę pod adresem: Petersburg, ul. Oficerska, d. № 18, m. № 1. P. Marji N. N. (2012)

NOWOOTWORZONY

ZAKŁAD**ARTYSTYCZNO-STOLARSKI**

pod firmą

RAJ. MACIEJEWSKI.

Warszawa, Nowy-Swiat № 33.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, jako to: antyki, roboty inkrustowane, odnawianie wszelkich mebli, nadając najbardziej zniszczonym pierwotną powierzchnię. Ceny możliwie niskie. (265)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dzi. i dekorac. tapicer. ski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

SZ. PP. FILANTROPI.

Urządzą w Petersburgu bardzo korzystny interes i dla ukończenia takowego brakuje mi 300 rs., które chcę pozyczyc na 3 mies. na mały procent. Jekaterinińska ul. 3, m. 92. (2011)

Majątek do sprzedania.

6 wiorst od Smoleńska, 285 dzies., dobrze zagospod. Szczegóły listownie: Smoleńsk, Eksp. niz Piotrowi Owosnikowej. (2004-3-2)